

ZIMA 2024
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

80
120

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

MAGAZYN TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



„Założenie”.
Malarstwo Teresa Adamowska

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
wydało długo oczekiwany album
o najpiękniejszym mieście i Ziemi...

Czas ZAŁOMŻENIA. Twój czas!

www.lomzyniaczy.org

Od dawna było naszym, to znaczy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, marzeniem, by wydać album o Łomży i naszej Małej Ojczyźnie. Jubileusz 600-lecia praw miejskich Łomży z czerwca 2018 roku rozpoczął jego spełnianie. Ogłosiliśmy wówczas, przy współudziale prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego, pierwszą edycję konkursu fotograficznego „Założenie”, potem jeszcze cztery, których pokłosiem miały być fotografie do albumu pod tym samym tytułem. Tu jednak jeszcze słowo wyjaśnienia. Otóż w 2002 roku Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży rozpoczął organizację konkursu poetyckiego im. Jana Kulki. To właśnie w pierwszej edycji konkursu specjalną nagrodę w kategorii wiersz

o tematyce łomżyńskiej otrzymał Filip Nowaczyński z Poznania za wiersz pt. „Zało(m)żenie”. I tak naprawdę, to Pan Filip zatytułował ten album. Żeby jednak nasze marzenia mogły się ziścić, ujawnić się musiało niemałe grono załomżonych. Wśród nich jako pierwszy, najbardziej załomżony profesor rodem z łomżyńskiego Mazowsza (Ostrowi Mazowieckiej), obecnie z Białegostoku, Adam Czesław Dobroński. Przekonacie się Państwo, przewracając stronicie albumu, że tytuł załomżonego jest Mu przynależny niepodważalnie. Załomżeni okazali się wszyscy uczestnicy konkursu fotograficznego, choć nie wszystkie ich fotografie znalazły się w albumie. Miano to przynależny także naszym partnerom: Muzeum Północno-Mazowieckiemu w Łomży, Łomżyńskiemu Parkowi Krajobrazowemu Doliny Narwi i Muzeum Przyrody – Dworowi Lutosławskich w Drozdowie.

Czy „założenie” się spełni? To już zależy, jak bardzo pandemiczny okaże się ten stan. Nie moglibyśmy jednak o tym spełnieniu



nawet marzyć, gdyby nie przychylność znakomitego łomżyńskiego studia fotograficznego Gabs-Foto, portalu 4lomza.pl i wielu łomżyńskich fotografików, których nazwiska widnieją obok zamieszczonych zdjęć. Nie spełniłoby się to też bez hojnych Przyjaciół, którym wdzięczni jesteśmy za każdy gest przychylności. To naprawdę wielce załomżeni ludzie i firmy. Dziękujemy! Założenie to stan ducha dla wielu wręcz naturalny, jak u znamięnionych łomżyńskiej malarki Teresy Adamowskiej. Album ma też sprawić, że u innych zaciekanie przejść może do pożądanego i spełnienia, jak udowodnili to poeci: Iwona Krzepkowska-Bułat, Jarosław Choromański, Henryk Gała, Jan Kulka. Nastronicach tego albumu znajdziecie Państwo wiele okazji do serdecznego załomżenia, czego szczerze życzymy.

JÓZEF BABIEL
prezes Zarządu Głównego TPZŁ

Nasi, wielce załomżeni, Przyjaciele:

- Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy, Pan Zbigniew Kalinowski
- Przedsiębiorstwo Produkcji Betonów PREFBET Spółka z o.o. w Śniadowie, Pan Jerzy Michalak
- Przedsiębiorstwo Wielobranżowe MACKIEWICZ, Pan Marek Mackiewicz
- Międzynarodowa Akademia Nauk Stosowanych, Pan prof. Roman Engler
- HEXA Bank Spółdzielczy w Piątnicy, Pan Piotr Kaczyński
- PHU KURPIEWSKI w Łomży, Pan Jan Kurpiewski
- LAGARDERE TRAVEL RETAIL w Warszawie
- Zakłady Spożywcze BONA w Łomży, Pan Leszek Krzyżkowiak
- Państwo Anna i Waldemar Pędzińscy
- TMT sp. z o.o., Pan Tadeusz Jakubowski, Pan Marek Szymański
- Przedsiębiorstwo Hydrauliczno-Gazownicze, Pan Jan Cwalina
- Państwo Marianna i Andrzej Marczykowie
- AGRO-ROLNIK w Śniadowie, Pan Jarosław Kulesza
- Nadleśnictwo Łomża

Od Naczelnego

Aniśmy się obejrzeni, a tu pod winietą tego wydania „Wiadomości Łomżyńskich” melduje się osiemdziesiątka! To spore osiągnięcie i niemały powód do satysfakcji i radości. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie prawdziwa przyjaźń i otwarte serca naszych wiernych Czytelników, ale też bezgraniczne oddanie Małej Ojczyźnie ogromnej rzeszy wspaniałych, pracowitych, zdolnych, obiektywnych, profesjonalnych, bezinteresownych i rzetelnych Autorów tekstów i zdjęć oraz współpracowników redakcji i drukarni. Ubogi okrutnie mam zasób słów i gestów, by wszystkim Państwu dziś najserdeczniej dziękować. Serce bym Wam wszystkim na dłoni wyłożył. Bądźcie pewni i miejcie, Najdrożsi, satysfakcję z faktu, że „Wiadomości Łomżyńskie” ukazują się tylko dlatego, że jesteście.

No więc... do kolejnego zobaczenia na łamach...

Wasz Naczelnny

UWAGA PRENUMERATORZY, zmiana numeru konta!

24 zł na roczną prenumeratę
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH

przeznacz na konto:

HEXA Bank

95 8762 0009 0013 9452 2000 0010

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zostało laureatem III nagrody w 35. edycji Ogólnopolskiego Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera. Tym samym dołączyło do wybitnego grona glogerian, służącego na codzień swoim lokalnym społecznościom, dbającego o zachowanie dziedzictwa, o edukację, ugruntowanie patriotyzmu i szacunku dla swoich Małych Ojczyzn. Taki był cel tej nagrody, wymyślonej z górą trzy dekady temu przez niezapomnianego red. Stanisława Zagórskiego – pierwszego redaktora naczelnego tygodnika

„Stopce”, dziękuję kapitule, dziękuję wnioskodawcy Marii Bauchrowicz-Tockiej, pani prezes Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Prof. dr hab. Tadeusz Panecki, przewodniczący kapituły: – Uznaliśmy, że ta nagroda należy się w tym roku właśnie Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Jest to bowiem jedno z najstarszych stowarzyszeń regionalnych, ma 66 lat, przy czym nie chodzi tylko o numerologię i datę, ale zakres działalności – to co czyni Towarzystwo. Nie mogę zdradzać przebiegu dyskusji na posiedzeniu kapituły,

znieśmaczenia Polaków”. Bardzo interesujące przemyslenia na ten temat zaprezentowali m.in. prof. dr hab. Dariusz Rott z Uniwersytetu Śląskiego, dr hab. Włodzimierz Karol Pessel z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr hab. Irena Pospiszyl z Akademii Pedagogiki Specjalnej, prof. Michał Rydlewski z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz dr Jacek Kurek z Muzeum Hutnictwa w Chorzowie. Odbędzie się również promocja książki o tematyce konferencji.

Prof. dr hab. Ludwik Malinowski, prezes SSP „Stopka”: – Zamierzamy nasz wysiłek

*To cenne wyróżnienie wszystkich przyjaciół
Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, którzy swoje serca,
myśli i wszystko co czynią, dedykują
Małej Ojczyźnie i przez to stają się bliskimi
Zygmunta Glogera*

Nagroda i Medal Zygmunta Glogera dla TPZŁ

„Kontakty”, twórcy Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego STOPKA, a także innych inicjatyw, m.in. Krajowego Klubu Reportażu, który przez jakiś czas miał siedzibę również w naszym mieście. 27 września tuż po godz. 11.00 nagrodę i medal odebrał z rąk starosty łomżyńskiego Lecha Marka Szablowskiego prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Józef Babel, którego z widowni wspierała dość liczna grupa członków TPZŁ, wśród nich były prezes ZG Waław Jerzy Kierażyński.

Wniosek o uhonorowanie TPZŁ tym prestiżowym wyróżnieniem złożyło Towarzystwo Wiedzy Powszechnej w Łomży z podpisem prezes Marii Bauchrowicz-Tockiej, a poparło go Muzeum Północno-Mazowieckie z dyrektorem Pauliną Bronowicz-Chojak oraz Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drodzowie z dyrektorem Ewą Szejder. Trzecią nagrodę Kapituła pod przewodnictwem prof. dr. hab. Tadeusza Paneckiego podzieliła tym razem pomiędzy TPZŁ oraz dr. Roberta Garstkę z Goczałkowic – Zdroju.

Józef Babel: – Dziękujemy za tę nagrodę. Faktycznie bardzo utożsamiamy się z Łomżą, z Ziemią Łomżyńską tu, na wschodnim Mazowszu. Ale chciałbym przy tej okazji wspomnieć jedną osobę, bo ciągle mam wrażenie, że gdzieś tu nad nami krąży duch Staszka Zagórskiego. Choć on sam pewnie nie wierzy, że może tutaj być, ja Go czuję i myślę, że podobnie czuje wielu spośród nas. Chcę mu serdecznie podziękować za to, że stworzył „Stopkę”, że stworzył tak ważną nagrodę i naprawdę dołączenie do grona laureatów to bardzo ważne doświadczenie i zaszczyt. Serdecznie dziękuję

ale nie było żadnych wątpliwości, żeby jakiś element nagrody – nie wiadomo jeszcze wtedy której – przypadł Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Więc od razu była zgoda co do tego, że „tak”, a dopiero potem zadecydowaliśmy że to będzie III nagroda, w bardzo mocnej konkurencji. Tak więc gratulacje wielkie. Cieszy, że co roku wśród laureatów pojawia się jakiś akcent łomżyński. Jesteśmy tu, jesteśmy w tym miejscu i siłą rzeczy, jakby to Gloger mówił, dbając o te lokalne społeczności, byłoby niegodziwością, żeby nie zadbać o Towarzystwo łomżyńskie, to taka oczywista oczywistość.

Prof. dr hab. Dariusz Rott, członek kapituły: – To jest zawsze trudny wybór komu przyznać wyróżnienia, a komu nagrody. W tym roku pozwoliliśmy sobie nawet troszkę więcej nagród przyznać, bo uznaliśmy, że jest więcej osób niezwykle godnych, niż tych nagród wcześniej planowano, bo wszyscy są godni tych tytułów, tego medalu fantastycznego, tego dyplomu. I to jest takie bardzo optymistyczne. Ja co roku wracając z Warszawy, z posiedzenia kapituły, jestem zbudowany taką dobrą energią. Jestem z pokolenia starszaków, dla mojego pokolenia są ważne „Gwiazdne wojny”, więc niech moc będzie z wami, niech moc będzie z nami.

Tegorocznemu spotkaniu glogerian w Łomży towarzyszyła konferencja naukowa pod tytułem „Bezczelność. Powszednie



*Nagrodę i Medal im. Zygmunta Glogera
z rąk starosty łomżyńskiego Lecha Marka Szablowskiego
odbiera prezes ZG TPZŁ, Józef Babel.*

📷 Wawrzyniec Kłosiński

związany z sesją poświęcić li tylko Glogerowi. Kiedyś przechodziłem ulicą Glogera w Warszawie, nazywaną często ulicą „profesorską”, bo faktycznie w większości jej mieszkańcami byli lub są profesorowie uniwersytetu i politechniki. Spotkałem tam dwie dziewczyny w wieku 17-18 lat. Wychodziły z jednego z domów... Zapytałem czy wiedzą kto to był Gloger. – Nie. Nie wiemy. Mieszkają tam. To jest takie charakterystyczne, że młody człowiek, który mieszka na tej ulicy, nie zainteresował się kim jest patron jego ulicy. Dlatego też przypomnienie i podkreślenie tego w przyszłym roku uważam za celowe. Chciałbym, żebyśmy tej wielkiej postaci poświęcili więcej czasu. Może takie tematy jak Gloger wśród nas, czy w ogóle co powinniśmy o nim wiedzieć, co pamiętamy o Glogerze. To jest bardzo ważne dla nas, glogerian, dla naszego samopoczucia, bo jesteśmy z tą sprawą tak bardzo związani. My wszyscy jesteśmy glogerianami – tak to mówił mój poprzednik prezes Stanisław Zagórski: glogerianie!



Laureaci 35 edycji konkursu



Zespół Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej
udowodnił, że godzien jest I nagrody Glogera. 📷 Wawrzyniec Kłosiński

Liliana Gloger, praprawnuczka Zygmunta Glogera ze Szczytna: – 12 lat temu przyjechałam po raz pierwszy do Łomży na rozdanie nagród i medali Zygmunta, mojego prapradziadka. Dla mnie to wielka przyjemność być tutaj, w Łomży. Niestety, w mojej rodzinie Gloger nie ma następcy, który by podzielił jego działalność naukową. Natomiast jak jestem tutaj, to mam wrażenie, że te wszystkie osoby, które są nagradzane, to są właśnie następcy Glogera. Pomysł pana profesora Malinowskiego na zorganizowanie w przyszłym roku sesji poświęconej Glogerowi bardzo mnie ucieszył.

Szanowny Panie Zygmuncie,

Z pokorą donoszę, że Łomżanie – w Pana czasach, a nad Narwią i obecnie jeszcze zwani Łomżyniakami – sposobią się do obchodów w roku Pańskim 2025 dwóch miłych im rocznic. Dwóch w jednej, bo połączą 180-lecie Pańskich urodzin ze 115-leciem niespodziewanego odejścia na wieczny spoczynek. Nasi praprzodkowie współczuli serdecznie, że ten, co marzył o Niepodległej i czynił tak wiele, by się sen pokoleń rodaków ziszczył, zmarł ledwie osiem lat przed zmartwychwstaniem Rzeczypospolitej.

Przez dziesięciolecia wspominali Zygmunta Glogera, uczonego pasjonata z Jeżewa, Mazowszanie i Podlasianie, ziomkowie z Kresów i innych dzielnic naszej ojczyzny. Krajoznawcy oddawali cześć swemu pierwszemu prezesowi, miłośnicy dawnych dziejów wertowali karty Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej, a historycy, etnografowie, archeologowie i kulturoznawcy z różnym skutkiem starali się kontynuować przerwane przez ich poprzednika badania. Im więcej czynili, tym bardziej się dziwili, że jeden siłacz mógł tak wiele dokonać, nie szcędząc sił, czasu i finansów. Niestety, władza, co zwała się demokratyczną i ludową, nie zapobiegła popadnięciu w ruinę dóbr w Jeżewie. Ostała się jeno kaplica na cmentarzu w Tykocinie.

Panie Zygmuncie, jednak przetrwała pamięć o Tobie, również o ojcu Janie, który obdarował nas ślicznymi jabłuszkami, akurat na drzewka bożonarodzeniowe, o stryju powstańcu oraz innych jeszcze przedstawicielach rodu Glogerów i Wojnów. Ukazały się Twoje rozproszone dzieła, wznowienia albumów i arcydzieł, dwa tomy Budownictwa drzewnego i wyrobów z drzewa w dawnej Polsce, urokliwe reportaże z wędrówek, antologie cenności dawnych.

Są ulice, place i szkoły Twojego imienia, odbywają się sesje glogerowskie. W obecnym województwie podlaskim prym w tym zaszczytnym trudzie wiedzy Łomża, w której w 1973 r. stanął pomnik z napisem „Zygmunt Gloger 1845-1910. Syn Ziemi Łomżyńskiej”. Dziesięć lat później z inicjatywy miejscowego Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka” odbyła się sesja glogerowska i od tego czasu rok w rok zjeżdżają się do Łomży glogerianie, a najlepsi z najlepszych otrzymują medale, dyplomy i nagrody. Sprzyjają temu władze samorządowe, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowe Centrum Kultury.

Byłeś, Panie Zygmuncie, ziemianinem, który badał i popularyzował przeszłość z myślą o przyszłości, o wolnej i szczęśliwej ojczyźnie. Rozślawiłeś strony rodzinne, nadnarwiańską przyrodę, tradycję i zabytki. Zostawiłeś nam zapisy o mieszkańcach Mazowsza Łomżyńskiego, Podlasia, pogranicza Kresów i Mazur. Chcemy właśnie w Łomży przygotować uroczystości jubileuszowe, odbyć kolejną sesję, wydać publikacje. Pragniemy potwierdzić, że pozostajemy wierni Twoim przesłaniom. Racz zatem patronować naszym poczynaniom.

Z atencją słowa te kreślę

Adam Czesław Dobroński
wrzesień 2024 r., „Stopnik”

LAUREACI 35 EDYCJI NAGRODY I MEDALU ZYGmunTA GLOGERA:

Nagroda I stopnia: Zespół Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej za długoletnie upowszechnianie polskiej kultury.

Nagroda II stopnia: dr hab. Włodzimierz Karol Pessel, prof. UW za dorobek piśmienniczy i redakcyjny oraz propagowanie związków polsko-skandynawskich.

Nagrody III stopnia: dr Robert Garstka za dorobek w zakresie zachowania dziedzictwa górniczego oraz folkloru Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego; Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej za szczególną dbałość o zachowanie tożsamości Ziemi Łomżyńskiej.

Wyróżnienia: dr hab. Mateusz Wyżga prof. UKEN za wkład w badania nad historią wsi polskiej; Teresa Szadkowska-Łakomy za ocalanie pamięci o polskiej migracji i aktywność w środowisku harcerstwa polskiego, Krystyna i Marek Wójtowicz, Róża Antolak-Wójtowicz za kulturotwórcze działania związane z rewitalizacją Zespołu Parkowo-Dworskiego w Sieniawie.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Łomżyniacy oraz goście odwiedzający Łomżyńską „Czarną perłę” przy ul. Mikołaja Kopernika znowu nie zawiedli! Ba, byli jeszcze bardziej hojni niż w poprzednich latach. Ponad setka kvestarzy zbierających w dniach 1, 2 i 3 listopada pieniądze w 32. kweście „Ratujemy łomżyńskie zabytki cmentarne” mówi o niezwyklej solidarności, o złotówkach zamienianych w serduszką i sypiących się do kvestarskich puszek. A w tej bardzo ofiarnej, niezawodnej od lat grupie nie zabrakło znowu parlamentarzystów, władz miasta i województwa, dziennikarzy, naukowców, harcerzy, nauczycieli, członków TPZŁ, wielu ludzi autentycznie szczerzej, dobrej woli. Przez trzy dni zebraли oni w sumie 70 tysięcy 196 złotych i 55 groszy.

– To jest niesamowite. Przyjeżdżamy z Brodnicy co roku całą rodziną na groby pradziadka, dziadków i rodziców. Co roku urzeka nas to poświęcenie. Ludzie bez względu na pogodę stoją przy bramach, uśmiechają się, pozdrawiają i zbierają pieniądze. Oczywiście, to ogromna radość móc wrzucić swoje datki do puszek, tym bardziej że widzimy jak ten cmentarz pięknieje, jak przybywa odnowionych grobów i krzyży. To przecież także nasza historia, historia naszych rodzin, historia miasta. To piękna akcja i jak wracamy do domu, zaraz wszystkim opowiadamy z jakiego to wspaniałego miasta jesteśmy i jak wspaniale zmienia się cmentarz, a także pięknie sama Łomża!

Cieszą słowa Aleksandry i Marcina Sulkowskich, którzy byli w tym roku na łomżyńskim cmentarzu z 3-letnim Antosiem, 5-letnim Krystianem i 7-letnim Michałem. Cieszy tym bardziej, że nie są to odoosobnione opinie.

A więc, Łomżyniacy, Goście – patrzcie na to SVOJE dzieło i bądźcie serdecznie, głęboko, bardzo dumni! Dziękujemy Wam najserdeczniej! I kvestarzom także!

A jeśli ktoś spoza Łomży chciałby wesprzeć realizowaną przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej kwestę, może dokonać wpłaty na specjalne konto: HEXABANK 40 8762 0009 0013 9452 2000 0030. Pamiętajcie: liczy się każda złotówka, bo na ratunek czeka jeszcze wiele pereł cmentarnej architektury.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

📷 www.mylomza.pl

Kwesta 2024: 70.196,55 zł!



Mariusz Nowik wśród najlepszych



współczesnego patriotyzmu. Laureatów wybiera Kapituła, w której zasiadają powstańcy warszawscy, przedstawiciele polskiego rządu, historycy, osoby publiczne oraz ambasadorzy kampanii BohaterON – włóż historię! Ponadto, na podstawie wyników głosowania internautów, w każdej kategorii przyznawany jest Złoty BohaterON Publiczności. Nagrodę przyznaje się w sześciu kategoriach. W kategorii „dziennikarz” Złotego BohaterON-a otrzymał History Channel, Srebrnego – Ewelina

Kosałka-Passia, dziennikarka radiowa, redaktorka naczelna Radia Katowice; Brązowego – redakcje „Polska Zbrojna” i „Polska Zbrojna – Historia”. Złotego BohaterON-a Publiczności odebrała Ewelina Kosałka-Passia.

Mariusz Nowik miał bardzo duże szanse na zdobycie nagrody. Nominację otrzymał za książkę „Krwawe dożynki. 1943” oraz za wkład w upamiętnianie trudnych rozdziałów

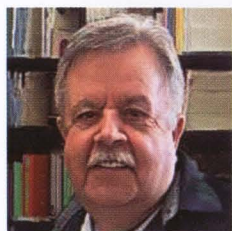
historii Polski. W „Krwawych dożynkach” z precyzją historyczną i literacką wnikliwością zrekonstruował dramatyczną akcję Ern-tefest – masową egzekucję przeprowadzoną przez Niemców na Lubelszczyźnie w listopadzie 1943 roku. Pisaliliśmy o tym m.in. w „Wiadomościach Łomżyńskich”. Nowik nie tylko odważnie wydobywa z cienia mniej znane karty historii, ale też ożywia je w taki sposób, że stają się bolesnym świadectwem ludzkiego okrucieństwa i walki o przetrwanie.

Mariusz Nowik jest dziennikarzem informacyjnym Radia ZET, a ponadto publikuje artykuły historyczne w czołowych polskich mediach. Z wykształcenia historyk, od lat łączy swoją pasję do badania przeszłości z pracą dziennikarską, przybliżając szerszej publiczności mniej znane, choć niezwykle istotne epizody z historii Polski XX wieku. Prowadzi własną stronę internetową „A to ci historia”, gdzie dzieli się swoimi odkryciami i refleksjami na temat wydarzeń historycznych, a za pomocą mediów społecznościowych rozpowszechnia je. Dodatkowo tworzy podcast „W starym newsie” w TVN Go, w którym zagląda do archiwalnych polskich gazet z XIX i XX wieku i pokazuje, jak wówczas opisywano światowe wydarzenia. Jego dorobek obejmuje książki reportażowe, w tym „Palmiry. Zabić wszystkich Polaków” oraz „Krwawe dożynki. 1943”, które przynoszą mu uznanie zarówno wśród czytelników, jak i środowisk akademickich.

Serdeczne gratulacje, Mariuszu! Kolejnych sukcesów wydawniczych i konkursowych!

WK

Pochodzący z Łomży dziennikarz Mariusz Nowik (patrz „Wiadomości Łomżyńskie” nr 76, zima 2023) został finalistą Nagrody BohaterON 2024 im. Powstańców Warszawskich w kategorii „Dziennikarz”. Była to szósta już edycja tej prestiżowej nagrody. Uchonorowano w niej (w sześciu kategoriach) 23 osoby, firmy, instytucje i organizacje, które promowały wiedzę o historii Polski oraz postawy



WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI

Najlepiej samemu zmieniać otoczenie niż tylko dostosowywać się do zmieniającego się otoczenia, ale trzeba ciągle je widzieć i obserwować...

Centrum mądrości, zdrowia, pomyślnej przyszłości

Łomżyńskie Centrum Medyczne było pierwszą w Łomży i jedną z pierwszych w woj. podlaskim prywatną placówką ochrony zdrowia. Ludzie patrzyli na ten pomysł z niedowierzaniem, ba, niektórzy pukali się w czoło! Czy to możliwe, żeby bez państwowej złotówki nieść pomoc ludziom na najwyższym, profesjonalnym poziomie? Najgorsze są spółki – ćwierkały zawistne jaskółki. 25 lat temu był tu pierwszy pacjent. A dziś ta znakomicie prosperująca we własnym, nowoczesnym budynku firma ma w swoich kartotekach 8,5 tys. pacjentów z całego regionu, którym ratuje zdrowie i życie. Udziela ponad 80 tys. porad rocznie w podstawowej opiece zdrowotnej. Dziennie to 322 porady, w tym 40 tzw. teleporad; ponadto ponad 1000 porad endokrynologicznych, po kilkaset konsultacji



ROK ZAŁOŻENIA 1999

kardiologicznych, diabetologicznych, pulmonologicznych. To nowoczesny w każdym calu ośrodek, ze znakomicie przygotowaną kadrą lekarską, pielęgniarską i położniczą. To też bardzo dobry przykład firmy rodzinnej, w której wszystko jest najpierw dobrze zaplanowane, potem realizowane i w końcu oceniane.

Dr Waldemar Pędziński, prezes ŁCM: – Wyznam zasadę, że każde przedsięwzięcie musi mieć dobry plan, do wszystkiego przygotowuję się solidnie, gdy rozpoczyna się realizacja, musi być monitoring poszczególnych etapów, korygowanie różnego rodzaju błędów i niedoskonałości i ocena na finał. Tak właśnie powstało Łomżyńskie Centrum Medyczne. 9 września 1999 był pierwszy pacjent. Wystartowaliśmy jako jeden z pierwszych

niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej z zakresu działalności ambulatoryjnej w woj. podlaskim. To, że byliśmy pierwsi w wielu działaniach wynika z przekonania, że kto pierwszy ten przejmuje rynek. Mam taką zasadę, że trzeba widzieć zmieniający się świat. Zawsze swoim współpracownikom mówię i chyba już ich do tego przekonałem, że najlepiej samemu zmieniać otoczenie, niż dostosowywać się do zmieniającego się otoczenia, ale trzeba ciągle je widzieć i obserwować. Któregoś dnia zobaczyłem na „liczniku”, że metrykalnie skończyłem 70 lat, no to czas na refleksję. 50 lat temu, 1 września 1974 roku w Rajgrodzie, w ośrodku „Śniadecja”, poznałem łomżyńniankę Annę Szumowską, moją żonę. No i tak to się zaczęło z Łomżą. Łomżyniacy znani są ze swoich więzów z Małą Ojczyzną, walczyli o nią np. z „najeźdźcą” z Białegostoku, no to też udało mi się zastosować taki mały fortel, że wżeniłem



📷 Archiwum ŁCM

się w łomżyńniankę. 30 lat temu, w 1994 roku, pani Halinka, sekretarka w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży powiedział: „Przysłali nam 1 czerwca, na Dzień Dziecka, pediatrę z Białegostoku na dyrektora”. Czyli mnie. Rzeczywiście, z pierwotnego wykształcenia jestem pediatrą. Ale też jestem jednym z pierwszych menedżerów wykształconych w krajach zachodnich. W 1991 roku, kiedy nasz kraj bardzo się zmieniał, zdobyłem na Zachodzie kwalifikacje w zakresie zarządzania ochroną zdrowia. To oznacza, że moje postrzeganie tworzącej się w Polsce ochrony zdrowia było oparte na innym doświadczeniu. W Polsce narzekaliśmy na ochronę zdrowia, chcieliśmy ją zmieniać. Pytanie brzmiało: jak to zrobić?

Dysponowałem już wówczas doświadczeniem zdobytym przy budowie Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku, który wyrastał z krzaków, betonów i ruin... Ruszył, zadziałało. Ówczesny wojewoda łomżyński Mieczysław Bagiński, kiedy dowiedział się o moich doświadczeniach i o tym, że mam ewentualnie ochotę przyjechać do Łomży i uruchomić ten nowy szpital, podjął ryzyko, żeby mnie tu sprowadzić i zatrudnić. I jak widać dzisiaj, ten szpital całkiem dobrze funkcjonuje, raz ma wzloty, raz troszeczkę gorsze okresy, ale to jest organizacja państwowa, podlegająca wpływowi politycznym, w związku z tym dyrektorzy tam zmieniają się dosyć często. To jest w ogóle jeden z błędów polskiego systemu, że zmienia się menedżerów jako remedium na poprawę systemu. Świat zachodni tego nie rozumie. No i potem przyszła ta refleksja, że pora stworzyć coś nowego, nowoczesnego, coś, z czego mnie nie będą zwalniać, z czego zwolnię siebie sam.

Szpital nie daje rady leczyć coraz starszych ludzi z tzw. wielochorobowością. Dlatego muszą oni pozostawać w swoich miejscach zamieszkania jak najdłużej, ale do nich musi dotrzeć medycyna – odpowiednie aparaty, odpowiednie monitorowanie, a przekazywane przez nie dane będą służyć do takiego centrum jak nasze. My musimy analizować co jest z pacjentami. Jednostką chorobową, która nas wszystkich czeka, jest niewydolność serca. Dziś żyje z nią w różnym stadium coraz większa grupa osób. Nieraz dochodzi do takiego zaostżenia choroby, że pacjent na sygnale trafia do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego.

Za dużo pacjentów trafia do szpitali. Jeśli zostaną odpowiednio zaopatrzeni w domach, a dane będą trafiały do nas, my, jako zorganizowany personel w opiece koordynowanej, z dobrymi lekarzami prowadzącymi i konsultantami – specjalistami, będziemy parametry tych pacjentów monitorowali, i to wieloaspektowo. Nasza pielęgniarka dzwoni i pyta: – Dzień dobry panie Jasiu, jak się pan dzisiaj czuje? Pracujemy w różnych programach unijnych pilotażowo. W tej chwili np. wchodzimy we współ-

pracę z Instytutem Kardiologii. Nasz następca, doktor nauk o zdrowiu Bartosz Pędziński jest ekspertem w dziedzinie wdrażania opieki zintegrowanej w skali całego kraju. Ale muszą być liderzy. Jeśli chodzi o opiekę koordyno-

Ten budynek powstał 10 lat temu. Wprowadziliśmy się do niego w 2014 roku. Nasz przyjaciel biskup Stanisław Stefanek wyświęcił go w maju 2015 roku. Na tę okoliczność wydaliśmy albumik „Nasze ślady”. Pierwszy tom dotyczył ludzi i wydarzeń do dnia poświęcenia budynku. Książka była pamiątką i prezentem dla wszystkich, którzy przyszli na otwarcie tego centrum. W drugim tomie „Innowacyjne Centrum Diagnostyczno-Lecznicze” opisał Bartosz Pędziński. W tomie trzecim Waldemar Franciszek Pędziński opisał troszeczkę swoje życie, a zwłaszcza swoją wielką pasję – fotografowanie. Sfotografowałem kawał świata, ale również swoją piękną żonę. Za karę, że nie chciała mi pomóc pisać, zamieściłem jej fotografię. Do wydania tomu czwartego na 25-lecie poprosiłem red. Krzysztofa Kurianiuka, swojego „rodzonego szwagra” i tom ten zawiera również bardzo wiele ciekawych informacji o Łomżyńskim Centrum Medycznym.

Dr Anna Maria Szumowska-Pędzińska – kardiolog, współwłaścicielka ŁCM: – Pacjent przypisany do lekarza rodzinnego jest obejmowany opieką przez pielęgniarkę i lekarza medycyny rodzinnej. To lekarz medycyny

rodzinnej decyduje o tym, czy pacjent kwalifikuje się do konsultacji specjalisty. Jestem kardiologiem, więc zajmuję się kilkoma chorobami przewlekłymi. Jeżeli chodzi o niewydolność serca, to dotyka ona 30 proc. pacjentów po zawale serca. Kardiolodzy interwencyjni robią bardzo dużo. Medycyna i kardiologia w Polsce jest naprawdę na światowym poziomie jeśli chodzi o część zabiegową, badania diagnostyczne i inwazyjne. Ale pacjenci opuszczają szpital i tak jak powiedziałam u 30 proc. rozwija się niewydolność serca, która jest w tej chwili gorzej rokującą chorobą niż choroby

nowotworowe, gdyż związana jest z bardzo dużą śmiertelnością. Dzięki temu, że pacjent jest diagnozowany i ma możliwość prawidłowego, nowoczesnego leczenia, poprawiamy mu jakość i długość życia. W Niemczech na



📷 Gabor Lőrinczy

waną, to mamy bardzo wiele wizyt studyjnych – Szczecin, Poznań, Wrocław, jadą do Łomży ludzie z tych miast, żeby się dowiedzieć jak my to robimy, jak to u nas funkcjonuje. Moje koleżanki i koledzy opowiadają szczegółowo, a potem jeszcze nas są zapraszani, by u nich tam na miejscu opowiedzieć szerzej, bo nie wszyscy jeszcze wierzą, że to w ogóle jest możliwe. To jest faktycznie niezwykle ważne: dobrze przemyśleć, wdrożyć i mieć wiarę, że to zakończy się sukcesem.

Życzę sobie właściwie tylko jednego, żeby to, co tutaj zostało stworzone przez 25 lat, doczekało się kolejnego 25-lecia. Mam swoje założenia, że Bartosz ma to zrealizować. A ja będę nadzorował, ale tylko z wyższego poziomu, najwyżejszego!



📷 Archiwum ŁCM



przykład tylko kilka procent pacjentów z niewydolnością serca u lekarza rodzinnego ma zalecane badania laboratoryjne, które wykrywają tę niewydolność i wykrywają kolejną przewlekłą chorobę, która nie daje objawów, a podstępnie prowadzi do zgonu. U nas jest tak, że jeżeli pacjent jest kwalifikowany do opieki koordynowanej, to praktycznie wszyscy pacjenci tam należący otrzymują wszystkie badania, które im się należą. My wykrywamy np. tak podstępną chorobę jak niewydolność nerek w badaniach laboratoryjnych i również niewydolność serca dzięki temu, że mamy możliwość wykonania badań laboratoryjnych i badań diagnostycznych. Czyli to, co my robimy w ŁCM w ramach poradni kardiologicznej – badania echo, próby wysiłkowe, monitorujemy częstość rytmu za pomocą badań Holter 24 godziny, 48 godzin, nawet tygodniowe jeśli taka jest potrzeba, EKG... W ten sposób „wyłapujemy” pacjenta z niewydolnością serca i znajdujemy przyczyny choroby. U 10 proc. pacjentów powyżej 70 roku życia rozwija się choroba społeczna jaką jest migotanie przedsionków. Nielezione migotanie przedsionków prowadzi do niewydolności serca. Pacjent może nawet nie odczuwać tej

arytmii, mija rok, dwa, trzy, cztery i jego serce staje się niewydolne, zaczyna się powiększać w zakresie przedsionków i komór. Migotanie przedsionków jest chorobą bardzo poważną, prowadzącą do udaru. Dzięki temu, że wykrywamy migotanie przedsionków i je prawidłowo leczymy, pacjentów z udarami jest coraz mniej. Tak się składa, że obecnie w Polsce pacjenci z migotaniem przedsionków częściej umierają na... choroby nowotworowe, a nie np. na udary. W tej chwili są bardzo nowoczesne leki, od niespełna roku część z nich jest refundowanych. To też poprawia jakość leczenia i wydłuża im życie.

Dr Bartosz Pędziński, dyrektor naczelny ŁCM: – Jest plan na kolejnych 25 lat. Tak jak medycyna rodzinna ma podejście rodzinne, pokoleniowe, liczy na pokolenia seniorów, pacjentów wieku średniego, jak również na młodzież, to również w naszym Centrum jest podejście pokoleniowe. Czym mamy zajmować się w przyszłości? Ludność Łomży zmniejsza się – to prawda, natomiast zwiększa się obciążenie chorobami, ponieważ ludzie żyją coraz dłużej. Mają coraz więcej chorób przewlekłych – kardiologicznych, diabetologicznych, endokrynologicznych, pulmonologicznych, nefrologicznych i tymi chorobami zajmujemy się w naszym Centrum w ramach opieki koordynowanej. Mamy pięciu specjalistów w tych wymienionych dziedzinach. Pacjenci mają dostęp do konsultacji specjalistycznej po wcześniejszej decyzji lekarza POZ. Staramy się zrobić taki mały model opieki kompleksowej holistycznej, gdzie pacjenta prowadzi przez system opieki zdrowia w danej chorobie lekarz rodzinny, ma do dyspozycji pomoc pielęgniarki, położnej, jak również dietetyka. Tutaj warto podkreślić, że dietetyk w opiece koordynowanej jest świadczeniem gwarantowanym bezpłatnym. Dietetyk wspiera każdego pacjenta w chorobie przewlekłej, bo bardzo ważny jest wpływ diety i aktywność fizyczna. W zakresie leczenia dietetycznego rocznie udzielamy 3 tysiące porad dietetycznych pacjentom objętym opieką koordynowaną. Poza wsparciem lekarza, pielęgniarki, położnej i dietetyka mamy możliwość konsultacji specjalistycznej pięciu specjalistów i chcemy, by korzystali z niej pacjenci, którzy najbardziej tego potrzebują. W opiece koordynowanej staramy się oferować aktywny model opieki, gdzie to my wychodzimy do pacjenta. W tej chwili już połowa naszych połączeń telefonicznych w callcenter jest wychodząca, czyli to właśnie my dzwoniśmy do pacjenta, według

ułożonego przez lekarza rodzinnego planu opieki, a nie czekamy aż pacjent zachoruje i przyjdzie do nas z chorobą, tym bardziej nie czekamy na zaostrzenie choroby kiedy pacjent trafi do szpitala. Czyli o ile dotychczasowe modele ochrony zdrowia skoncentrowane były na szpitalnictwie, na leczeniu pacjentów w najpóźniejszych stadiach choroby, to w opiece koordynowanej w naszym Centrum staramy się działać holistycznie i prewencyjnie. Nie tylko leczyć choroby przewlekłe, ale nawet im zapobiegać przez profilaktykę. I to jest rola POZ, placówek opieki ambulatoryjnej, które w krajach Europy Zachodniej dominują. Staramy się rozpoznać wczesne zmiany chorobowe, czy nawet czynniki chorobowe i zapobiegać tym czynnikom. Poza tym każdego roku badamy około pięciuset pacjentek w zakresie profilaktyki raka szyjki macicy, robimy badania cytologiczne. Kilkuset pacjentów corocznie otrzymuje świadczenie profilaktyki chorób układu krążenia i również kilkuset pacjentów jest badanych w ramach profilaktyki 40 plus. Mimo tego, że nie mamy mamografu wykonujemy badania mammograficzne – nasze koordynatorki dzwonią do pacjentek kwalifikujących się do tych badań i je zapraszają. W przyszłości czekają nas wyzwania związane z telemedycyną. W tej chwili mamy 40 proc. świadczeń udzielonych zdalnie. To są bardzo proste świadczenia, np. pacjent potrzebuje recepty bo mu się leki skończyły. Kiedyś przychodził do lekarza POZ, musiał się wcześniej umówić, czekać pod gabinetem, a w tej chwili dzwoni do naszej pielęgniarki, pielęgniarka wystawia mu tę receptę praktycznie od ręki, pacjent otrzymuje kod sms-em i realizuje receptę. Coraz częściej pielęgniarki pilnują tego, żeby pacjentom leki się nie skończyły. Dlatego robimy tzw. porady edukacji zdrowotnej, gdzie pielęgniarka pilnuje aby pacjent był zabezpieczony lekami, żeby był zaopatrzony w wyroby medyczne, jak również kontroluje pacjenta pod kątem powikłań cukrzycy.

Już w tej chwili wykorzystujemy sztuczną inteligencję. Sam aparat EKG z algorytmu sztucznej inteligencji rozpoznaje zaburzenia rytmu serca i podpowiada lekarzowi jakie to jest zaburzenie. Lekarz decyduje czy to rozpoznanie jest trafione czy nie. Nie bójmy się, że sztuczna inteligencja będzie leczyć ludzi. Leczyc będą lekarze. Natomiast sztuczna inteligencja podpowiada lekarzom jakie to może być zaburzenie. Takiego wykorzystania robotyki znajdujemy coraz więcej, bo na przykład automatycznie losujemy pacjentów, wybieramy pacjentów z systemu, którzy powinni mieć wykonaną cytologię. To jest proste zastosowanie robota, który nam podpowiada które pacjentki należy w tym roku przebadać i koordynatorki do nich dzwonią. Czy w przyszłości roboty będą dzwoniły do ludzi? Można to wdrożyć, ale uważam, że lepiej kiedy zadzwoni człowiek do człowieka.

Dr Krzysztof Kurianiuk, redaktor naczelny „Wiadomości Łomżyńskiego Centrum Medycznego”: – Nasze „Wiadomości” wydajemy m.in. po to, żeby ktoś za lat 50, a myślę, że będzie taki jubileusz, przeczytał czym żyło Łomżyńskie Centrum Medyczne od 9 września 1999 roku (patrzcie, ile jest dziesiątek w tym zbiorze, a dziesiątka jest bardzo silną cyfrą), co robiliśmy, jak robiliśmy, że osiągnęliśmy w sumie sukces, bo tego nie należy się wstydzić. Sukces

polega na tym, że zespół, który w 1999 roku liczył 7 osób i pracował w małej willi przy ul. Makowej, dziś liczy 70 osób i pracuje w pięknym, nowoczesnym budynku własnym, nowoczesnie wyposażonym, z młodą kadrą.

Wielki koncert urodzinowy

Jeśli zdrowie pacjentów mierzyć atmosferą tego koncertu, to mogą być oni spokojni o swoją przyszłość! Oni, to znaczy i pacjenci i pracownicy Łomżyńskiego Centrum Medycznego. Ale prawdziwymi lekarzami naszych dusz tego wieczoru okazali się nie fachowcy z Centrum, a filharmonicy łomżyńscy pod dyrekcją prof. dr. hab. Jana Miłosza Zarzyckiego i znakomicie dostosowani do kontekstu spotkania soliści. To niezastąpiona sopranistka Małgorzata Trojanowska, która wyznała, że jej kariera artystyczna zaczynała się w Łomży, w Nadleśnictwie na Nowogrodzkiej, gdzie śpiewała na choinkach dla dzieci pracowników. Wspaniałe śpiewanie rozpoczynał z pewnością także w Łomży dziś łomżyński z Gdańska Adam Kalinowski – rockman dobrze sprawdzający się w innych gatunkach muzycznych, podbijający najwspanialsze sceny i... niewieście serca. Z Tokio leciała na ten koncert niezwykle subtelna, młodziutka pianistka Nao Mieno, która porwała publiczność perfekcyjnym wykonaniem koncertu chopinowskiego e-moll op. 11. Kolejną gwiazdą niezwykle gorącego koncertu była koncertmistrzyni łomżyńskiej filharmonii Izabela Bławat-Leofreddi, która oczarowała publiczność nie tylko swym mistrzowskim opanowaniem skrzypiec, ale też urodą i wdziękiem osobistym. Program tego pięknego koncertu to niewątpliwie zasługa maestro Jana Miłosza Zarzyckiego, ale że to wspaniałe wydarzenie w ogóle mogło dojść do skutku, to już dzieło właścicieli Łomżyńskiego Centrum Medycznego: dr. Anny Marii Szumowskiej-Pędzinśkiej, dr. Waldemara Pędzinśkiego i dr. Bartosza Pędzinśkiego. Duża część bisów i owacji na stojąco to także Wasz adres, Szanowni Państwo!

Jak to zwykle przy okazji jubileuszy bywa, pojawiła się dość liczna grupa gratulantów i prezentodawców. Ordynariusz łomżyński bp Janusz Stepanowski publicznie wyznał, że od swoich pierwszych dni w Łomży przywiązał się do Centrum, przyjmując różne szczeniaki, choć „nie wiem, czy pomagają one, czy nie, ale biorę grzecznie”. Wicewojewoda podlaska Ewa Kulikowska dziękowała za już i zapewniała o dalszym wsparciu łomżyńskiej placówki. Przewodniczący Sejmiku Cezary Cieślukowski i członek zarządu Sejmiku Jacek Piorunek wspominali sejmikowe zasługi dla łomżyńskiego Centrum i zapewniali, że to jeszcze nie wszystko. Ciepłe słowa i szklane serce ofiarował także starosta łomżyński Lech Marek Szablowski. Dość liczna ekipa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (dr Waldemar Pędzinśki przez wiele lat był sekretarzem Zarządu Głównego TPZŁ) przekazała Łomżyńskiemu Centrum Medycznemu jeszcze pachnące werniksem najnowsze dzieło malarki Teresy Adamowskiej przedstawiające trzy anioły na wielkim polu czerwonych maków. To dość czytelna aluzja – mak jest głównym atrybutem Łomżyńskiego Centrum Medycznego. Zatem to makowe pole, to owe 8,5 tys. pacjentów łomżyńskiej placówki.

Niepełna byłaby ta relacja, gdybym nie wymienił jeszcze jednego nazwiska. Wiem, wiem, już słyszę: Ela Gaska z zespołem! I to prawda, bo to przecież – jak się domyślam, a znam nieco tzw. zaplecze tej firmy! – właśnie na jej kobiecych barkach spoczywało dopinanie wszelkich guzików, suwaków, stawianie kropek, by to wszystko wypaliło. No, ale też jeszcze przecież Krzysztof Kurianiuk – dziennikarz radiowy i były dyrektor programowy Radia Białostok, „rodzony szwagier” Waldemara Pędzinśkiego, robił za konferansjera. To chyba Bałtroczyk powiedział kiedyś, że konferansjer jest jak biustonosz – ma trzymać wszystko. No i Krzysztof, jak na profesjonalistę przystało, choć z Białegostoku, to trzymał! Wykazał się świetną znajomością łomżyńskich stosunków, ludzi, a rozmowa szwagrów na scenie wyglądała na autentyczną i zabawną.

O Łomży myślę ciągle...

Z Adamem Kalinowskim, adresatem licznych owacji podczas koncertu jubileuszowego z okazji 25-lecia Łomżyńskiego Centrum Medycznego, utalentowanym gitarzystą i wokalistą o – jak twierdzą zwłaszcza dziewczyny – niespotykanej ekscytującym głosem, rozmawia Wawrzyniec Kłosiński

– 10 lat temu opuściłeś Łomżę, ale jednak wracasz nad Narew...

– Wracam do Łomży regularnie i to z wielką przyjemnością. Wprawdzie zachwyca mnie Trójmiasto, cały czas rozkochuję się w Trójmieście, ale o Łomży ciągle myślę i zawsze tu wracam z ogromnym sentymentem. Widzę jak Łomża się rozwija, jak zmienia się zwłaszcza estetycznie, z roku na rok jest coraz piękniej, coraz czystiej, coraz bardziej słoneczniej. Ludzie też są coraz lepsi, wydaje mi się, a kultura ma się też całkiem dobrze.

– No właśnie, Łomża jest coraz bardziej muzyczna również. Jest dobra akustyka w filharmonii, jak śpiewało Ci się dzisiaj z łomżyńskimi filharmonikami?

– Już rok temu miałem okazję występować na 75-lecie filharmonii łomżyńskiej, więc dzisiaj nie było to już dla mnie zaskoczeniem, czułem się tylko lepiej, bo już wiedziałem czego się spodziewać. Wiedziałem, że będzie świetna akustyka, że z filharmonią świetnie się zgramy no i nie zawiodłem się. Co więcej – publiczność

była jeszcze lepsza niż rok temu. Nic tylko grać i śpiewać!

– No i znakomity duet dzisiaj także na tej scenie...

– Tak, z panią Gosią (Małgorzata Trojanowska – przyp. WK) świetnie się dogadaliśmy nie tylko muzycznie na scenie, ale także prywatnie. To wspaniała specjalistka od wokalu. Gdy spotykam się na scenie z muzykiem klasycznym, wciąż mnie zadziwiają różnice, zupełnie inne emisję głosu, zupełnie inny koncert, wydobywanie dźwięków, a jednocześnie jakoś to do siebie pasuje.

– Mam nadzieję na kolejne takie muzyczne doznania. A co przed Tobą?

– Piosenki, których planuję wydawać całkiem sporo, mam nadzieję, że może nawet w przyszłym roku zakończą się nową płytą. Planuję swoją drugą klubową trasę na wiosnę, mam nadzieję, że Łomża też się na niej znajdzie, bo jeszcze ze swoim zespołem autorskiego materiału tutaj nie grałem.

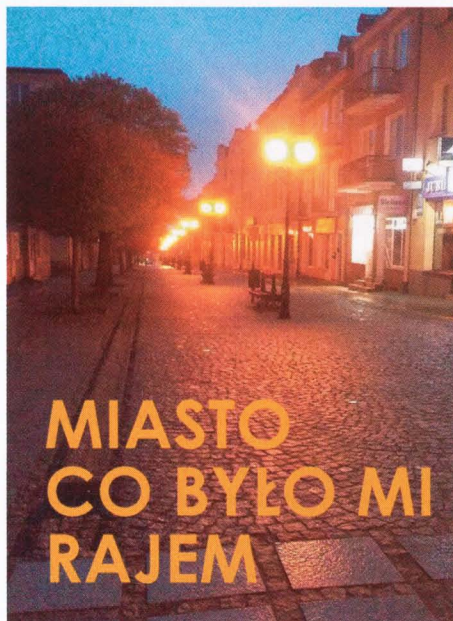
– Piękne dzięki, do zobaczenia na kolejnym koncercie.

📷 Wawrzyniec Kłosiński



Nagrody czekają!

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, we współpracy i przy wsparciu finansowym Prezydenta Łomży przypomina, że trwa X edycja konkursu na wspomnienia „W mieście, co było mi rajem...”. Organizatorom zależy na uzyskaniu pisemnych wspomnień, relacji, reportaży, opisów, refleksji dotyczących Łomży i Ziemi Łomżyńskiej w różnych latach. Konkurs ma charakter otwarty – autorami prac mogą być wszyscy, którzy mają swoje przemyślenia na ten temat. Spodziewamy się, że konkurs wzbudzi szczególne zainteresowanie osób, które urodziły się w Łomży lub na Ziemi Łomżyńskiej, tu założyły rodziny, budując swoją tożsamość lub też w różnym okresie życia wyjechały poza Łomżę i Ziemię Łomżyńską i patrzą na rodzinne strony z perspektywy oddalenia. Szczególnie cenne będą opisy zdarzeń i sytuacji, których Autorzy byli świadkami lub spotkań z ludźmi szczególnie zasłużonymi dla naszego regionu. Liczymy na wspomnienia ludzi, którzy przeżyli koszmar okupacji niemieckiej i sowieckiej,



wywózki na Sybir – ważne tu będą także wspomnienia spisane przez potomków tych, którzy osobiście byli uczestnikami tych dramatów, opisy zdarzeń z życia partyzanckiego, a także czasów „utrwalania władzy ludowej”, w tym działalności funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży. Liczymy na to, że odezwą się ofiary ubeckiej katowni przy Nowogrodzkiej 5 lub członkowie ich rodzin, pamiętający osobiste doświadczenia poszkodowanych. Organizatorzy liczą także na teksty osób, które przypadkiem zetknęły się z Łomżą lub Ziemią Łomżyńską (np. na szlaku wakacyjnych wędrówek) i zechcą podzielić się swoimi wrażeniami.

Z konkursu wyłączone są wiersze, piosenki i im podobne utwory w jakiegokolwiek postaci.

Termin nadsyłania prac upływa 31 grudnia 2023 roku. Nagrody funduje Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydent Miasta Łomży.

Objętość prac konkursowych jest dowolna i nie będzie w żaden sposób ograniczana. Ich oceny dokona jury powołane decyzją Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Prace będą publikowane w wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

📷 Bartek D. Kłosiński

Maestro baletu śpi w Łomży

Ileż jeszcze razy zaskoczy nas swoją historią ta przepiękna „Czarna Perła” przy ul. Kopernika? Ileż jeszcze kryje w sobie niezwykłych postaci i... tajemnic? Najnowszą odkryła bardzo dociekliwa w swoich dziennikarskich penetracjach red. Ewa Mamińska z Telewizji



Red. Ewa Mamińska

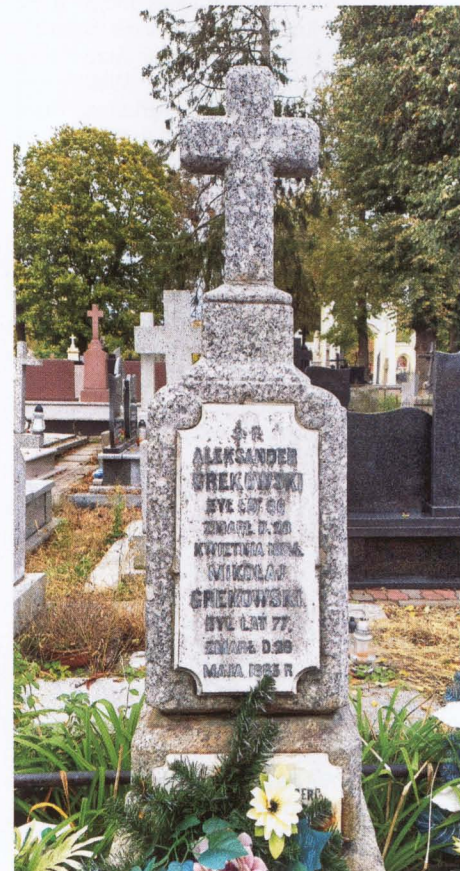
Polskiej (na zdjęciu), rejestrująca m.in. wspólnie z Krzysztofem Polakowskim wszystkie najważniejsze wydarzenia w Łomży i na Ziemi Łomżyńskiej, autorka filmów i reportaży. Jest to opowieść o prawdziwej gwiazdzie światowej klasy, spoczywającej skromnie nieopodal alei głównej nekropolii przy ul. Kopernika, dawniej Świętego Mikołaja.

Mikołaj Grekowski urodził się 12 grudnia 1806 w Białymstoku, zmarł zaś 29 maja 1885 w Łomży, w mieszkaniu swego młodszego brata Aleksandra, sędziego Trybunału Łomżyńskiego. Mikołaj Grekowski to jedna z najwybitniejszych postaci polskiej kultury, znany niemalże w całym świecie. Polski

artysta baletu; w 1822 roku został tancerzem Teatru Narodowego na placu Krasińskich. Już cztery lata potem otrzymał posadę pierwszego tancerza. W latach 1831–1833 związany był z baletem Opery Paryskiej. W latach 1834–1838 i 1843–1846 to także pierwszy tancerz Warszawskich Teatrów Rządowych (w tym Teatru Wielkiego). Mając 31 lat, w 1837 roku zawarł związek małżeński z wybitną austriacką tancerką Helene Schlanzowsky, z którą wspólnie w latach 1838–1842 podbijali sceny i... serca publiczności Wiednia i Neapolu. Doczekali szczęśliwie dwojga dzieci. Do 1862 roku Mikołaj był pedagogiem wyższych klas szkoły baletowej Teatru Wielkiego. Na skutek różnych przeciwności losu, m.in. ówczesnej sytuacji politycznej, Gre-

kowsky musieli rozłączyć swoje drogi życiowe. Wydawało się, że tylko na jakiś czas. Helene z dziećmi wyjechała do Paryża, Mikołaj natomiast zamieszkał u swojego brata w Łomży, z którym utrzymywał zresztą wcześniej kontakt i który odszedł do wieczności w 1884 roku. Zaledwie rok i miesiąc później podążył w jego ślady również Mikołaj, mając 77 lat. Obaj spoczywają we wspólnej, dobrze zachowanej mogile, w pobliżu alei głównej łomżyńskiej nekropolii. Na skromnej, marmurowej tablicy nie ma ani słowa o tym kim byli, co robili, co po sobie pozostawili... Niestety, nie zachowało się też żadne zdjęcie tego wybitnego artysty.

BART



📷 Józef Babel



ŁUKASZ CZECH

Władze Łomży podpisały umowę z jedną z firm na termomodernizację budynku I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki przy ul. Bernatowicza. Prace warte 3 mln 100 tys. zł potrącają do grudnia 2025 roku. Inwestycja będzie realizowana w całości ze środków budżetu miasta.

Mieszczący się przy ul. Bernatowicza gmach I LO został wybudowany w latach 1912-1914 i jest przykładem monumentalnej architektury wczesnomodernistycznej. Został zaprojektowany przez Feliksa Nowickiego jako siedziba gubernialnego gimnazjum.

– Celem inwestycji jest zachowanie materialnej wartości, jaką stanowi ten budynek z początku XX wieku, poprzez remont elewacji, uzupełnienie tynków i okładzin architektonicznych z uwzględnieniem charakterystycznej kolorystyki obiektu. Zakres robót ma na celu rewaloryzację i zabezpieczenie istniejących materiałów oraz usunięcie zastanych negatywnych zjawisk, mogących doprowadzić do zniszczenia zabytkowej struktury – przekazuje zastępca prezydenta Piotr Serdyński.

„Kościuszcze” będzie cieplej

Przed kilkoma laty prowadzone były już prace przy tym zabytku. Wykonano wówczas izolację ścian fundamentowych, wybudowano kanalizację deszczową wraz z odwodnieniem. Budynek został także osuszony oraz przeprowadzono renowację cokołu i całego frontu obiektu. Pozostałe trzy ściany są jednak zniszczone, zabrudzone, mocno zawilgoczone i odspojone. Łuszczy się farba, występują

liczne spękania tynku spowodowane naprężeniami nałożonej warstwy gładzi cementowej oraz pęknięcia ścian spowodowane osiadaniami części budynku. Na elewacji widoczne są ubytki tynków, uszkodzone gzymsy, zniszczone obróbki blacharskie powodujące zacieki oraz zawilgocenia i korozje. Postępuje również widoczna erozja tynków i uszkodzenia konstrukcji murowych.

Odpowiedzialny za inwestycję zastępca prezydenta Łomży dodaje, że obecne przedsięwzięcie przewiduje rozbiórkę i wykonanie nowych obróbek blacharskich i rur spustowych, a także demontaż elementów sztukatorskich do odtworzenia, w przypadku braku możliwości cyzelowania danego elementu. – Planowane jest odbicie tynków, wkucie przewodów, szycie murów, wykonanie nowej sztukaterii, gzymsów, elementów boniowania oraz tynków renowacyjnych WTA – informuje Piotr Serdyński, dodając, że zadanie zakłada także demontaż starych i montaż nowych krętek wentylacyjnych oraz instalacji odgromowej.

I Liceum Ogólnokształcące w Łomży jest placówką oświatową z tradycjami sięgającymi XVII wieku. Obecnie kształcą się tu 681 uczniów w 25 oddziałach.



IV Mackiewicz



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża, Al. Legionów 3



ANNA
KAMIŃSKA

*Chcesz znaleźć się w środku bitwy z 1944 r.
w Czerwonym Borze? Zajdź do... biblioteki!*

Fascynujący Patriotyzm jutra

Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży, w ramach ogólnopolskiego programu „Patriotyzm Jutra”, realizowała II edycję historycznego projektu „Czerwony Bór '44. Chwała Bohaterom!”. Projekt zakładał upamiętnienie poległych partyzantów w 80. rocznicę bitwy, ale także edukację historyczną dzieci i młodzieży oraz mieszkańców Łomży i okolicznych powiatów.

Działania projektowe zainicjowała wystawa zdjęć i pamiątek uczestników bitwy w Czerwonym Borze, która w tym roku powiększyła się o nowe eksponaty i pamiątkowe zdjęcia. Wśród nich m.in. znalazły się przedwojenne kartki pocztowe z życzeniami, personalausweis Zygmunta Lubowickiego (nadesłane z Torunia przez kuzynkę Alicję Marię Lubowicką), książeczka wojskowa, teksty piosenek, kontyngenty na

dostawę żywności, kwity na przewóz cegieł z Zambrowa do Łomży, inne historyczne materiały dokumentujące życie codzienne w okupowanej Łomży i regionie podlaskim. Destrukty broni palnej, rozkazy płk. Władysława Liniarskiego i płk. Mariana Switalskiego oraz biuletyny AK Okręgu Białystok z 1944 r. udostępniła Regionalna Izba Historyczna w Zambrowie. Fotografie uczestników bitwy i zdjęcia rodzinnych pamiątek zostały wydane

w formie okolicznościowego folderu towarzyszącego wystawie.

Partnerem projektu była młodzież z III Liceum Ogólnokształcącego im. Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego AK w Łomży. Podczas dwudniowych warsztatów pod kierunkiem trenerki Justyny Dominiak uczniowie tworzyli wielkoformatową grę planszową (2x3 m) opartą na kanwie wydarzeń z czerwca 1944 r. w lasach Czerwonego Boru. Wprowadzenie merytoryczne stanowił wykład historyka Leszka Żebrowskiego, którego ojciec – ppor. Franciszek Żebrowski dowodził w bitwie jednym z oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych.

25 października miała miejsce premiera wielkoformatowej gry planszowej „Po wolność! Czerwony Bór '44”. Uczestniczyli w niej uczniowie kl. IV F III LO w Łomży – współautorzy gry, seniorzy z Dziennego Domu Seniorów w Łomży oraz uczniowie Zespołu Szkół Akademickich w Łomży. Fabuła gry odwołuje się do historycznych wydarzeń z czerwca 1944 r., a gracze wcielają się w postać jednego z dowódców bitwy, wypełniając meldunki na trasie rozgrywki i mają za zadanie dotrzeć do swojego oddziału przed nadciągającym pociągami oraz ostrzec zgrupowanie o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Dzięki tym działaniom uczestnicy gry mogą zrozumieć nie tylko przebieg bitwy, ale i dramatyczne realia życia partyzantów. Ten sposób nauki historii zapewne przypadnie do gustu zarówno młodzieży, jak i seniorom, bo gra nie ma ograniczeń wiekowych.

6 listopada w Hali Kultury w Łomży odbyło się uroczyste podsumowanie projektu, uświetnione występem utalentowanej młodzieży z III LO w Łomży.

Okolicznościową wystawę w galerii przy ul. Długiej 13 można zwiedzać do 31 grudnia br., a wielkoformatowa gra planszowa „Po wolność! Czerwony Bór '44” jest dostępna w siedzibie Biblioteki Głównej. Może w nią zagrać każdy po uprzednim uzgodnieniu terminu. Zapraszamy do odkrywania naszej lokalnej historii i poznania jej w niesablonowy sposób.

ANNA KAMIŃSKA
MBP w Łomży



Podlaskie

1,5 PROC!

Bądź życzliwy... sobie samemu!
Jeśli 1,5 proc. podatku przekażesz
Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, to tak jakbyś przekazał
je sobie. Bo Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej robi
wszystko dla Twojej Małej Ojczyzny. Każdą otrzymaną dotychczas
od społeczeństwa złotówkę wykorzystano
maksymalnie racjonalnie.
I tak będzie nadal. A więc – nie żałuj!
Bądźmy razem!



Wieści z Oddziałów TPZŁ

Adamowska u Przyjaciół w Białymstoku

Utalentowana malarka i poetka Teresa Adamowska była gościem wrześniowego spotkania Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Białymstoku. Spotkanie otworzył prezes Oddziału Jan Borawski, który podkreślił, iż inicjatorką zaproszenia Teresy Adamowskiej była sekretarz Oddziału Edyta Bezubik. Artystkę przedstawiła kierownik Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży Karolina Skłodowska. Mówiła o jej twórczości, licznych wystawach indywidualnych i uczestnictwie w wystawach zbiorowych, jej obrazach, portretach, pocztówkach z cykli „Betlejem Łomżyńskie” i „Alleluja Łomżyńskie”, ilustracjach książkowych, scenografiach teatralnych.

Uwaga zebranych skupiła się na pełnych ekspresji i malowniczości wypowiedziach Teresy Adamowskiej. Mówiła o pasji malowania od dzieciństwa, przywołała czas studiów na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu

Mikołaja Kopernika w Toruniu i pamięć o swoim promotorze profesorze Januszu Kaczmarskim. Tuż przed egzaminem dyplomowym profesor palcem zdjął kurz z podeszwy swojego buta i nałożył go na płamę czerni na obrazie, która wydała mu się zbyt ostra. Teresa Adamowska skończyła studia z wyróżnieniem i została wpisana do I edycji Albumu „Utalentowani absolwenci szkół wyższych 1987”. Malarka barwnie opowiadała o swojej ulicy, ludziach i różnorodnych wątkach związanych z Łomżą, które – jak mówiła – z pewnością w różny sposób ją kształtowały. Uczestnicy nie tylko słuchali, ale też oglądali rozłożone na stołach prace Adamowskiej: pocztówki, kalendarze, foldery wystaw, ilustrowane przez nią książki; wszystkie prace dowodzą wielkiego talentu.



Uczestnicy spotkania z Teresą Adamowską (na pierwszym planie), drugi z prawej prezes Jan Borawski; Karolina Skłodowska

Spotkanie cieszyło się dużym zainteresowaniem uczestników.

Warto przypomnieć, że Teresa Adamowska od 2019 r. jest Honorową Członkinią TPZŁ, dwukrotnie została uhonorowana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (Brązowym 2008, wniosek TPZŁ; Srebrnym 2022, wniosek wójta gminy Łomża). MT

Łomżyński rejs

W słoneczny dzień wrześniowy członkinie i członkowie Oddziału TPZŁ w Łomży zebrali się na nadnarwiańskich bulwarach w Porcie Łomża i wypłynęli gondolą na rejs po Narwi. Kapitan Marcin Mieczkowski ciekawie opowiadał o rzece i jej głębokości, o historii mostów, rybach i połowach. Wszyscy mieli okazję zobaczenia miasta z innej perspektywy i odkrywania piękna doliny Narwi. W trakcie rejsu, który trwał 2,5 godziny, w urokliwej scenerii inaczej smakowały grillowane przekąski. Nad gastronomią czuwały koleżanki Alicja Dąbrowska i Łucja Wszeborowska, a przy grillu dyżurowali koledzy Witold Konopka i Janusz Wszeborowski. Urokliwy rejs był pożegnaniem lata. MT

☎ Maria Tocka



Wieści z Olsztyna

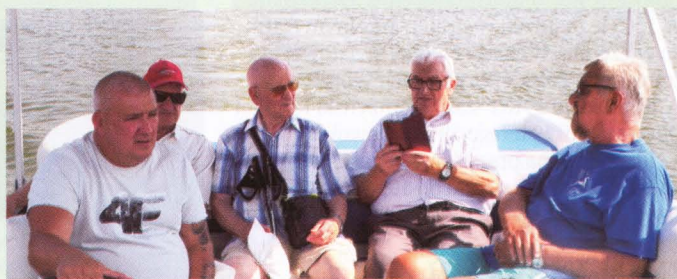
Rozpoczynający się sezon comiesięcznych Spotkań zainaugurowaliśmy poza Olsztynem. Korzystając z zaproszenia członka TPZŁ Leszka Mierzejewskiego, 4 września br. pojechaliliśmy do Szczytna. Dwoma samochodami dość szybko pokonaliśmy, wijącą się pośród wysokopiennych lasów oraz malowniczo położonych wśród jezior i pól okolicznych miejscowości, trasę pomiędzy Olsztynem a Szczytnem gdzie powitał nas kolega Leszek, pełniący funkcję organizatora i jednocześnie komisarza międzynarodowego pleneru malarstwa. Po wypiciu powitalnej kawy każdy z nas mógł podejść do pochyłonego nad sztalugami malarza bądź malarki, porozmawiać i zadać pytania na interesujący go temat. Spotkanie z twórczymi swe dzieła malarzami było przeżyciem wyjątkowym. Wielu spośród nas po raz pierwszy w życiu mogło bezpośrednio obserwować proces powstawania obrazu.

Zaspokoiwszy ciekawość podczas rozmów z malarzami, udaliśmy się na krótką wycieczkę do odnowionych ruin zamku krzyżackiego oraz do wspaniale urządzonego i wyposażonego

w liczne artefakty Muzeum Mazurskiego w Szczytnie. Wielu spośród nas miało świadomość, iż mury wspomnianej placówki kultury kryją związane z mazurską ziemią unikatowe świadectwa przeszłości pochodzące od czasów starożytnych do obecnych. Ponadto barwne opowiadanie o nich przez dyrektora muzeum i jednocześnie przewodniczącego Rady Miasta Szczytno pana Klaudiusza Woźniaka jeszcze bardziej podniosło walory poznawcze naszej wycieczki.

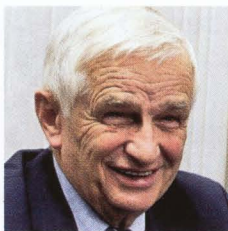
Pobyt w Szczytnie zakończyliśmy krótkim, prowadzonym przez dyrektora Miejskiego Ośrodka Sportu pana Arkadiusza Leskę, rejsem statkiem spacerowym po jeziorze Domołym Dużym.

Natomiast na zebraniu w dniu 19 listopada br. naszym gościem był beneficjent amerykańskiego stypendium Fulbrighta, przez 5 lat wykładowca na uniwersytetach w USA i Republiki Federalnej Niemiec, autor lub współautor



cytowanych 1641 razy w literaturze światowej 181 publikacji naukowych, kierownik Katedry Fizjologii Klinicznej UWM w Olsztynie, prof. dr hab. Jarosław Całka. Bazując na najnowszych badaniach czołowych naukowców świata oraz własnych, pan profesor wygłosił nam arcyciekawy wykład zatytułowany „Wpływ diety wegańskiej, wegetariańskiej oraz omnitariankiej na rozwój i funkcjonowanie organizmu człowieka”. W doskonały sposób przekazana ciekawa, profesjonalna wiedza wywołała falę dyskusji, która spowodowała, iż nasze zebranie trwało o wiele dłużej niż zwykle.

DR ZYGMUNT ZALEWSKI
prezes ZO TPZŁ w Olsztynie



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Opowieść o prezydencie i jego rodzinie



📷 Na cmentarzu w Ostrowi Mazowieckiej

Przed trzema miesiącami ukazała się w *Wiadomościach Łomżyńskich* pierwsza część opowieści o Władysławie Świderskim, prezydencie Łomży. Przypomnę tylko, że urodził się 11 grudnia 1879 r. w Ostrowi Mazowieckiej. Ojciec, syn powstańca styczniowego, przeniósł się do Łomży i tu Władysław rozpoczął edukację na prywatnych kompletach, a następnie w rządowym gimnazjum męskim. Uczył się i konspirował w Stowarzyszeniu „Orzeł Biały”. W 1905 r. za udział w strajku szkolnym trafił do więzienia. W czasie I wojny światowej był żołnierzem Polskiej Organizacji Wojskowej. W listopadzie 1918 r. zasiłił łomżyński Komitet Obywatelski. 19 lutego 1919 r. powołano Świderskiego na prezydenta, a następnie wybierano *głową miasta* do 1934 r. Łomża zawdzięcza mu wiele niezbędnych inwestycji.

ZMARŁ NA STEPACH KAZACHSTANU

W. Świderski jako działacz Polskiego Związku Zachodniego obawiał się agresji niemieckiej na Polskę. Tymczasem już 23 listopada 1939 r. został aresztowany przez okupantów sowieckich. Ci trzymali go w więzieniu łomżyńskim do sierpnia 1940 r. Można sobie wyobrazić jakie cierpienia przeżywał. Paczki starała się dostarczać córka. Łomżyniacy współczuli i modlili się. NKWD po śledztwie, które niczego karygodnego udowodnić nie mogło, zdecydowało o wywózce prezydenta na północne tereny Rosji. Miał 61 lat, był schorowany i wycieńczony. A jednak

dotrwał w nieludzkich warunkach do podpisania w końcu lipca 1941 r. umowy między premierem Władysławem Sikorskim i sowieckim ambasadorem Iwanem Majskim, na mocy której Polacy zostali uwolnieni z łagrów i miejsc przymusowego osiedlenia. Na pewno chciał wrócić jak najszybciej do ukochanego miasta, połączyć się z rodziną. Długą i dramatycznie trudną wędrówkę na południe ZSRR przerwała śmiertelna choroba.

Prezydent zmarł 3 kwietnia 1942 r. na tyfus plamisty w szpitalu w miejscowości Mankient, rejon lengierowski, południowy Kazachstan. Dodać warto, że w tej miejscowości znajdował się także dom dla dzieci polskich. Zachowała się metryka zgonu W. Świderskiego, wystawiona w Londynie 19 września 1948 r. przez Komisję Likwidacyjną Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Nie wpisano z braku danych stanu cywilnego, bo nie wiadomo co dzieje się z żoną zmarłego Anną Wiesławą Krajewską, też uczestniczką strajku szkolnego w Łomży. Ta dzielna kobieta, matka trzech synów i dwóch córek, przedostała się „spod Sowietów” do Ostrowi Mazowieckiej wcielonej do okupowanego przez Niemców Generalnego Gubernatorstwa. Tam zmarła w 1941 r. nie wiedząc jaki los spotkał męża. W metryce zgonu Władysława Świderskiego nie wypełniono też – nie bardzo wiadomo dlaczego – rubryk *Wyznanie*, *Zawód cywilny*. W kolumnie *Dzień, miesiąc, rok i miejsce pogrzebu* też widnieje zapis: *brak danych*. Pewnie został pochowany w zbiorowym grobie na przyszpitalnym cmentarzysku. Symboliczna płyta nagrobna znajduje się na cmentarzu w Ostrowi Mazowieckiej.

Natomiast tablica ku czci prezydenta Władysława Świderskiego została odsłonięta na ścianie łomżyńskiego ratusza w czerwcu 1994 r. Przemawiający podczas tej uroczystości syn Władysław Zbigniew powiedział: „Pragnąłbym, aby mieszkańcy Łomży czytając



Władysław Zbigniew Świderski z siostrą Ireną, 1975.

suche fakty wyrte na tej tablicy pamiątkowej, widzieli również sylwetkę człowieka, który 60 lat temu urzędował w tym ratuszu, kochał Łomżę i starał się dla niej pracować w miarę swoich sił, możliwości i umiejętności. Mogę z dumą powiedzieć TO BYŁ MÓJ OJCIEC”.

PARTYZANT WŁADYSŁAW ZBIGNIEW ŚWIDERSKI

To ten syn prezydenta w 1997 r. przekazał mi materiały obrazujące losy członków rodziny. Wyraził przy tym żal, że w czasie przeprowadzki w 1946 r. z Ostrowi do Łodzi – przejazdu odkrytym wagonem kolejowym – została skradziona teczka personalna ojca. Wydał ją córce prezydenta życzliwy urzędnik miejski. Ten „dawny współpracownik ojca miał pewnie na celu uchronienie naszej rodziny przed ewentualnymi reperkusjami ze strony ówczesnych władz”.

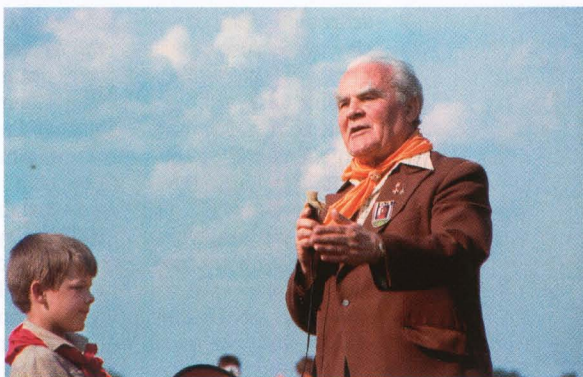
Władysław Zbigniew urodził się w Łomży w 1923 r. Tu ukończył szkołę powszechną i rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki. Z sentymentem wspominał w 1994 r. miasto swego dzieciństwa, znajome rodziny (m.in. Hanki Bielickiej), nauczycieli, kolegów. Był żołnierzem Armii Krajowej, od 10 czerwca do 24 lipca 1944 r. walczył w oddziale partyzanckim por. Wacława Rejmaka ps. Ostoja. Oddział ten kwaterował w rezerwacie leśnym położonym trzy kilometry od szosy między Stoczkiem Łukowskim a Łukowem. To były tereny pamiętne z bitwy gen. Józefa Dwernickiego w 1831 r. i z walk powstańców styczniowych. Oddział Ostoi składał się ze 120 partyzantów, a Władysław (junior) Świdorski ps. Ognisty pozostawał w zwierzchności konnym. Wykonali wiele groźnych dla wroga akcji, między innymi na pociąg niemiecki z zaopatrzeniem dla frontu. Zdobyto wówczas broń, amunicję, zaopatrzenie. Zwiad konny patrolował okolice, ich przejazdy przez wioski w białych dzień podtrzymywały ducha ludności. Osobliwością było i to, że do oddziału dołączali uciekinierzy z obozu jeńców sowieckich.

23 lipca 1944 r. partyzanci z oddziału Ostoi usłyszeli nadane przez BBC hasło: „Nie ma dymu bez ognia”. Oznaczało to, że tego dnia ma dojść do spotkania z „wyzwolicielem” Armią Czerwoną. Około południa 15 zwiadowców na czele z por. Ostoją pojechali w kierunku Łukowa. W pierwszej trójce chorąży trzymał osadzoną na wysokim drzewcu chorągiew biało-czerwoną. Byli witani entuzjastycznie przez ludność. Przed Łukowem zobaczyli ustawione sowieckie ckm-y. Dowódca polski został poproszony do komandira sowieckiego. Wrócił z tragiczną wieścią – mają złożyć broń. W nocy Ognisty wraz z kolegami dwukrotnie podejmowali próbę ucieczki. Następnej nocy wszyscy opuścili miejsce postoju, zabierając cały zapas broni. Tak skończyła się dla nich okupacja niemiecka. Ostoja ujawnił się przed *władzą ludową*, otrzymał nawet awans do stopnia kapitana, ale wkrótce zginął z rąk UB.

Ognisty nie ujawnił się, ale i nie wrócił do Łomży. Na stałe zamieszkał we Włocławku, dokończył edukację (w 1939 r. miał pójść dla kl. IV), przetrzymał czarną *noc stalinizmu*. Kulturował pamięć o ojcu i bracie Mirosławie Tadeuszu, ofiarach wojny, brał udział w konferencjach historycznych, a jak już można było, to razem z dwoma kolegami założył Klub Jeździecki. Na uroczystości z okazji 50. rocznicy Akcji „Burza” powiedział: „Moje pokolenie, z pewnymi wyjątkami, nie byliśmy żadnymi bohaterami. Postępowaliśmy tak, jak nakazywała nam tradycja i wychowanie patriotyczne wyniesione z domów rodzinnych i szkoły”.

ZMOBILIZOWANI WE WRZEŚNIU 1939 R.

Pierwszy syn Władysława Świdorskiego urodził się w 1906 r. (1908?) i otrzymał staropolskie, nieco tylko zmienione imię – Ziemowit. Imię oryginalne – Siemowit („głowa rodziny”) nosili między innymi książęta mazowieccy, wśród nich i Siemowit III, ojciec ks. Janusza, który nadał prawa miejskie Łomży. Władysław pracował wówczas jako urzędnik skarbowy, z trudem urządził rodzinę. Wiemy jednak, że mimo nawału obowiązków dużo czytał, interesował się również historią. Dawne, wielce wymowne imiona Mirosław, Tadeusz otrzymał i drugi syn, urodzony w grudniu 1912 r. Obaj po latach mogli



Ziemowit Świdorski podczas spotkania z łomżyńskimi harcerzami. © Józef Babel

powiedzieć, że mieli ciężkie dzieciństwo i dostrzegali z pomocą mamy, że ich ojciec włączał się do walki o wolną Polskę. Nie poszedł jednak walczyć na front, bo wziął na swoje barki honor i obowiązki prezydenta miasta. Odwagę zaś potwierdził na przełomie lipca i sierpnia 1920 r., wspierając obronę miasta przed nawałą bolszewicką.

Ziemowit Świdorski studiował na Politechnice Warszawskiej i w tym czasie należał do Akademickiego Koła Łomżan. Ujawnił talenty aktorskie, występował w zespole AKŁ, także w Łomży. Jako inżynier przeszedł saperskie przeszkolenie wojskowe, awansował na stopień porucznika rezerwy. We wrześniu 1939 r. walczył najpierw w składzie Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, a następnie w Grupie Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga, czyli od 1 września do 5 października. Po wojnie zamieszkał we Włocławku, był członkiem

TPŻŁ i pilnym czytelnikiem „Wiadomości Łomżyńskich”. Jerzy Smurzyński zaświadczył, że *kol. Zimek*, idąc w 1999 r. do szpitala, zabrał ze sobą „Łomżyńskie wspomnienia”.

Mirosław Tadeusz Świdorski również podjął studia w Warszawie, na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. I on jako podporucznik rezerwy (oficer oświatowy baonu Junackich Hufców Pracy), stanął do obrony ojczyzny we wrześniu 1939 r. Walczył w obronie Lwowa, został ranny. Lwów obronił się przed natarciami niemieckimi, a w sytuacji już beznadziejnej dowództwo postanowiło złożyć broń przed Armią Czerwoną. Mirosław wraz z innymi oficerami trafił do obozu w Starobielsku i został zamordowany przez NKWD wiosną 1940 roku w Charkowie. 5 kwietnia 1989 r. brat Władysław (junior) Świdorski uczestniczył w delegacji, która pobrała ziemię z mogił ofiar katyńskich. Urny te 18 kwietnia zostały umieszczone w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie i także wmurowane w pomnik na Powązkach.



Bracia Władysław Zbigniew i Ziemowit przed łomżyńskim ratuszem w trakcie uroczystości odsłonięcia tablicy ku czci ich ojca, prezydenta Władysława Świdorskiego

Braciom starały się dorównywać siostry. Irena jako pielęgniarka ratowała rannych żołnierzy w szpitalach łódzkich. Halina ukrywała się najpierw w Łomży przed NKWD, a po wywiezieniu z więzienia ojca, przeniosła się w okolice Zambrowa. Kiedy w czerwcu 1941 r. sowieci opuścili Łomżę, brat Władysław przekradł się z Ostrowi do Łomży i odnalazł siostrę. Współczuli Żydom zamkniętym przez nowego okupanta w getcie, nawiązali kontakty z koleżankami i kolegami, bo i pomoc duchowa była na wagę złota.

W 2017 r. wizytę w Łomży złożył Rafał Sobierański, prawnuk prezydenta Świdorskiego. Przywiózł kilka rodzinnych fotografii. Zadbajmy, by pamięć o Władysławie Świdorskim i jego rodzinie nie przygasła.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



DR JERZY
JASTRZĘBSKI

Michał Korolec zasłużony obywatel miasta Łomży

W latach 1896-1897 przeprowadzono spis powszechny ludności w Królestwie Polskim. Był on pierwszym i jedynym spisem powszechnym, który został przeprowadzony w Imperium Rosyjskim. Celem spisu było zebranie informacji statystycznych o ludności Imperium Rosyjskiego.

Zgodnie z tym spisem w 1896 roku przy ulicy Spacerowej (dziś Ogrodowej) w Łomży znajdował się dom, w którym mieszkała rodzina Korolców. Na tej posesji były dwa domy, jeden drewniany kryty blachą z dwoma mieszkaniami i drugi drewniany kryty papą też z dwoma mieszkaniami. W mieszkaniu pod numerem pierwszym zamieszkiwali: właściciel Korolec Michał syn Mateusza (ojcem którego był Maciej) lat 53, żonaty, szlachcic dziedziczny, urodzony w guberni siedleckiej pow. konstantynowski, jego żona Aniela Korolec (córka Dominika) lat 37, szlachcianka dziedziczna urodzona w Warszawie, uczyła się w szkole gminnej. Zamieszkiwały tu też ich dzieci: syn Leon lat 25, kawaler urodzony w Łomży, ukończył uniwersytet, kandydat na stanowisko sędziowe, córka Maria lat 18, panna urodzona w Łomży, kształcona w domu, syn Michał lat 12, urodzony w Łomży, uczeń gimnazjum i syn Stefan lat 5 urodzony w Łomży, przy rodzicach. W mieszkaniu tym zamieszkiwały jeszcze dwie panny: Jastrzębska Teofila – kucharka i Krasińska Wiktoria – pokojówka. W mieszkaniu numer dwa mieszkał Jan Sankowski lat 50, urzędnik, ukończył trzy lata Uniwersytetu Warszawskiego, był pomocnikiem kontrolera w Łomżyńskim Oddziale Banku Państwowego. Razem z nim zamieszkiwała żona Cezaria lat 32 i służąca. W mieszkaniu numer trzy mieszkała czteroosobowa rodzina Maliszewskich, ojciec Jan był stróżem. W lokalu numer cztery w domu Korolca mieszkał Olszewski Stanisław, kawaler, zajmował się ogrodem.

Ojcem Michała Korolca był Maciej urodzony w 1801 roku. W 1823 roku zawarł on związek małżeński w parafii Babice z Anną Szczesnieńską lat 15, zamieszkałą w Gorchach. W akcie ślubu Maciej określony jest jako

„pracowity” czyli rolnik. Pracował jako ogrodnik we wsi Włochy (dziś Warszawa).

W 1825 roku Korolcom urodził się, w tychże Włochach, syn Kasper. 2 lutego 1847 roku w Wawrzyszewie Kasper, będący ekonomem w Folwarku Ruda, zawarł związek małżeński z Joanną Roszkowską zamieszkałą w Folwarku Ruda.

Cztery lata później, w 1829 roku, urodził się Korolcom drugi syn Leon Feliks, ale już w miejscowości Pratulin. W 1847 roku Leon wstąpił do seminarium duchownego w Janowie, które ukończył w 1852 roku. W 1861 roku został proboszczem w parafii św. Anny w Zwoli. Pod-



Michał Korolec

czas powstania styczniowego pełnił szereg funkcji, m.in. w lutym 1863 roku objął funkcję naczelnika cywilnego powiatu łukowskiego. Wiosną 1863 roku ksiądz Korolec udzielił schronienia ks. Stanisławowi Brzósce, który przebywał w Zwoli na rekonwalescencji po odniesionej w bitwie ranie. Pod koniec 1863 roku Romuald Traugutt mianował ks. Korolca na stanowisko komisarza pełnomocnego na województwo podlaskie. Po upadku powstania Leon opuścił Królestwo Polskie, aresztowany w Galicji, został wydalony z kraju. Zamieszkał w Paryżu gdzie zmarł w wieku 36 lat.

W 1841 roku w Pratulinie Korolcom urodził się trzeci syn, Michał. W drugiej połowie XIX w. wieś ta znajdowała się w gminie Bohukały (pierwotnie powiat bialski, następnie powiat konstantynowski) w guberni siedleckiej (od 1867 r.). W 1861 roku w obrębie parafii pratulińskiej mieszkało 1850 katolików obrządku greckiego (unickiego), 1251 katolików obrządku łacińskiego, 62 Żydów, 32 chrześcijan niekatolików i 14 muzułmanów, ludność była w większości polskojęzyczna. Podczas akcji przymusowego przyłączenia unitów do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, 26 stycznia 1874 roku trzynastu unitów z Pratulina zostało zastrzelonych przez wojsko rosyjskie, gdy nie chcieli dopuścić nowego kapłana do parafialnej cerkwi. Michał został ochrzczony w obrządku unickim ale później „był dobrym katolikiem i znosił przykrości wskutek wypadkowego ochrzczenia go według obrządku katolickiego w cerkwi Bazylikańskiej”.

Niewiele wiadomo o jego dzieciństwie. Wacława Lignowska w swoich wspomnieniach zawarła następującą informację: „Rejent Korolec był to człowiek wykształcony i sposobem bycia równy, a poniekąd nawet wyższy od niejednego właściciela dóbr, ale pochodzeniem... syn ogrodnika. Wprawdzie ogrodnika u Potockich w Jabłonninie, jako zdolnego chłopca dla zachęty kształconego razem z Guciem Potockim (August hr. Potocki 1847-1905). Zdaje się, patrząc na rozrzutności i hulanki swego wysoko urodzonego kolegi, nabrał upodobania do życia wygodnego i kulturalnego...”.

Michał Korolec ukończył gimnazjum, następnie studia prawnicze w warszawskiej Szkole Głównej. Karierę prawniczą rozpoczął prawdopodobnie w Łomży w kancelarii ziemskiej prowadzonej przez rejenta Dominika Sadowskiego. Rejent to dawne określenie osoby wykonującej zawód notariusza, czyli tego, kto sporządza różne dokumenty prawne, dbając o to, by były zgodne z obowiązującymi przepisami. W katedrze łomżyńskiej przy wejściu na chór w południowej nawie umieszczone jest epitafium poświęcone Dominikowi Sadowskiemu i jego małżonce Emilii z Porazińskich. Emilia zmarła w Warszawie w 1868 roku, a Dominik w 1876 roku w Gleichenbergu (Austria) i tam został pochowany. Kancelarię notarialną po Sadowskim przejął Michał Korolec. Uzyskał aplikację notarialną, po zdaniu wyższych egzaminów pracował najpierw w Sądzie Pokoju, a następnie w Sądzie Okręgowym w Łomży jako notariusz. „Dobry prawnik, akuratywny w spełnianiu swych obowiązków, uczynny i zawsze gotów służyć każdemu zyskał opinię b. dobrego rejenta i obowiązki te z pożytkiem sprawował przez kilka dziesiątków lat do 1915 r”. Za pracę w administracji rządowej otrzymał order św. Stanisława i św. Anny oraz srebrny medal z okazji koronacji cara Mikołaja II. Był też członkiem komitetu przy łomżyńskim oddziale Banku Państwa, dokumenty związane z tym członkostwem zachowały się w Archiwum Państwowym w Łomży. Oprócz tego współdziałał w Banku Handlu i Przemysłu i w pracach Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. Wychowany w skromnych warunkach materialnych dobił się znacznej, jak na warunki łomżyńskie, fortuny. Gromadził pieniądze, wydawał rozsądnie, a zdobywał je podobno pożyczając na wysokie procenty i stale wygrywając na różnych loteriach krajowych i zagranicznych. Potwierdza to też Winiarski, który związany był wielką przyjaźnią z Michałem Maciejem Korolcem, synem rejenta. Rejent Korolec, jak pisał Winiarski, był właścicielem długiej, czarnej brody i wielkiej fortuny. Lignowska wspomina też: „Jedna pani powiedziała mi, że irytuje ją to niezmiennie, że te wiejskie dwory otoczono

Rosyjskie władze powołały 19 lutego 1882 roku Towarzystwo Dobroczynności. W głównej mierze była to zasługa Mariana Śmiarowskiego, znanego łomżyńskiego adwokata i społecznika. 2 lipca tego roku, w obecności gubernatora łomżyńskiego A. Tołoczanowa, odbyło się zebranie organizacyjne. Skompletowano wówczas radę towarzystwa, w skład której weszli szanowani obywatele Łomży, m.in. Marian Śmiarowski, Wiktor Szumański, Jerzy Majewski, Ludwik Tock i Michał Korolec. W następnych latach Korolec pełnił funkcje prezesa i członka zarządu. Jeszcze w lipcu rada otworzyła przytułek dla starców i kalek w wynajętym lokalu przy ul. Polowej. Po dziesięciu latach przytułek miał już własną siedzibę, którą przekazał Juliusz Kisielnicka, właściciel dóbr Kisielnica pod Łomżą. W 1898 roku na rzecz Towarzystwa Dobroczynności zorganizowano „Wystawę Sztuk Pięknych” w Łomży, wśród członków komitetu wystawowego znajdujemy też rejenta Michała Korolca. W tym samym roku, pod nadzorem naczelnika guberni, została powołana komisja mająca na celu uzdrowienie miasta i bezpieczeństwa mieszkańców. W skład komisji obok Michała Korolca weszli m. in. T. Chodźko, dr Karbowski, dr Michałowski, F. Przeclawski, M. Śmiarowski, M. Tittenbrun. Ludziom tym zlecono „obmyślenie i ułożenie warunków eksploatacji sprzedaży wody i oświetlenia oraz zawarcie umowy, jaka następnie będzie potwierdzona we właściwym porządku”. Michał Korolec w 1898 roku, wspólnie z Londyńskim i Śmiarowskim, starali się o uzyskanie pozwolenia na budowę kolei wąskotorowej, która miała łączyć Łomżę ze Śniadowem. Wynikało to z tej przyczyny, że pomysł przeprowadzenia linii kolejowej do stacji Czerwony Bór uznano za niepraktyczny, gdyż przestrzeń pomiędzy Łomżą a Czerwonym Borem jest górzysta. W 1903 roku Korolec został powołany na członka łomżyńskiej rady gubernialnej dobroczynności publicznej i zatwierdzony przez generał-gubernatora warszawskiego. Był on także radnym honorowym w Magistracie łomżyńskim, członkiem zarządu w Towarzystwie Kredytowym miasta Łomży założonym w 1899 roku, prezesem

wygląda okazałe i jest prawdziwą ozdobą miasta, bo nie ma w nim ani jednego domu, któryby zewnętrznym wyglądem swoim miał prawo konkurować z siedzibą kasy. (...) Koszt budowy gmachu wyniósł przeszło 90 000 rb. Na pierwszym piętrze mieści się biuro Kasy – duże, widne i wygodne i mieszkanie Kontrolera. Pozostałe mieszkania są wynajmowane osobom prywatnym. (...) Na czele Komitetu Kasy stoi prezes-jubilat p. M. Krolec, z zupełnym oddaniem piastujący tę godność od chwili założenia instytucji. Powadze i autorytetowi prezesa kasa zawsze zawdzięczać będzie zwalczanie pierwszych trudności istnienia, utrzymanie nadal parokrotnie zagrożonego swego bytu i charakteru z wielką korzyścią dla



Grób rodzinny na starym cmentarzu przy ul. Kopernika w Łomży

wygląda okazałe i jest prawdziwą ozdobą miasta, bo nie ma w nim ani jednego domu, któryby zewnętrznym wyglądem swoim miał prawo konkurować z siedzibą kasy. (...) Koszt budowy gmachu wyniósł przeszło 90 000 rb. Na pierwszym piętrze mieści się biuro Kasy – duże, widne i wygodne i mieszkanie Kontrolera. Pozostałe mieszkania są wynajmowane osobom prywatnym. (...) Na czele Komitetu Kasy stoi prezes-jubilat p. M. Krolec, z zupełnym oddaniem piastujący tę godność od chwili założenia instytucji. Powadze i autorytetowi prezesa kasa zawsze zawdzięczać będzie zwalczanie pierwszych trudności istnienia, utrzymanie nadal parokrotnie zagrożonego swego bytu i charakteru z wielką korzyścią dla

klienteli i utrzymanie Kasy na takim poziomie, że dzięki wyrobionemu zaufaniu, instytucja nawet w chwilach wstrząszeń niedawnych porządku ani na dzień jeden nie zmieniła". Jeszcze w czerwcu 1921 roku, na kilka miesięcy przed śmiercią Korolca, na zebraniu członków Kasy powołano go na dyrektora komitetu Kasy. Na zebraniu tym uchwalono także sprawozdanie za 1920 rok i wobec straty poniesionej przez Kasę podczas inwazji bolszewickiej, nie przyznano dywidendy za ten rok.

Rejent Michał Korolec brał udział w różnych deputacjach z okazji uroczystości miejskich i gubernialnych, m.in. 8 lipca 1897 roku w Łomży przy przejeździe księcia Aleksandra Imeretyńskiego, gubernatora warszawskiego i dowódcy Wojskowego Okręgu Warszawskiego. Zachowała się z tej uroczystości fotografia o wymiarach 30x23 cm przedstawiająca wysoką bramę triumfalną zbitą z desek, ubraną girlandami zieleni i kwiatów, herbami powiatów guberni, w tym Łomży, herbem z berlinką u szczytu oraz licznymi flagami rosyjskimi. Opisana brama znajdowała się prawdopodobnie u wylotu ulicy Giełczyńskiej przed placem Zambrowskim (Niepodległości). Wśród 12 obywateli stanowiących miejską deputację można wyróżnić: rejenta Michała Korolca, dr. Stanisława Michałowskiego, mecenasa Mariana Śmiarowskiego, Józefa Śmiarowskiego, dr. Cezarego Markiewicza oraz dr. Juliana Karbowski. Wielką przyjaźń łączyła dr. Michałowski z rejentem Michałem Korolcem, jednym z najbogatszych obywateli Łomży. Ta przyjaźń była jedną z najdawniejszych, pochodziła bowiem jeszcze ze Szkoły Głównej, w której obaj studiowali. Syn jego natomiast, Leon Korolec, przyjaźnił się z Aleksandrem, synem dr. Michałowskiego.

W 1870 roku Michał Korolec, jako notariusz w Łomży, zawarł związek małżeński z Natalią Zorewicz urodzoną w 1849 roku. Z tego związku urodziło się troje dzieci. Urodzony w 1871 roku Leon Bonawentura ukończył uniwersytet. Był kandydatem do posad sądowych przy Sądzie Okręgowym w Łomży, w 1899 r. został przeniesiony na takie stanowisko do Pskowa. W 1903 roku zawarł związek małżeński z Anną Andrzejkiewicz, a w 1905 roku był adwokatem przysięgłym w Łomży. W 1873 roku urodził się Tadeusz Bolesław, zmarły prawdopodobnie w 1939 r. Córka Maria, urodzona w 1878 roku, wyszła za mąż za Tadeusza Skarżyńskiego, właściciela majątku Romany.

Niestety, żona Natalia zmarła 6 lipca 1878 roku i została pochowana na cmentarzu łomżyńskim. Jej pomnik ozdobiony jest płaskorzeźbą twarzy kobiety, prawdopodobnie

samej Natalii i opatrzony m.in. następującym napisem: „Najlepszej żonie i matce pogrążony w żalu mąż z dziećmi tę smutną pamiątkę postawił prosząc przechodnia o westchnienie za jej duszę”. W 1879 roku Korolec, będąc notariuszem kancelarii hipotecznej Sądu Okręgowego w Łomży, ożenił się z Anielą Marią Sadowską. Była ona córką wspomnianego wcześniej notariusza Dominika Sadowskiego i jego żony Emilii z Porazińskich. Urodziła się w 1859 roku w Warszawie, ukończyła szkołę gminną. W 1882 roku urodziła się im pierwsza córka Zofia Aniela, która w 1903 roku wyszła za mąż za Michała Sasnowskiego, właściciela majątku Janczewo, zmarła w 1918 roku. W 1885 roku urodził się Michał Maciej, który był uczniem łomżyńskiego gimnazjum. Zmarł 9 stycznia 1912 roku w Warszawie w wieku 27 lat. Na pomniku na cmentarzu powązkowskim napisano: „Prawniki”. W nekrologach pojawiały się też określenia doktor, kandydat, ochotnik. W 1892 roku urodził im się kolejny syn Stefan Józef. Służył w wojsku, był podporucznikiem 4 pułku ułanów. Niestety też wcześniej zmarł, bo 24 marca 1921 roku w Dokrzykach i jest pochowany w grobie rodzinnym na Powązkach. Najmłodsza córka Anna urodziła się w 1899 roku. W 1917 roku, jako panna przy rodzicach, wyszła za mąż za starszego od siebie Włodzimierza Jerzego hrabiego Dąbskiego. W akcie ślubu podano, że jej rodzice Michał i Aniela z Sadowskich oboje zamieszali w Warszawie. Michał przy ulicy Widok nr 5689, a matka przy ulicy Wiejskiej nr 1727. W 1928 roku Anna ponownie wyszła za mąż za Tadeusza de Thun. Zmarła w 1961 roku i jest pochowana na cmentarzu powązkowskim w grobie rodzinnym.

Korolec był właścicielem budynków w Łomży przy ulicy Spacerowej, obecnie Ogrodowej, w sąsiedztwie ogrodu spacerowego. O domu tym i panującej w nim atmosferze wspomina Wacława Lignowska, która była przez dwadzieścia pięć lat panią do towarzystwa i opiekunką Pauliny Lutosławskiej z Drozdowa, a w latach 1912-1914 wynajmowała tam mieszkanie. „Mieszkanie w Łomży znalazłam bardzo miłe, ładnie położony dom w ogrodzie rejenta Korolca miał na górze trzy pokoje z dwoma balkonami i ślicznie pachnącym winem – idealne dla mnie lokum, które otrzymałam z łatwością przez znajomość i koleżeństwo w zawodzie rejenta Rohra, a głównie że byłam bezdzietną wdową więc nikt im nad głową nie będzie hałasował. Trochę się zwieźli bo miałam przeciw pracowni, maszynę do szycia i panny do pomocy, ale jakoś na to nie narzekali bo ich najmłodsza córka (Anna)

która mnie polubiła i brała lekcje niemieckiego uważała, że nawet tańczyć można gdy tatus siedzi w swoim biurze aż na trzeciej ulicy (...). Bardzo dużo uprzejmości doznałam wtedy od córki Korolców, która wbrew moim prośbom i zakazowi rodziców przybiegała do mnie po parę razy na dzień (...). Z panią Korolec chodziliśmy do ogrodu w niedziele po kościele, bo był w Łomży zwyczaj u tak zwanego wyższego towarzystwa, by do kościoła iść na dziesiątą, a potem prezentować stroje świąteczne w ogrodzie miejskim (...) Raz, gdy szłam z Korolcową ustrojoną w nową paryską toaletę, usłyszałam jak mijając nas jakiś oficer mówił do drugiego: „Patrz, brzydkie wieszadło do pięknych sukien” (...). Rzeczywiście Korolcowa nie była ani ładna, ani wykształcona, ale z gruntu dobra kobieta i pomimo że on był dość skąpy, ona biedocie pomagała w różny sposób i żywiąc, i ubierając niemodnymi sukienkami swoich córek, bo mody przestrzegali troskliwie, aż do przesady”. Ponieważ Lignowska była związana z Lutosławskimi, wspomina: „Byłam też zadowolona gdy na obiedzie, który Korolcowie wydali na uczczenie biskupa Karasia podczas jego bytności w Łomży, mówiono o księdzu Kazimierzu Lutosławskim (...). Byłam na tym obiedzie, bo pani Korolcowa chciała koniecznie, żeby panie brały udział, a raczej by widziały i opowiadały o przepychu z jakim urządziła to przyjęcie”. Wspomina też m.in. o pasji Michała Korolca do hodowli kwiatów: „Miał dość dużą bibliotekę, parę obrazów dobrego pędzla i niezmiernie wygodne i gustowne meble w gabinecie. Reszta domu była umeblowana banalnie. W ogrodzie dużo pracował, ulubionymi kwiatami jego były tulipany, sprowadzał je z Holandii i rzeczywiście takich jak u niego nie było w okolicy. Skarżył się tylko, że pomimo starań nie może uchronić, aby taki rzadki okaz, jaki sobie sprowadzi, nie spospoliciał po dwóch latach, chociaż go posadzi na oddzielnej grządce”.

15 grudnia 1921 roku o godzinie piętej po południu w kancelarii parafialnej w Łomży stawili się Aleksander Cholewiński, notariusz przy Sądzie Okręgowym i Ludwik Augustynowicz, notariusz zamieszkały w Makowie i oświadczyli, iż dnia dziesiątego grudnia o godzinie piętej po południu umarł w mieście Łomży Michał Korolec, obywatel miasta Łomży, były rejent przy Sądzie Okręgowym w Łomży. „Można powiedzieć śmiało, że był to zany człowiek, co stał mocno na straży swej ziemi, człowiek wytrwałej pracy, człowiek czynu, jednym słowem człowiek, jakich nam brak bardzo w powstałej Ojczyźnie. Mimo ciężkich przejść zmarły zachował do końca pogodę ducha i miły bardzo charakter w obejściu” – napisano we wspomnieniu pośmiertnym. Pochowany został, wspólnie z pierwszą żoną Natalią, na łomżyńskim cmentarzu. Zgodnie z informacją zawartą w ówczesnej prasie zamiast na kwiaty na trumnę M. Korolca przekazane zostały pieniądze w kwocie 38 500 marek na Przytułek dla Kalek i Starców Towarzystwa Dobroczynności w Łomży. Druga żona Aniela Maria zmarła 24.05.1943 roku i została pochowana na Powązkach w grobie rodzinnym z dziećmi Michałem, Stefanem i Anną.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



DR MARIA
TOCKA

Niosła się kolęda nad Łomżą...

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Radosny śpiew kolędy „Bóg się rodzi” w łomżyńskiej farze w 1918 r. poprzedziło „narodzenie” Niepodległej! Radość z odzyskanej wolności. Nadzieja i ... niewiadoma jaka będzie nowa Rzeczpospolita.

„Sami jesteśmy gospodarzami na tej naszej Ziemi Polskiej. (...) Kiedy podzieleni opłatkiem po spożyciu posiłku, znajdziemy się w atmosferze ciepłego nastroju; w ten wieczór, w którym każdy człowiek odczuwa nieświadomie, że jest jednym z ogniw wspólnego łańcucha i przeżywa chwile dobroci i życzliwości dla całego otoczenia, zapatrzmy się serdecznie sami w siebie i tej Polski w sobie szukajmy”, pisał tygodnik „Ziemia Łomżyńska” przed wigilią 1918 r.

Łomżę ogarnął przedświąteczny ruch. W Klubie Towarzystwa Wioślarskiego miejscowi politycy (dr Mieczysław Czarnecki, adwokat Ludwik Wołodkiewicz i inni) dyskutowali o wyborach do Sejmu Ustawodawczego. W cukierni Stanisława Płodowskiego członkinie Katolickiego Związku Kobiet Polskich, organizatorki charytatywnego spotkania, witały gości. Drzwi się prawie nie zamykały. Tam była cała Łomża, zarejestrowała prasa.

W kolekturze Brunona Nowickiego ktoś wylosował szczęśliwy los (nr 33 857) i wygrał w loterii 300 tys. marek.

Żłodzieje nie tracili czasu. Okradli dwa sklepy: spożywczy i tekstylny N. Kawkiewicza. Ich radość ze zdobytych łupów nie trwała długo. Policjanci szybko złapali miejscowych kryminalistów. Od 20 grudnia do 8 stycznia 1919 r. uczniowie cieszyli się feriami. A zima była śnieżna i mroźna.

Żołnierze śmiało zawierali znajomości z dziewczętami na ulicach. Chyba aż za śmiało, na co zwrócił uwagę łomżyński tygodnik.

Nie było jeszcze pełnego pokoju... Rozwieszane w mieście plakaty dowództwa 33 pułku piechoty informowały o powołaniu do służby oficerów rezerwy. Wkrótce żołnierze wyjechali na Kresy walczyć z bolszewikami. Dotarła do nich w rejony Wilna (20 km od Ziabek, ostatniej stacji kolejowej), w mroźną noc pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia 1919 r., z podarunkami (ciepłą odzieżą, papierosami, żywnością), delegacja z Łomży (m.in. rolnik z Długoborza, radny Sejmiku Łomżyńskiego Konstanty Długoborski, podporucznicy Kierkowski i Pałucki). Razem zaśpiewali...

Cicha noc, święta noc, pokój niesie...

Rok 1922 był pierwszym rokiem pokoju dla Polski. Zaśpiewanie na łomżyńskiej pasterce kolędy „Cicha noc, święta noc...” poprzedziło dramatyczne wydarzenie w stolicy. 11 grudnia został zaprzysiężony, wybrany przez



WESOŁYCH ŚWIĄT



Wesołych Świąt

Zgromadzenie Narodowe, pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz, a pięć dni później zamordowany!

„Trzeba wstrząsnąć sumieniami, trzeba przed wyobraźnią postawić dolę i niedolę Ojczyzny. Namiętności bowiem partyjne, straszny to doradca”, pisała „Gazeta Łomżyńska”. Z inicjatywy prezydenta miasta Władysława Świderskiego 22 grudnia została odprawiona w farze Msza święta w intencji zamordowanego prezydenta. Miasto udekoro- wano flagami z kirem, była wstrzymana praca i handel, odwołane zabawy i spotkania.

Niepokojące myśli przerywały świąteczne przygotowania. Akurat ludzie sposobili się do wysyłania kartek z życzeniami, gdy 15 grudnia 1922 r. o 100 proc. wzrosły opłaty pocztowe. Znaczek na pocztówkę wysyłaną do adresata w kraju kosztował 50 marek, na list krajowy 100 marek. Następnego dnia (16 grudnia) o 50 proc. zdrożało piwo. Za butelkę należało zapłacić 450 marek.

Łomżyniacy narzekali na restauratorów i cukierników, którzy w grudniu „windowali” ceny. Za obiad w Łomży trzeba było zapłacić 1200 marek (w listopadzie 500), a w Warszawie 700. Pół szklanki czarnej kawy z kostką cukru w cukierni kosztowała 165 marek.

Bieda zaglądała do ochronki, w której przebywały sieroty i dzieci repatriantów. Stowarzyszenia charytatywne zbierały pieniądze na ubrania, buty i świąteczne paczki. Choinki kusily wyglądem, ale odstraszały ceną. Wysokie i dorodne drzewko można było nabyć za 2000 marek, skromniejsze było o połowę tańsze. Ozdoby choinkowe, a także rękodzieła i zabawki były na kiermaszu świątecznym, który 17 grudnia w Gimnazjum Żeńskim zorganizowała Biblioteka Publiczna.

Żłodzieje polowali na okazję. Mojżesz Molewski wsiadł do pociągu w Grajewie. Pilnował pokaznej paczki z futrem wartości 500 tys. marek. Znużył go stukot pociąg, przysnął. I stracił futro.

Uczniowie ze Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży w kinie „Reduta”, a inny zespół pod kierunkiem księdza Floriana Hara-burdy w sali „Rozwoju”, wystawili jasełka. Razem zaśpiewali...

Gdy się Chrystus rodzi...

„Gloria, gloria...”, śpiewali wierni skupieni w 1925 r. w rozświetlonej katedrze w Łomży. Był to czas szczególnej radości, bo od 28 października Łomża była stolicą diecezji (ingres biskupa odbył się w styczniu 1926 r.). Ludzie zmierzali do kościołów na pasterki. Dzieci skupiały się przy szopce z leżącym w żłóbku Dzieciątkiem.

Szopkę ze Świętą Rodziną i zwierzakami, poruszaną strumieniem ciepłego powietrza od palących się wewnątrz świec, wykonali w 1925 r. więźniowie łomżyńskiego więzienia. Zrobili też dla dzieci z drewna dużo różnych zabawek. „Są tam typy ludowe, polscy żołnierze,

domki, młyny, samochody, konie, ptactwo, wózki. (...) Zabawek tak pięknych i tak jednocześnie tanich nigdzie jeszcze nie widziałem. Przewyższają one pod każdym względem drogie wyroby niemieckie sprzedawane w sklepach łomżyńskich i warszawskich", pisał dziennikarz tygodnika „Życie i Praca”. Zabawki przyciągały kolorami i kusily niską ceną, od 50 groszy do 2 złotych.



Pierwszego dnia świąt jasełka „Bóg się rodzi” przedstawiała łomżyńska młodzież na spotkaniu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. W drugi dzień świąt Towarzystwo Domu Ludowego w Łomży zorganizowało choinkę dla 400 dzieci. Wcześniej członkowie Towarzystwa zbierali pieniądze i towary (słodkizny, produkty żywnościowe, zabawki). Choinkowa zabawa z deklamacją wierszy i śpiewaniem kołęd zorganizowana została także w święta w 1926 i 1927 r.

„Proletariat łomżyński jeszcze nigdy nie miał takich świąt, jak w roku bieżącym”, pisała w 1928 r. „Wspólna Praca”.

Wojewoda białostocki poinformował, że państwo nie udzieli żadnych dodatkowych zasiłków. Tylko bezrobotni, którzy wcześniej przepracowali 20 tygodni, otrzymali zapomogi z Funduszu Bezrobotnych. W mieście bezrobocie sięgało 25 proc. Magistrat, mimo starań (zapomogi, bony żywnościowe, węgiel, dożywianie 1300 uczniów, zaopatrywanie w mleko 100 niemowląt), nie był w stanie całkowicie zaradzić szerzącemu się ubóstwu.

W 1928 r. w spotkaniu opłatkowym Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej uczestniczył bp Stanisław Kostka Łukomski. Młodzież skupiła się przy orkiestrze. Razem zaśpiewali...

Przybieżeli do Betlejem pasterze...

Łomża, jak cała Polska, doświadczała światowego kryzysu. W grudniu 1929 r. biskup Stanisław Łukomski ofiarował 500 zł na węgiel dla najbiedniejszych. W grudniu 1930 r. prezydent Władysław Świdorski oraz

Rada Miejska zwrócili się do mieszkańców miasta z odezwą o samoopodatkowanie się na rzecz bezrobotnych w wysokości złotówki od każdego punktu świetlnego przez trzy zimowe miesiące. Prośba ta spotkała się ze zrozumieniem i ofiarnością. Ubody, robotnicy i rolnicy, jak pastuszkowie z kołęd, przybieżeli do żłobka narodzonego Zbawiciela i szukali nadziei.

Ceny towarów szły w górę. W grudniu tona węgla w Łomży kosztowała 36,86 zł i brakowało go (produkcja spadła o 27 proc.). W sklepie za litr mleka trzeba było zapłacić 0,35 zł, za kilogram mięsa wołowego 1,15 zł, wieprzowego 1,60 zł. Rolnicy za kilogram żywca wołowego otrzymywali 0,72 zł, wieprzowego 1,18 zł, a za litr mleka 0,14 zł. Przy spadającej opłacalności rolniczej nie mały podatki. Robotnik niewykwalifikowany zarabiał miesięcznie 60-80 zł, lekarz 200-400 zł.

Stowarzyszenia i nauczyciele w szkołach organizowali akcje charytatywne. Towarzystwo Dobroczynności utrzymywało siedemnastu bezdomnych, siedmiu miało schronienie w starym więzieniu, dwóch w Pierńkach Borowych. Członkinie Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (kierowała nim żona notariusza Władysława Selerowskiego) otaczały opieką 60 rodzin w mieście, informowały „Wiadomości Parafii Łomżyńskiej”. Przed świętami „wylegali” żebracy, wyciągali proszące ręce na ulicach, pod kościołem i chodzili po domach.

Łomża uczciła 10 rocznicę śmierci prezydenta G. Narutowicza Mszą świętą oraz dwiema akademiami: w Domu Żołnierza (18 grudnia, uczestniczyło 300 ludzi) i w Gimnazjum Męskim (19 grudnia z udziałem ponad 500 widzów).

„Choć kłopoty masz na karku, musisz gwiazdkę dać w podarku”, przypominał na łamach „Przeglądu Łomżyńskiego” w 1936 r. właściciel składu aptecznego (drogeria z apteką) przy ulicy Dwornej 16 w Łomży Tadeusz Kalisz. Łomżyńskie sklepy kusily reklamą i zachęcały do kupna świątecznych prezentów. Od 19 do 23 grudnia sklepy wszystkich branż oraz zakłady fryzjerskie, techniczne, fotograficzne miały pracować do godziny 21.00, a w Wigilię (w 1932 r. wypadała w sobotę) najdłużej mogły pracować do godz. 18.00.

Filmem „Niebezpieczny flirt” kusilo kino Vox w Łomży w święta 1936 r., a projekcja „Bolek i Lolek” z Adolfem Dymszą przyciągała do kina Miraż dzieci i młodzież. W świetlicach w Kupiskach, Nowogrodzie, Piątnicy, Szumowie wystawiano jasełka, organizowano choinki i zabawy.

Studenci z Akademickiego Koła Łomżan w Warszawie, którego prezesem był Ziemowit Świdorski (syn prezydenta Łomży), zorganizowali spotkanie opłatkowe. Razem zaśpiewali...

Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki...

DR MARIA TOCKA

EUGENIUSZ
ŚWIĄTKOWSKI

Kołędy pod obcą choinką

Autor tych wspomnień urodził się 7 lipca 1923 roku w Koskowie, na terenie dawnego pow. łomżyńskiego. Gdy miał 19 lat, sierpniu 1942 r. został wywieziono na przymusowe roboty do miejscowości Russ w pobliżu Kłajpedy. Wspólnie z towarzyszem niedoli Janem Pecko próbowali kilkakrotnie uciekać do domu, niestety bez powodzenia. Spędzili na obczyźnie kilka lat. „Najtrudniej przeżywać było rozłąkę podczas świąt Bożego Narodzenia” – wspominał po latach pan Eugeniusz. Poniżej fragment jego wspomnień. Red.

Już wcześniej nasi kawalerowie zapoznali się z panienkami, Polkami pracującymi u rolników niemieckich. Wywiezione były również na przymusowe roboty i również czuły się niewolnicami, tak jak i my. One to uzyskały od swoich Niemek pozwolenie na polski wieczorek wigilijny. Niejedne Niemki nawet dały swoim poddanym trochę produktów żywnościowych. Niektórzy rodzice przysłali



z Polski swoim synom, czy córkom paczki żywnościowe, a w paczkach opłatki – jako tradycje polskich świąt.

Nareszcie upragniony wieczór, wieczór wigilijny, chociaż w ciężkiej niewoli, ale tradycje polskie należy zachować. Schodzą się chłopcy i dziewczęta. W kominie, mimo mrozu buzuje się tegi ogień. W izbie barakowej jest dziś ciepło i swojsko. Chłopcy naznoscili z podwórka desek. Umocili z nich wspólne stoły. Dziewczęta zaścielały stoły. Rozścielają sianko, jako pamiątką, że niby Pan Jezus urodził się w stajenke na sianku. Na siano kładą obrusy i papiery. Na to ustawiają talerze z przygotowanymi jadłami. Wszyscy zasiadają dookoła stołu. Siadają na przygotowane ławy.

Nareszcie pierwsza gwiazdka na niebie, na niebie zdaje nam się pruskim, ale to ta sama gwiazdka, która świeciła i świeci w Polsce. Jakaś radość napełniła nasze jestestwa. Jednocześnie razem z radością drżą nasze serca, każdy myśli, co z nami będzie za chwilę, za miesiąc, za rok. Pytamy wzrokiem siebie, czy kiedy ujrzymy naszą kochaną Ojczyznę, swoich bliskich, znajomych. Co też w tej chwili myślą o nas najbliżsi. Pewnie również myślą o nas, o naszej niedoli niewolniczej.

Dziewczęta śpiewają kolędę „Wśród nocnej ciszy” – chłopcy ją podchwytyują i rozlega się ta polska kolęda wśród pruskich lasów i borów, wśród sinych zamarzniętych jezior, pagórków pokrytych zwalami białego puchu śniegu. Odbija się echem od pruskich chat, pokrytych czerwoną glinianą dachówką.

Następnie najważniejsza chwila wigilijnej uroczystości: – to jest dzielenie się opłatkiem. Bronek rozdziela opłatki, którymi wspólnie młodzież się dzieli i życzy sobie, żeby za rok w dniu dzisiejszym każdy znajdował się w Polsce między swymi. Niektórzy mają lzy tęsknoty i jednocześnie lzy szczęścia w oczach, bo przecież jest to tak ważna chwila. Może za rok będą między swymi lub też nie wiadomo, co los tej młodzieży polskiej zgotuje!

W tym czasie drzwi baraku się otwierają. W każdym z nas po prostu krew zastyga w żyłach, bo oto we drzwiach ukazują się gestapowcy i żandarmi. Wchodzą do przystrojonej odświętnie naszej salki. Trzymają w rękach automaty i pistolety gotowe do strzału. Już po nas – myślimy tak samo wszyscy. W ten sposób weszli w Polsce w miejscowości Lubotyń do bawiącej się

młodzieży i rozstrzelali wszystką bawiącą się młodzież. Pewnie i z nami tak zrobią. Toteż na widok Niemców każdemu zawisła ręka z opłatkiem na pół drogi, a dreszcz zimny przeszedł po całym ciele. Niemcy na razie nic nie

w każdym chrześcijańskim kraju, takie same są obrzędy, takie same dzielenie się opłatkiem.

Gestapowiec chciał jeszcze coś mówić, ale dostrzegł, że jeden z żandarmów opuścił w dół lufę swego automatu i wycierał chusteczką załamane oczy. Być może, że również był katolikiem i być może jego dzieci i żona również dzieli się opłatkiem bez niego i tylko z dziećmi. Pewno żona i dzieci strasznie cierpią i tęsknią.

Widząc swego kolegą smutnego i ocierającego łzy, następni żandarmi też zeszli z tonu. Opuścili w dół lufy swoich automatów. Stali się smutni, co widząc gestapowcy, stali się łagodniejsi i przystępniejsi.

Opłatkami Niemcy z nami się nie podzielili. Odchodząc tylko powiedzieli, żeby ta uroczystość nie trwała dłużej niż do 10-tej godziny w nocy.

Kulas również był z żandarmami. Ktoś z obecnych Polaków na uroczystości dostrzegł jego podłą głowę pod oknem baraku. Jak się później doniosło, to prawdopodobnie ów nasz German Kulas doniósł żandarmerii i gestapo o naszej uroczystości. Oskarżył Niemcom, że zebrała się w baraku jakaś polska banda, że śpiewa jakieś pieśni przeciw Niemcom. Jego oskarżenie nie powiodło się.

Po odejściu żandarmierii uroczystość nasza trwała nadal. Śpiewaliśmy kolędy, takie jak:

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony...

I znów biegnie głos pieśni w głębokie puszcze pruskie. Przekazują te głosy drzewa drzewom. I niesie się pieśń kołody młodzieży polskiej tęskna, skarżąca się na niedolę, na swoje nieszczęsne tułactwo. Długo jeszcze śpiewaliśmy kołody i wesołe młodzieżowe polskie piosenki, ale gdy dochodziła godzina dziesiąta, to zgodnie z rozkazem gestapowca rozeszliśmy się do domów, do swoich tymczasowych siedzib i baraków.

Drugi dzień Bożego Narodzenia był o wiele smutniejszy. Zbieraliśmy się w niewielkie grona, by spędzić ten trudny czas. Trzeciego dnia była nie-

dziela. W dni świąteczne wolne było od pracy. Więc odpoczywaliśmy w baraku, paląc drzewo w piecykach i piecach. Na razie mimo mrozu dawaliśmy sobie radę z zimnem. Nie poddawaliśmy się nieszczęściu i biedzie (...)

EUGENIUSZ ŚWIATKOWSKI

Zielfarbeiter(in) polnisches Volkstums: Name: (bei Frauen auch Geburtsname) S w i a t k o w s k i , Vorname: Eugeniusz Geburtstag und -ort: 10. 7. 23. Beruf: früherer jetziger Hilfsarbeiter Familienstand: Zahl der Kinder:		Ausweis-Nr. <u>W. 597</u> 
Religion:	Fingerringdrücke (Zeigefinger)	links rechts
Heimatort: (Distrikt, bezw. Bysch, Kreis, Ort, Straße, Nr.) Koskowo- Sniadowo, Krs. Lomscha		

mówią. Stoją butni, dumni, pełni pychy. Z ich ślepi widać wielką nienawiść i mściwość.

Tą straszną chwilę zażegnaje Bronek. Bierze talerzyk z opłatkami i razem z drżącą ze strachu Hanią podchodzą do butnych Niemców.

WYPŁATA DODATKOWA
ŚWIĄTKOWSKI EUGENIUSZ
KSIECIA JANUSZA 14/43
18-400 ŁOMŻA

Fundacja
"Polsko-Niemieckie Pojednanie"
ul. Krucza 36
00-921 Warszawa

Fundacja "Polsko-Niemieckie Pojednanie" uprzejmie zawiadamia, że zgodnie z rozstrzygnięciem Odwoławczej Komisji Weryfikacyjnej FPNP została Pani/Panu przyznana dodatkowa pomoc finansowa z tytułu doznanych przez
a) uwięzienie 9 mies.
b) prześladowanie w więzieniu 91, -
c) przesładowanie w więzieniu 91, -
słownie: dziewięćdziesiąt jeden złotych
Wypłaty dodatkowej pomocy finansowej osobie uprawnionej dokonują wszystkie oddziały i ekspozytury PKO
z okazaniem dowodu osobistego, na podstawie niniejszego dokumentu i załączonego dowodu wypłaty gotówkowej
ego wystawienia.

rozstrzygnięcie Odwoławczej Komisji Weryfikacyjnej jest ostateczne

/arszawa, dnia 13.02.02

Fundacja "Polsko-Niemieckie Pojednanie"
DOWÓD WYPŁATY GOTÓWKOWEJ
(Wypłata dodatkowa)

zwszechna Kasa Oszczędności PKO BP wypłaci zł. ==91,00==
ownie złotych: dziewięćdziesiąt jeden złotych
ni/Panu:
IĄTKOWSKI EUGENIUSZ
owisko i imiona)

(data urodzenia)
69 10201013 122620138
ciężar rachunku Fundacji Nr
V-ce Przewodniczący Zarządu
V-ce Przewodniczący Zarządu

07.07.1923 DB2961174
(seria i nr dow. osob.)

3.02.02 *108867*

0 9547882

(Data i godzinę odbioru gotówki) (stempel PKO)

– Was – yss das? (co to jest?) – pyta się gestapowiec Bronka, pokazując ręką na talerz z opłatkami i zebraną przy stole młodzież.

– Dzisiaj jest wigilia Bożego Narodzenia, a to są opłatki. Przy stole jest zebrana polska młodzież katolicka i dzieli się opłatkami za pamiątkę narodzenia Jezusa Chrystusa. Dzisiaj



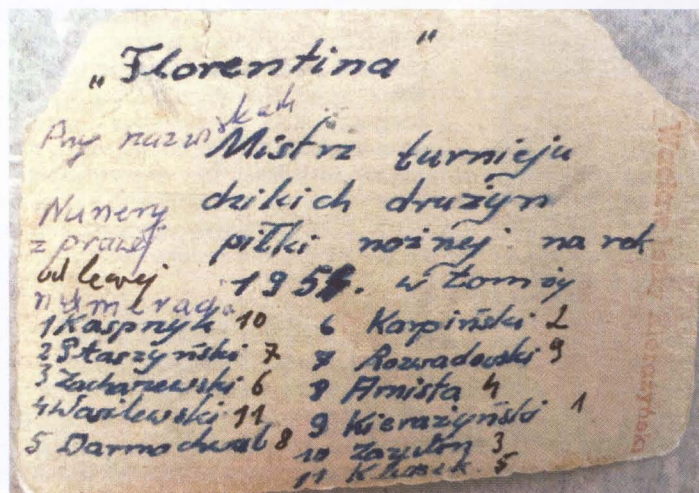
WACŁAW JERZY
KIERAŻYŃSKI

Wspomnienia piłkarskie z ŁKS Łomża

Zaczynaliśmy na podwórkach „szmacianką”



Jest rok 1954. Łomżyński Klub Sportowy był już wówczas historycznym klubem sportowym miasta. Pamiętam, że na mecze, które odbywały się na stadionie nad Narwią, przychodziły tłumy. Łomża po wojnie leżała w gruzach i była wyludniona. Jedyną rozrywką w tym mieście było kopanie piłki. Jako mały chłopiec z zapartym tchem podziwiałem ówczesnych piłkarzy ŁKS-u, obserwując ich wyczyny na boisku. Znałem ich nazwiska. Trzon drużyny, wówczas zwanej „Kolejarzem”, stanowili: Kokoszczyński, Sawicki, bracia Jan i Tadeusz Wróblewscy, Kisiel, Wszędorówny, Kaczyński, Wleciał, Kwiek, Markowski i Kuczałek. Byli moimi idolami. Na zgłiszczach i ruinach po byłych budowlach, zarosniętych trawą, my chłopcy z Polowej, Sienkiewicza, Szosy Zambrowskiej, Dwornej, Długiej i innych ulic, ganiałliśmy za „szmacianką”, a później już gumową, często przedziurawioną piłką. Nie przeszkadzały nam nierówności i wszelkie niedogodności z tym związane. Często palce u nóg były porozbijane, gdyż grało się boso i najczęściej z... pustym brzuchem. W rodzinach z obojgiem rodziców było zdecydowanie lepiej. W tych zaś, gdzie był tylko ojciec lub tylko mama było różnie, przeważnie biednie.



Swoje umiejętności piłkarskie szlifowaliśmy na bardzo ubogich wzorcach. Trenowaliśmy i graliśmy najczęściej na placu przy kościele garnizonowym (obecnie seminarijnym przy placu Jana Pawła II). Księża czasami krzywym okiem patrzyli na nasze wyczyny uważając, że w ten sposób naruszamy kult

miejsz poświęconych. Generalnie jednak tolerowali nasze wyczyny. Zapewne woleli akceptować taką zabawę niż grupy chuligańskie.

Innym miejscem treningowym były tereny przy ul. Polowej koło starych magazynów wojskowych, zbudowanych za czasów carskich, kiedy Łomża była gubernią. Tam po usunięciu przez nas gruzów mieliśmy nieduże, ale równiejsze boisko trawiaste. Frajda była olbrzymia, gdyż nikt nas stamtąd nie wypędzał. Mogliśmy tam wyżywać się do woli grając w piłkę nożną oraz bawić się w chowanego w gruzach.

Kiedy strażacy uprzątnęli teren wokół swojej remizy przy ul. Polowej, pomiędzy piękną aleją lipową a zrujnowanym ogrodzeniem byłych magazynów wojskowych mieliśmy nowe boisko, co prawda nie bardzo równe, ale jak na ówczesne czasy wymienite. Mogliśmy grać do woli, choć czasami też musieliśmy stamtąd zmykać. Niestety, tak jak w dzisiejszych czasach, tak i wtedy było sporo przeciwników piłki nożnej. Najlepsze w mieście były boiska przy Domu Harcerza na ul. Zjazd, obok bursy przy ul. Stacha Konwy oraz na „stadionie biskupa” (obecnie jest tam przedszkole nr. 5 przy ul. Sikorskiego). Najbardziej atrakcyjne dla chłopców z Rembielina były boiska naturalne na pulwach. W tak skromnych warunkach wyrastało powojenne pokolenie młodych adeptów piłkarstwa w Łomży.

Wracam do roku 1954. Jest to moim zdaniem znaczący rok w historii klubu, w którym trenowała młodzież. Z inicjatywy działaczy ŁKS-u – panów Wasilewskiego, Kaczyńskiego i Wszędorównego został zorganizowany turniej dzikich drużyn młodzieżowych. Wakacje były dla nas dogodnym czasem. Do turnieju przystąpiło 8 drużyn wywodzących się z poszczególnych dzielnic Łomży. Miały one swoje nazwy: dzielnicę Rembielina reprezentowała „Błyskawica”, śródmieście – „Fiorentyna”, Pocijewo i Rybaki – „Makabi”, Skowronki – „Partyzant”, koszarzy i al. Legionów – „Grom”, z różnych innych ulic – „Huragan”, innych drużyn nie pamiętam. Turniej rozgrywany był w lipcu na stadionie miejskim nad Narwią systemem „każdy z każdym”. Uczestnikami rozgrywek mogli być chłopcy w wieku 14 lat i młodszy.

Atmosfera rozgrywanym meczom była spontaniczna, uczestnicy poszczególnych zespołów prezentowali podwórkowe wyszkolenie techniczne, wymagające małych boisk. Jedyne „Błyskawica” miała nieograniczone przestrzenie na pulwach. „Fiorentyna” trenowała na boisku przy Domu Harcerza (obecnie tzw. „muszla”). Mistrzem turnieju został mój zespół „Fiorentyna”, wice mistrzem zespół „Błyskawica”. „Fiorentyna” grała w składzie: Tomasz Kasprzyk – bramkarz, Tadeusz Zacharzewski – prawy obrońca, Stanisław Ptaszyński – środkowy obrońca,

Stanisław Ptaszyński – środkowy obrońca,



*Autor wspomnień na spacerze ulicami Kalisza
w przerwie turnieju piłkarskiego, 1957*



Przed kolejnym spotkaniem...

Wiesław Karpiński – lewy obrońca, Jerzy Rozwadowski – lewy pomocnik, Roman Kleczek – prawy pomocnik, Henryk Arnista – środkowy napastnik, Stanisław Zazulin – lewy łącznik, Waldemar Wasilewski – prawy łącznik, Jarosław Darmochwał – prawoskrzydłowy, Jerzy Kierażyński – lewoskrzydłowy.

Jak potoczyły się dalsze losy życiowe zawodników „Fiorentyny”? Tomasz Kasprzyk został księgowym, Tadeusz Zacharzewski – pracownikiem umysłowym, Bogdan Ptaszyński – prezesem spółdzielni mieszkaniowej w Białymstoku, Wiesław Karpiński – doktorem nauk na uniwersytecie w Warszawie, Jerzy Rozwadowski – pracownikiem GS w Łomży, Roman Kleczek – doktorem nauk, Henryk Arnista – pracownikiem fizycznym, Jerzy Kierażyński – magistrem prawa i zarządzania po Uniwersytecie Warszawskim i SGH w Warszawie, Stanisław Zazulin – majorem Wojska Polskiego, Jarosław Darmochwał – prezesem Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie, a Waldemar Wasilewski – trenerem po AWF w Warszawie, pracującym w Anglii, Brazylii i Argentynie.

Do turnieju przystąpiliśmy bez zespołowego przygotowania. Każdy z nas budował formę na swoim podwórku. Drużynę „Fiorentyny” kompletował Tadeusz Wasilewski, obserwując nasze gry podwórkowe. Turniej ten stanowił jednak dużą atrakcję dla młodzieży, kibicującej swoim drużynom. Sporo również dorosłych kibiców z ciekawości przychodziło na nasze mecze. Uciecha była

dla wszystkich. Stroje zawodnikom dostarczali do drużyn klub sportowy ŁKS („Kolejarz”), urząd miasta oraz urząd powiatowy, reprezentowany przez pana Rafała Wszędyrównego, który jednocześnie był organizatorem turnieju. Mecze rozgrywaliśmy na głównej płycie boiska, na całej jego powierzchni, tak jak grali seniorzy. Spotkania były bardzo zaciete, o wygranej decydowała zdobyta na podwórkach technika i szybkość. Wytrzymałość sportowa była wrodzona, ale i nabyta przez gry podwórkowe, trwające od rana do wieczora. Tytuł mistrza turnieju zdobyła moja drużyna – „Fiorentyna”, której nazwę wymyślili starsi mieszkańcy przedwojennej Łomży. Królem strzelców tej drużyny zostałem ja, Jurek Kierażyński. W nagrodę otrzymałem... trampki sportowe. To była frajda! Chęć nadmienić, że byłem półsierotą, gdyż tata mój zginął na Syberii, a wychowała mnie moja ukochana mama Marta, nauczycielka przedszkolna.

Turniej – jak się okazało – był potrzebny do utworzenia młodzieżowej drużyny juniorów. Grupę wyróżnionych chłopców, wytypowanych z poszczególnych zespołów, zaczął trenować pan Kazimierz Kaczyński – piłkarz ŁKS-u, czynny zawodnik seniorów. Wybrana grupa

składała się z 30 chłopców, którzy wykazali się najlepszymi umiejętnościami w młodzieżowym futbolu. Skład grupy juniorskiej stanowili głównie gracze „Fiorentyny” i „Błyskawicy”; uzupełniali go chłopcy z innych drużyn. Drużyny te zaczęły brać udział w rozgrywkach piłki nożnej na szczeblu wojewódzkim.

Po tylu latach wracają wspomnienia, pozwalające przypomnieć niektóre nazwiska chłopców, z którymi po 2-letnim szkoleniu utworzono dwa zespoły juniorskie. Z zespołu „Fiorentyny” wybrano chłopców, których wymieniałem wcześniej. Z zespołu „Błyskawicy” zapamiętałem: Zygmunta Danielewicz, Jana Węczkowskiego, braci Listowskich, braci Stanisława i Henryka Ogrodników, Stanisława Bogusza, Zbigniewa Szudrawskiego. Z innych zespołów pamiętam braci Tadeusza i Ryszarda Zapertów oraz Kowalewskiego, Wawrzyńską, Harmułowicza, Wnorowskiego. Utworzona drużyna juniorów przez 5 lat z rzędu dzierżyła tytuł mistrza województwa białostockiego w latach 50 i 60.

Pamiętam wyjazd do Kalisza w roku 1958 w wakacje na turniej 40-lecia klubu „Calisi” Kalisz. Uczestnikami tego turnieju były drużyny seniorów z terenów krakowsko-śląskich i 4 najlepsze zespoły juniorów zrzeszenia „Start” z Polski, w którym między innymi był nasz klub ŁKS. Zespołami uczestniczącymi w turnieju juniorów były: „Cracowia” Kraków – mistrz Polski, „Calisia” Kalisz – gospodarz, „Promień” Żary – mistrz województwa, ŁKS „Start” Łomża – mistrz województwa białostockiego. Tabela rozgrywek była następująca:

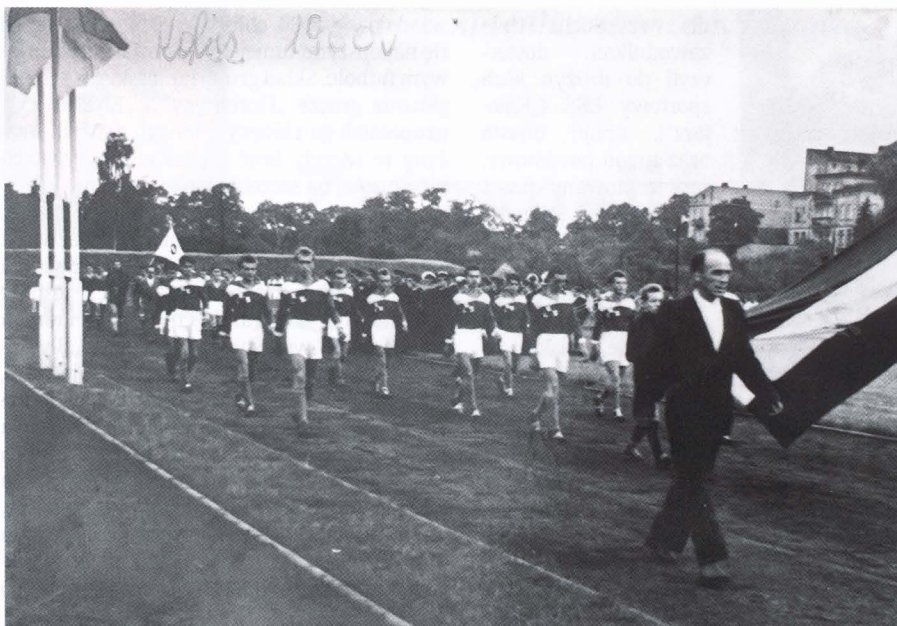
1. „Cracowia” Kraków	4 pkt
2. „Promień” Żary	2 pkt
3. ŁKS „Start” Łomża	2 pkt
4. „Calisia” Kalisz	0 pkt

Losowanie par meczowych było następujące:

„Cracowia” Kraków - ŁKS „Start” Łomża	9:1
„Calisia” Kalisz - „Promień” Żary	2:4
„Cracowia” Kraków - „Promień” Żary	4:0
ŁKS „Start” Łomża - „Calisia” Kalisz	7:2



Kaliskie turnieje były dla łomżanów szczęśliwe, ale też bardzo edukacyjne



Na kolejnym turnieju w Kaliszu, 1960

Różnice w wyszkoleniu piłkarskim wykazała „Cracowia: Kraków, natomiast ŁKS Łomża otrzymał szkołę do „Cracowii” podczas jednego meczu. W tym meczu zyskaliśmy wartości techniczne i taktyczne gry zespołowej, które wykorzystaliśmy w meczu z „Caliścią”. Wszyscy działacze uważali, że jakość gry naszego zespołu zasługiwała na 2 miejsce. Turniej trwał 3 dni, noclegi mieliśmy w domu pielgrzyma siostr Benedyktyn. Śniadanie i kolacje przygotowywali opiekunowie drużyny, a obiady jedliśmy w barze mlecznym. Na śniadanie i kolacje dostawaliśmy czarny salceson, chleb razowy i białą kawę. Żywnienie „kaloryczne” musiało nam wystarczyć na czas turnieju. Na trasie do Kalisza mieliśmy swoje kanapki, zaś na powrót otrzymaliśmy prowiant z baru mlecznego. Porównując warunki uprawiania sportu w latach 50 i 60 do obecnych strach pomyśleć. Drużyna nasza w tym turnieju składała się z następujących piłkarzy: Marian Świdziński – bramkarz, Henryk Ogrodnik – prawy obrońca, Zbigniew Kowalewski – środkowy obrońca, Zygmunt Danielewicz – lewy obrońca, Andrzej Szyć – prawy pomocnik, Jerzy Perzanowski – lewy pomocnik, Stanisław Harmułowicz – prawoskrzydłowy, Kazimierz Kaczyński – prawy łącznik, Jan Węczkowski – środkowy napastnik, Waldemar Wasilewski – lewy łącznik, Jerzy Kierażyński – lewoskrzydłowy. Rezerwowi: Jerzy Rybicki, Aleksander Cwalina, Ryszard Zapert, Zdzisław Wnorowski. Pamiętam również, że graliśmy taktycznie systemem WM.

Wiem, że system ten był stosowany powszechnie w całej Europie. Zdaję sobie sprawę, że obecni kibice mogą nie widzieć na czym ta taktyka polegała.

Na turniej pierwszy raz w życiu jechałem pociągami osobowymi 2 klasy, opiekunami naszego zespołu byli: Pan Malinowski – kierownik, Piotr Kossakowski – opiekun i Kazimierz Kaczyński – trener. Po przyjeździe do Łomży zaczęliśmy inne treningi z nacięciem na technikę piłkarską podpatrzoną

od „Cracowii”, która przydała się w rozgrywkach seniorskich. Szkoleniem naszego zespołu juniorów zajął się nowy trener, pan Dyksa sprowadzony do Łomży. W ciągu jednego roku, dzięki jego pracy, nasze umiejętności piłkarskie zaskoczyły wszystkich sympatyków piłkarskich na szczuble wojewódzkim. Zdobiliśmy tytuł mistrza województwa i graliśmy na szczuble centralnym. Juniorzy ŁKS-u pięciokrotnie byli mistrzami województwa białostockiego.

W roku 1958 nastąpił przełom w seniorskiej piłce nożnej w ŁKSie, starasi piłkarze pokończyli kariery. Powstała nowa drużyna seniorów uzupełniona juniorami. Nowy zespół seniorów składał się z mieszaniny wiekowej zawodników. Zawodnikami byli: Marian Wawrzyniak, Edward Bogusz, Jerzy Bielawski, Wiesław Nagalski, Stanisław Ogrodnik, Jerzy Rybakiewicz, Zygmunt Danielewicz, Kazimierz Kaczyński (junior), Henryk Arnista, Kazimierz Wąsik, Andrzej Szyć, Jerzy Perzanowski, Jerzy Kierażyński. Na przełomie lat 1958-1960 skład zespołu uległ następującej zmianie: Kazimierz Wąsik, Józef Kaczyński, Eugeniusz Horoszyński, Andrzej Szyć, Zygmunt Danielewicz, Jan Węczkowski, Jerzy Perzanowski, Edward Bogusz, Jerzy Kierażyński, Stanisław Ogrodnik, Zbigniew Kowalewski, Kazimierz Kaczyński (junior), Jerzy Rybicki, Stanisław Szwejkowski, Aleksander Cwalina. W latach następnych drużyna zmieniała się z racji służby wojskowej i znów po powrocie z wojska tworzył się nowy zespół.

Tyle wspomnień o juniorskiej piłce w ŁKSie Łomża, które nie zostały opisane w książce pana pułkownika Henryka Pestki, zatytułowanej „100 lat piłki nożnej”. Osobiście uważam, że warto byłoby na jubileusz 100-lecia istnienia klubu ŁKS umieścić ten opis w nowej książce, o ile ona powstanie. Moim zdaniem można by było dodać informacje o bieżących losach łomżyńskiego klubu.

JERZY KIERAŻYŃSKI

Poniższy tekst jest fragmentem obszernych wspomnień ówczesnej mieszkanki Szumowa, spisanych kilkadziesiąt lat po zapamiętanych wydarzeniach. Całość przygotowujemy do publikacji w najbliższym roczniku „Ziemia Łomżyńska”. Red.

Kiedy front się zatrzymał, do Szumowa przybyli Sowieci. Było ich bardzo dużo. Każdy, kto miał większy dom, musiał oddać jedno pomieszczenie wojsku. Nie dla wszystkich starczyło mieszkań, więc kopali tzw. ziemianki. Tam mieli sztab wojskowy, w innej ziemiance trzymali nieposłusznym żołnierzom – coś w rodzaju ciurmy – więzienia. Dla przykładu jednego żołnierza nawet zastrzelili, żeby innych zastraszyć. Wykopali dół blisko krzyża przy drodze, tam do dziś spoczywają jego kości.

Rosjanie rozlokowali się w domach blisko szosy, na pewno chcieli być blisko siebie, w zasięgu rozkazu. W tej armii służyło dużo kobiet i trzy z nich były w naszym domu. W każdym dniu mogłam je obserwować co robią, jakie mają ubranie i co jedzą. Dla nas, dzieci, było to wszystko bardzo ciekawe. Takie nowe wydarzenia i obcy język, który brzmi trochę jak polski, ale nic go nie rozumiemy. Przez tych kilka miesięcy Rosjanie i Polacy starali się jakoś żyć bez większych problemów. Tylko wszyscy mieszkańcy musieli strzec pilnie swoich zwierząt, bo Rosjanie zaopatrzenie żywnościowe mieli bardzo skromne. Zwykle w godzinach popołudniowych przyjeżdżał samochód ciężarowy, a za nim kuchnia polowa – taki wielki kocioł na kołach. Po paru minutach już do tego kotła ustawiała się kolejka (po rusku: „oczeredź”). Każdy trzymał manierkę, przy której była łyżka na łańcuszku. Kucharz wlewał chochlą do manierki coś, co mogło przypominać zupę. W moim rozeznaniu to były rozgotowane ziemniaki. W tej małej porcji nie widziałam ani żadnych warzyw, ani kawałków mięsa, ani żadnych tłustych ciekaw na powierzchni tego posiłku. Każdy dostawał grubą kromkę chleba i zjadali to, co im przywieźli. W tym momencie przypominam sobie jak dobrze byli odżywieni Niemcy, jak na front dostarczali im żywność zamkniętą w metalowych puszkach. Z tym wiąże się też pewne niefrasobliwe wydarzenie. Było to chyba latem 1943 roku. Jestem u mojego kolegi Sławka. Widzimy jak jadą dwa niewielkie samochody i zajeżdżają na posesję jego sąsiadów. Gospodarstwo to nie było ogrodzone, więc wjechali na podwórze. Sławek był o rok starszy, no i taki sprytny, pomysłowy chłopak. Mówi do mnie: – Chodź, zobaczmy co to za samochody, dlaczego tam zajechały. Nie chcę iść, ale on ciągnie mnie za sobą. Mam stracha, ale idę za nim. Skradamy się przez ogród, gdzie rośnie sporo drzew owocowych i dalej na wjazd do tych sąsiadów Sławka. Niemców nigdzie nie widzimy. Jeden samochód stoi najbliżej drogi i ma opuszczoną plandekę na skrzyni. Sławek rozgląda się i chyłkiem idzie do tego samochodu, uchyla plandekę i macha ręką, żeby tam podjechał. Podbiegam a on pokazuje mi skrzynki pełne konserw. Chwycił jedną puszkę i w nogi. Po prostu nie wierzę co on zrobił i też uciekam szybko jak tylko mogę. Wpadliśmy do jego domu, nikogo z domowników nie było. Trzęsę się ze strachu, mogą nas zaraz znaleźć i zabić.

ZDZISŁAWA CHWEKUN

WICHRY WOJNY

– Pewnie Niemcy zaraz odjadą, chodź scho-
wamy się w ganku.

Mieli dość okazały, duży dom i kolorowe
szyby w tym ganku.

– Idę do domu, nie chcę tu być, boję się!

– Siedz tu cicho, do domu masz daleko
i jak będziesz szła to Niemcy jadąc mogą cię
rozpoznać.

Siedzieliśmy więc na tym ganku, obser-
wując drogę. Patrzyłam na puszkę z nalepką
z rysunkiem małych rybek. Po jakimś czasie
samochody odjechały w kierunku szosy, a Sła-
wek zaraz poleciał po ostry nóż, żeby tę puszkę
otworzyć. Zapach oliwy i wędzonych rybek
wypełnił cały ganek. Zaraz cichaczem, ze sma-
kiem zjadaliśmy te rybki. Wróciłam do domu,
mając jeszcze długo smak tych rybek, jakich
jeszcze nigdy nie jadłam i na oczy nie widzia-
łam. Nie przyznałam się rodzicom gdzie byłam
i co się stało. Byłam jednak pewna, że to był
wyczyn, którego nigdy i nigdzie nie powinienam
była zrobić. Gdyby ojciec się o tym dowiedział,
to chyba wpadłby w szal strachu i rozpacz:
co z tej córki wyrośnie?! A o karze cielesnej to
lepiej nie myśleć.

Żołnierki, które u nas mieszkaly były bied-
nie ubrane. Nie miały kobiecej bielizny – ani
stanika, ani majtek, może jakieś krótkie kale-
sony któraś miała. Na nogach jakieś onuce
i na to wciągały buty do kolan. Te buty to tylko
dół miały ze skóry, a dalej to taki utwardzony
materiał, wyglądał jak brezent. Mundur stano-
wiły spodnie z cienkiego zielonego materiału
i bluza żołnierska, tzw. „rubaszka”, bez koł-
nierzyka, zapięta wysoko pod szyją. Na głowie
zielona furażerka i tzw. szynel – płaszcz z sza-
rego materiału. Niby miał chronić od zimna,
ale nie wyglądał ten materiał ani na sukno, ani
coś co by miało dawać poczucie ciepła. Męż-
czyźni byli ubrani podobnie, tylko mieli czapki
okrągłe z daszkiem. Zimą żołnierze dosta-
wali „kufajki” – watowane kurtki. Podobne
są noszone i dzisiaj, tylko z innego materiału
i bardziej kolorowe.

Wszędzie tam gdzie trzeba i nie trzeba
wciskałam swój nos i swoje spojrzenia. Nikt
dorastających dzieci nie edukował na temat
płci, dorastania, miesiączkowania dziewczy-
nek. Informacją były własne przeżycia lub
wiadomości od starszych koleżanek, które
wywoływały strach, zdziwienie i zakopotanie.
Widziałam jak Rosjanki zakładają na krocze
jakieś poduszeczki z czterema paskami, które
zawijowały wkoło bioder. Wydawało mi się
to trochę dziwne, bo majtki to nie były. Dopiero
starsza koleżanka Halinki powiedziała mi o co
chodzi i byłam tym wystraszona.

Obserwując tych ludzi budziło się we mnie
uczucie ich silnej woli. Wszyscy ci żołnierze
mieli na pewno rodziny, które pozostawili:
żony, mężów, dzieci, rodziców, czy rodzeń-
stwo. Tu są daleko od nich, na pewno tęsknią
i myślą jak my o szybkim zakończeniu wojny.

Szli przez wiele kilometrów, a wielu poległo.
Do Berlina jeszcze daleko, a mają tylko jeden
rozkaz: „Wpieriod”! Ten co się cofnie, skończy
jak ten biedak pod krzyżem na górze.

W dużym, piętrowym murowanym domu,
który nie był jeszcze wykończony (a należał

mój mąż będzie tak samo wyglądał? A może
to tylko Rosjanie mają coś takiego? Dziś dzieci
w tym wieku, w jakim ja byłam wówczas, wie-
dzą wszystko o anatomii człowieka, o seksie,
o rodzeniu dzieci. Kiedyś to było wielkie tabu
i tzw. wiara „w bociany”.



*W lasach pod Szumowem nie brakuje miejsc naznaczonych
tragiczną historią Polaków i Żydów.  www.zapomniane.org.pl*

on do naszych sąsiadów), Sowietci urządzili
„banię” – łaźnię: ognisko, gorąca woda w kotle
i dużo pary. Tam żołnierze chodzili się kąpać.
Łatwo było podglądać, bo nigdzie nie było
okien. Często ktoś nas przyuważał i trzeba było
uciekać. Któregoś dnia zgromadzili dużo żoł-
nierzy na podwórzu naszych sąsiadów. Siedli-
sko ogrodzone było wysokim płotem, a dzieci
bawiły się na drodze. Któreś z nich zaczęło
zaglądać przez szparę w płocie na to podwór-
ze i zaraz jedno woła drugiego do tego płotu.
Oczywiście – ja biegnę też. Widzimy w długim
szeregu stoją rozebrani żołnierze, którzy wcze-
śniej wchodzili w mundurach. Trzech pewnie
oficerów jest w mundurach. Jeden z nich coś
zapisuje, a tych dwóch ogląda każdego roze-
branego. Nigdy nie widziałam rozebranego
mężczyzny, był to dla mnie szok. Dzieci wci-
snęły twarze w otwory między sztachetami
płotu i przestały mówić ze zdziwienia. Gdyby
ktoś ze starszych osób nas przyuważał, to
byśmy musieli uciekać popłochu. Wygląd męż-
czyzny z przyrodoznem był dziwny – takie
długie, wiszące rurki, nie jednakowej długości.
Każdy żołnierz miał innej długości przyrode-
nie, a penis jednego z nich sięgał mu do połowy
uda. Przegląd się skończył, wszyscy poszli do
tej „bani”. Był to widok którego w tym wieku
nie powinienam widzieć, ale to wojna sprawia,
że szybciej trzeba dorosnąć. Przez długi czas
o tym myślałam co to będzie jak dorosnę, czy

Pracy ojciec miał sporo, bo złodzieje
oczyścili nasze gospodarstwo ze wszystkiego.
Trzeba było pobudować też dom dla rodziny
mojej ciotki Janiny. Przez zimę mieli zgroma-
dzić materiał budowlany, a mój tato zobowią-
zał się ten dom im pobudować. Potrafił robić
wiele rzeczy, których nikt go wcześniej nie
uczył. Był tzw. „złotą rączką”.

Wszyscy czekali nowych zmian, wszyscy
żyli w niepewności jak to będzie i jaki rząd się
ustanowi. Rodzice pomagali rodzinie mojej
ciotki, która pozostała bez domu. Zabudowa-
nia gospodarcze pozostały i zwierzęta też jakoś
ocalały od ognia. Mieli więc co robić i nie byli
głodni. Trochę niezrozumiały był ten układ
rodzinny: dwie siostry a od lat skócone. Janina
zazdrościła mojej mamie wszystkiego. Była
o dwa lata młodsza, nie taka ładna jak nasza
mama. Pewnie miała kompleksy i często była
złośliwa, ciągle nastawiała babcię przeciwko
naszej mamie. Do mnie była zawsze miła i nie
odczułam nigdy wrogości. Często do nich przy-
chodziłam kiedy mieszkaliśmy w tym samym
domu. Przez ostatnich kilka lat ta zazdrość
o wszystko jeszcze wzrosła. Jej mąż był podob-
nego usposobienia. Babcia podzieliła ziemię
uprawną na połowę, po 7 hektarów dla każdej
córkę. Geometra zrobił podział, zostawiając
wąską drogę na przejazd wozu między dwoma
połaciami ziemi. Ta droga co roku stawała się

węższa, bo zaorywał ją ciotki mąż, żeby zdobyć kilka centymetrów ziemi więcej.

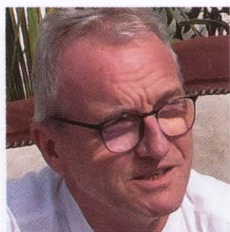
W Polsce zaczęło budzić się życie. Ludzie przystąpili do pracy przy odbudowie własnych gospodarstw. Uciekinierzy z Warszawy wracali na gruzowiska. Jeśli ktoś znalazł miejsce w piwnicy, cieszył się, że je ma. Domy były przepełnione, ale nadzieja w ludziach rosła. Wielu pragnęło tylko jakiejś stabilizacji, otwarcia szkół, zakładów pracy, jakiejś ludzkiej normalności i spokoju.

W Szumowie niektórzy ludzie utracili domy i musieli wykopać ziemianki, w których mieszkali do chwili zbudowania domu. Wiadomości z frontu dochodziły już szybciej,

zaczęto drukować jakąś gazetę i ludzie zaczęli się więcej przemieszczać. Wiedziałam, że trwa walka o Berlin. Żołnierze walczyli o każdy dom, o każdą ulicę. Alianckie armie od południa i zachodu spotkały się z Armią Czerwoną i wspólnie dopełnili zwycięstwa nad Hitlerem. Dzień 9 maja 1945 roku ogłoszono jako Dzień Zwycięstwa, ale dla Polski to nie był dzień całkowitego zwycięstwa. Z jednej niewoli, wpadliśmy w inną, przygotowaną przez następnego oprawcę, Stalina. Konferencja w Poczdamie zadecydowała w 1945 r. kto i gdzie będzie sprawował rządy i gdzie przebiegną granice. Wszystkie wschodnie kraje Europy, „wyzwalane” przez Armię Czerwoną,

trafiły do wschodniego bloku. Miały podlegać władzy radzieckiej. Polacy wywiezieni na przymusowe roboty na terenie Niemiec zaczęli wracać do domu. Mój stryj Janek też powrócił – pracował w gospodarstwie pod obecnym Kaliningradem. Niemcy, którzy tam mieszkali wiedzieli o zbliżającym się froncie od wschodu. W pośpiechu kazali kopać głębokie doły w ogrodzie, do których wkładano duże skrzynie. Maskując te kryjówki, sadzono na nich drzewka i krzewy. Mieli nadzieję, że jeszcze tu wrócą. Historia jednak pokazała coś zupełnie innego.

ZDZISŁAWA CHWEKUN



**ADAM
DĄBROWSKI**

Jak łomżyniacy dziękowali Amerykanom

W kwietniu 1926 r. rozpoczęła się w całej Polsce akcja na skalę, która nawet z dzisiejszej perspektywy zaskakuje pomysłowością, rozmachem i determinacją. Był to pomysł, żeby zebrać jak największe podpisy obywateli całego kraju pod „Deklaracją o Podziw i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” i przekazać ten dokument do USA. Miała być to forma podziękowania obywateli młodego państwa polskiego (miało niespełna osiem lat) krajowi, który nie tylko – ustami swojego prezydenta – powrócił Polski na mapy postuluwał, ale także hojnie pomógł odradzającej się państwowości finansowo.

A okazją była 150. rocznica uchwalenia Deklaracji Niepodległości USA z lipca 1776 r., więc czasu było niewiele. I tu kluczowa okazała się logistyka – do wszystkich urzędów państwowych i samorządowych, do instytucji i organizacji, do kościołów różnych wyznań i – przede wszystkim – do szkół rozesłano specjalnie wydrukowane karty z nagłówkiem i miejscem na odręczne podpisy obywateli II Rzeczypospolitej. Z racji liczby placówek i ich wielkości do niektórych z nich trafiły tylko pojedyncze paginy, ale organizatorzy tego przedsięwzięcia nie zawiedli się. Na ponad 30 tys. stron podpisało się w sumie prawie 1 mln. 300 tys. mieszkańców – Polaków, ale także Żydów, Ukraińców i Niemców, którzy czuli się narodem polskim. Pierwszy podpis złożył prezydent RP Ignacy Mościcki, zaraz po nim tytularny prymas Królestwa Polskiego

abp Aleksander Kakowski, potem członkowie rządu, urzędów centralnych, innych instytucji, a potem coraz dalej i coraz niżej aż do nawet najmniejszych szkółek powszechnych, gdzie swoje podpisy składali i rodzice uczniów, i sami uczniowie, którzy dopiero nauczyli się tej sztuki.

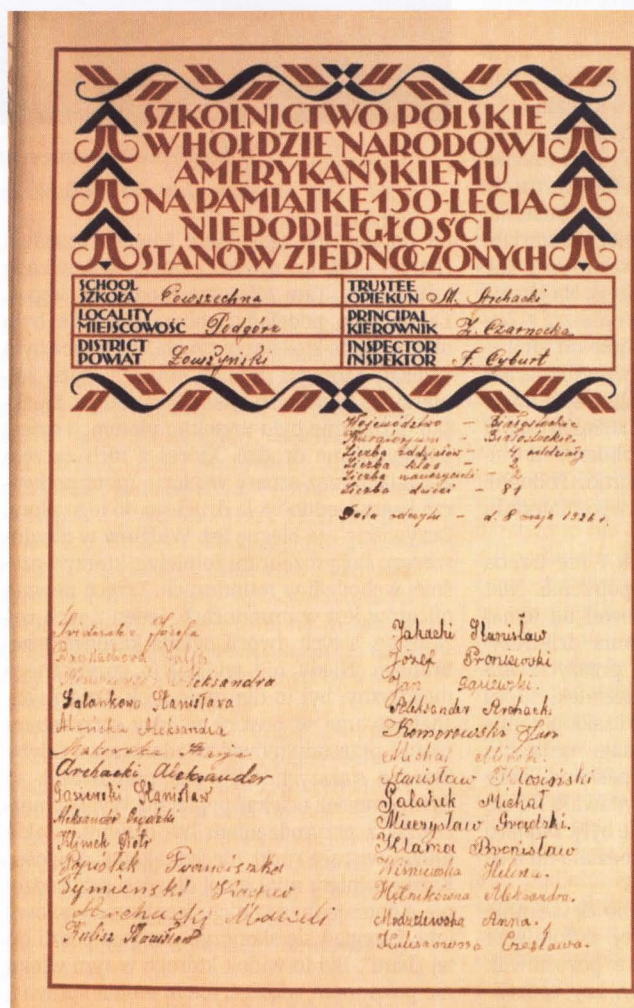
W Łomży gratulacje i podziękowania dla narodu amerykańskiego podpisało 2966 osób, ale w całym powiecie łomżyńskim już ponad 8,5 tys., czyli najwięcej spośród wszystkich trzynastu powiatów, które wchodziły wówczas w skład województwa białostockiego. Łomżyniacy swoimi podpisami zapełnili 37 stron, mieszkańcy naszego powiatu – 185. Wypełnione już karty odsyłało i dopiero wówczas zszywano je w księgi po 300-400 stron oraz

oprawiano w skórę ze złoceniami. W sumie stworzono takich oryginalnych tomów 110, a jeszcze jeden dołączono jako przewodnik – taki spis treści po wcześniejszych. I tak np. w tomie 2 znalazły się autografy urzędników różnorodnych łomżyńskich instytucji powiatowych, ale np. nauczyciele i uczniowie łomżyńskich gimnazjów, Szkoły Handlowej czy Państwowej Szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej zmieścili się dopiero w tomie 11. Nadawcom odsyłało karty wypełnione tylko podpisami, ale bywało, że pojawiały się na nich rysunki, wklejano klasowe fotografie lub pocztówki albo wpisywano wierszyki... Wszystko po to, żeby okazać swoją wdzięczność narodowi „za wielką wodą” za bratnią pomoc.

Ostatecznie całość dotarła do Białego

Domu, a stamtąd do Biblioteki Kongresu USA, gdzie... została zapomniana na kilkadziesiąt lat. Dopiero pod koniec ubiegłego wieku o oryginalnym darze przypomnieli pracownicy tejże biblioteki, którzy sami mieli polskie korzenie. Trzeba było jednak jeszcze prawie dwóch dekad, żeby wszystkie 111 tomów, strona po stronie, zeskanować i tym samym umożliwić obejrzenie ich nie tylko gościom Biblioteki Kongresu. I dopiero wtedy zaczęła się żmudna, wręcz benedyktyńska praca pracowników Ośrodka KARTA i wolontariuszy, którzy odczytywali jeden po drugim wszystkie prawie 1,3 mln. podpisów i opisywali tak, aby można było je intuicyjnie odnaleźć na stworzonym specjalnie w tym celu portalu polska1926.pl. Prace zakończyły się dopiero w tym roku, ale teraz każdy, znając personalia przodka i jego miejsce pobytu prawie 100 lat temu, może samodzielnie sprawdzić czy podpisał się on pod tym dokumentem wdzięczności dla USA.

A – jeśli tak – to jaki miał charakter pisma.



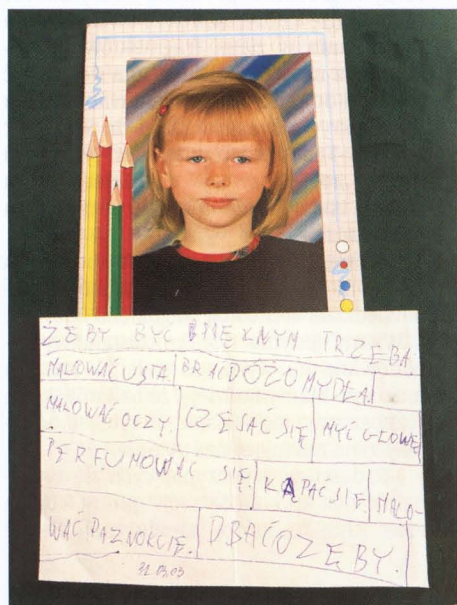
Dziękowali również mieszkańcy podłomżyńskiego Podgórza



**DOROTA
SOKOŁOWSKA**

Stemple w adwentowym kalendarzu

Noc wkracza do domu szybko – a ledwie wróciłam z pracy. Listopadowa Ciemność – głęboka i długa – przytula się z kotami do welurowej kanapy. Pachnie herbatą z imbirem. Dziś wreszcie zawieszę kalendarz adwentowy dla swoich dzieci, zawsze cieszyły się z wyciąganych codziennie cukierków! Słodczy tej chwili rozlewa się w środku, wspomnienia Adwentu są jak płynna czekolada. Zanim zjadą oboje do domu, przyspieszę czas świąt, przerwę smutek najciemniejszego miesiąca w kalendarzu.

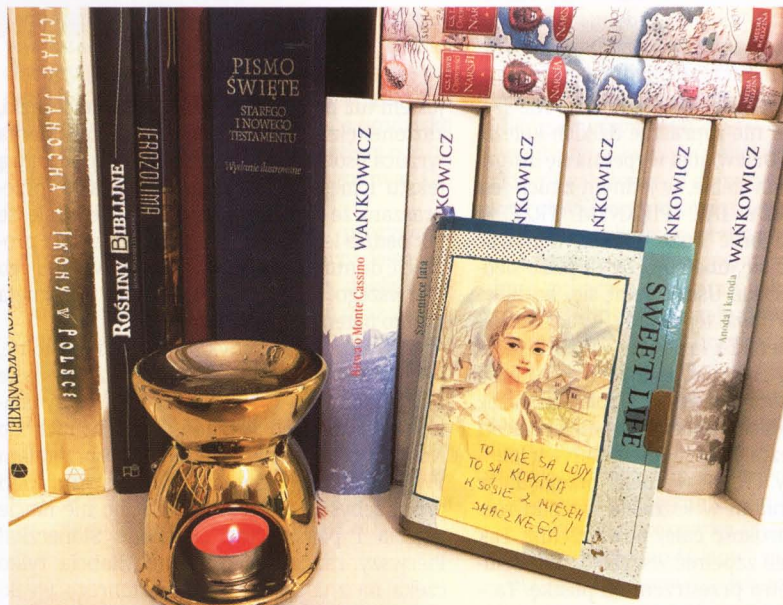


Wibrujący dzwonek w telefonie przerywa ciszę, spoglądam w ekran, to powiadomienie ze skrzynki mejlowej. List od bliskiej osoby, ale suchy komunikat, kształtne litery druku, zasadnicza treść. A przecież moje szuflady wypełnione są listami odręcznymi, pakowanymi w koperty nie tylko przed świętami. Mam ich pełne segregatory – te pierwsze spięte, ułożone chronologicznie między szarymi okładkami, pozostałe wklejane do albumów i bezładnie wrzucone do teczek. Listy dziadka, spisane w życiorysie, listy moich rodziców do siebie i do nas, karteluszek i kartki dawanej czwórki z Pogodnej. Sekretne treści czytelne tylko dla wtajemniczonych, prywatny zapis z pamiętnika. Listy z przeszłości, która znikła, jej trwały ślad.

Pisaliśmy je wszyscy: dziadkowie używając wymyślnych fraz „całuję rączki uroczej Stasi”, rodzice czule informując się o drobniaczkach z życia, my sami – krótko i treściwie znacząc uczucia na pocztowych kartkach. I nasze dzieci, zanim zatoneły w cyberświecie, mierzyły się ze słowami utrwalonymi na pospiesznie wyrwanych kartkach z zeszytu.

Czy warto je przypomnieć? Może niech słowa z przeszłości wylądują w serduszkowych kieszonkach z cyframi? Sznur wiem jak zawsze na firance najdłuższego salonowego okna. W kraciastej Jedynce ląduje list sprzed sześćdziesięciu lat. „Pani Teresko, z chęcią i przyjemnością przyjmuję zaproszenie na wieczorek taneczny” – pisze mój przyszły tato w maju 1962 roku do mojej przyszłej mamy. Tańce musiały udać się nadzwyczajnie, bo dwa miesiące później jest już list ze słowami: „Kochana Teresko! W dwu słowach

Tę miłość włożę też do białej skarpety z napisem 4. „Nie umiem się śmiać ani cieszyć przez te Twoje chorowania, Córeczko – pisze moja mama w liście bez daty – dobrze na przeziębienie robi kogel-mogel, jedź rano i wieczorem. Podaję Ci sok malinowy, pij proszę. Wrzucam pięćset tysięcy i pięć porcji duszonego schabu”. Z tych czułych zapisków dokumentalista



które brzmią wzniosłe chcę zawrzeć wszystkie moje myśli kierowane do Ciebie. Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie swój pierwszy list do Ciebie Kochanie. Uśmiechnij się Teresko. Uśmiechnęłam się i ja, bo ujrzałam Cię oczami wyobraźni”.

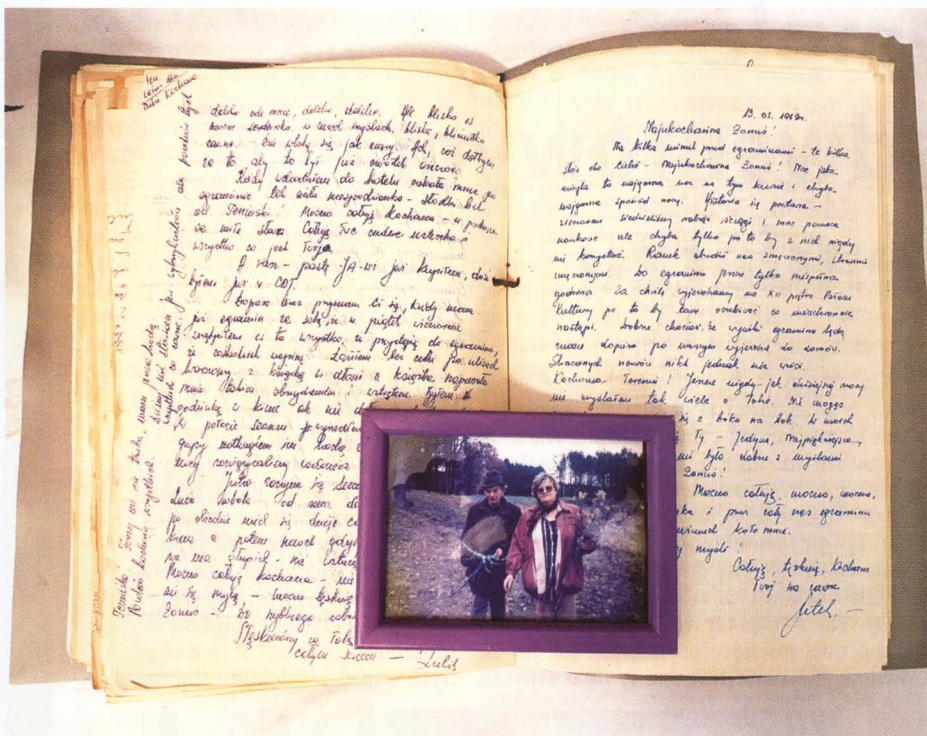
Do Dwójki w kształcie gwiazdki wkładam karteczkę z pamiętnika, otwierającego moje listy do córeczki. „Wiem coraz bardziej, że jesteś we mnie, bo znowu dostałam mdłości na programie i wcale to nie było zabawne. Muszę zrezygnować z nocnych dyżurów informacyjnych, bo chyba nie lubisz gdy pracuję i nie daję Ci spać”. Uśmiecham się na myśl, jak zareaguje Natalia, gdy zobaczy list do siebie nieistniejącej jeszcze wtedy realnie.

Trójka będzie krótka. To list od mojej mamy. „To nie są lody. To kopytka w sosie z mięskiem. Smacznego!”. Paczki z jedzeniem były najbardziej realnym dowodem miłości, więc kursowały na trasie Łomża – Białystok, podawane przez kierowców opłacanych czekoladą. PKS-y woziły pudełka po lodach z uduszoną cielęciną dla dzieci, z pierożkami i naleśnikami.

odtworzy czasy: to przed denominacją w 1995. Prawie trzydzieści lat temu.

Piątka z kalendarza adwentowego jest szeroka, zmieści rysunek. To czterolatka Natalia rysuje mamusię z kotem Funiem na głowie. Podpisane: 9 marca 2000. Drugie dziecko, Mati rozpiera się wygodnie, jeszcze przez cztery miesiące schowany w środku mnie. Rysunków jest zdecydowanie więcej i jak dobrze, że mają podpisy! W świecie który pędzi gubią się daty, miejsca, okoliczności, a te liściki bez słów, pierwsze wyrazy miłości zapisywane nieporadnie kredkami i farbami są jak list z przeszłości. Kilka miesięcy później na takiej samej kartce Natalia kulawo napisze wyznanie do brata: „Kocham Cię, bez Ciebie byłoby mi nudno”.

Przeglądam uśpione segregatory, wyciągam karteluszek sprzed lat. Kalendarz adwentowy przyjmuje wyznania. Szóstka jest znowu w kształcie serca. „Kochaniutka wnuczka”, adresuje dziadek w liście ze szpitala. I rysuje łóżko, telewizor i książki, przepraszając, że trochę nie wyszło. Siódemka jest od Sławka. „Kochani! Córeczko, synku i ty, moja żono!



Bądźcie grzeczni jak mnie nie będzie. Nie szaleć, nie bić się i nie zapraszać dzikich koleżanek”. Ósemka i Dziewiątka wypełnia się listami dzieci do samych siebie, w jednym z nich jest wyznanie: „ŻEBY BYĆ PIĘKNYM TRZEBĄ: malować usta, brać dużo mydła, malować oczy (...), kąpać się, dbać o zęby” – pisze siedmioletnia córeczka. Uśmiecham się, bo kilka lat później – w myśl tej zasady – zaczęła znikać moje kosmetyki z łazienkowej półki. Mały Mati wyznaje: „Dzienukuje – że byłas blisko mnie i że jesteś moją siostrą”. Dopisek poniżej: „Zawsze ładnie się ubierasz” jest pełen czułości i zachwytu, niezmiennego mimo upływu lat.

Listy. Listy. Tonę w nich, przeglądając kartki z życzeniami w kształcie wyznań rozległych, na szerokość całej powierzchni. Tak jakbyśmy chcieli wypełnić wszystko, nie zostawić ani milimetra przestrzeni na pustkę. Ta – niezapraszana – przyjdzie potem, położy się na zielonym welurze razem z kotami i ciemnością. Ale przecież to nieprawda, bo są listy. Listy jak życie. Jak to dobrze, że zachowaliśmy je wszystkie!

Od kalendarzowej Dziesiątki do Siedemnastki wkładam po kolei miłosne wyznania. „Kochana Retesko, na tych kartkach pozostanie wielka, nieopisana tęsknota do Ciebie. Twoje imię odmiennie we wszystkich przypadkach. Miłość. To jedno z najpiękniejszych imion na świecie”. „Kochany Skarbuś!” – mama opisuje po latach przygodę w podróży pociągiem. Kreśli w słowach burzę i brak koni, które miały ją z nami zabrać z dworca w Kołakach. Woźnica przestraszył się, musiała iść na piechotę do najbliższego gospodarza i prosić o pomoc.

Oto stemple przeszłości.

Przywołują minione i zapomniane dni, emocje, uczucia. Wzruszona pakuję je kolejno do kalendarza, świat pachnie już nie tylko herbatą, w kuchni woń pieczonego i sernika. Za oknem jest lato, gdy wkładam liściki w kolejne serca, skarpety i gwiazdy. Cieszę się, że wszystkie przeczytamy razem, już niebawem. Osiemnastka to list mojej mamy do mnie.

Jestem tuż przed wydaniem pierwszej książki, złożone teksty leżą w specjalnej teczce. Mama wrzuca osobistą notatkę, z odręcną poprawą tekstu i nieśmiałym podpisem: „Kasiu, przepaszam, że się ośmieliłam, ale wydaje mi się, że tak będzie lepiej”. Poprawiłam, doczekała promocji, dumna zasiadła wśród widowni mojego pierwszego wieczoru autorskiego. Zniknęła krótko potem, a... list został.

Dwudziestkę zamykają zapiski nastolne, jak nazywaliśmy komunikaty zostawiane sobie nawzajem w kuchni. Zawsze miały charakter intymnych wyznań. Piszę w nich do Natusi: „Kochana Córeczko! Posprzątałam Twoją łazienkę żeby nie było wstydu. Mati prosi, żebyście nie grały w Fifę, bo nie macie pojęcia i popsujecie”. „Kochane Słoneczko! Pierwszy raz zostajecie sami (Babcia tylko czeka na znak!). Życzę Wam dobrego weekendu, pamiętajcie o nauce i kościele”. „Mamo! Życzę Ci jutro bezbolesnego dnia w pracy, nie nadużywaj nóg, bo będą Cię boleć. Kocham Cię!”. Końcówka kalendarza jest najwłaśniejsza – w filmowych kieszonkach zbliża się 24, to dzień Wigilii Bożego Narodzenia, więc w trzech ostatnich miejscach umieszczam najbardziej intymne listy, są tylko dla nas. Odejście, rozstanie, strata – kalendarz przyjmuje nasze skargi. I wzajemne pocieszenia.

Przeczytamy je po przełamaniu się oplatkiem, już niedługo. Ostatnia skrytka w kalendarzu adwentowym jest największa. Mogłabym włożyć w nią tysiące słów – czułych i bliskich, kochanych i serdecznych. Będzie jednak pusta jak talerz na wigilijnym stole.

Gładzę brokatową skarpetę z napisem 24. Mama z drugiej strony uchyla firankę i widzę, że tato pisze do nas niebieskim atramentem. Bóg uśmiecha się szeroko, jakby zapewniał, że i ten list dojdzie na czas.

Kalendarz adwentowy pęka z miłości, która spaja światy...

DOROTA SOKOŁOWSKA
19 listopada 2024

Pomysł urodził się w Muzeum Północno-Mazowieckim, a ściślej w głowie archeolog Magdaleny Bilewicz. „Kupiła” go dyrektor Muzeum Paulina Bronowicz-Chojak, zdobywszy przychyłość wójta gminy Łomża Piotra Kłysa oraz przychyłość finansową zastępcy prezydenta Łomży Piotra Serdyńskiego. Tak oto najkrócej można streścić powód poniedziałkowego (21 października) wczesnoporannego spotkania na Górze Królowej Bony z dr. Sławomirem Wadylem z Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego i grupą jego studentów. Wszyscy pełni zapału, w znakomitych humorach będą kopać Bonę! Tak, tak: to nie pomyłka. Bona będzie kopana przez najbliższy tydzień. Chodzi o to, by niejako powrócić do wcześniejszych tutejszych stanowisk archeologicznych, potwierdzić co się da potwierdzić i może zaprzeczyc temu, co dziś już wiadomo na pewno. Jak mówił dr Wadyl, w ciągu tych czterech dekad w polskiej archeologii i w ogóle w nauce zmieniło się bardzo dużo. Inna aparatura, inne możliwości, inne pomysły. – Może uda się ustalić kiedy to grodzisko powstało, zweryfikować chronologię założenia, a przy ewentualnym zachowaniu w ziemi fragmentów budynków oraz innych znalezisk, uda się zdobyć materiał do precyzyjnego datowania grodu – nie ukrywa swojej nadziei dr Sławomir Wadyl. – Ten tydzień ma mieć tylko taki troche „rozpoznawczy” charakter, bo na głębsze badania trzeba będzie poczekać na lepszą aurę.

– Niestety, wyniki badań prowadzonych w latach 80. nie zostały opublikowane – powiedziała archeolog Magdalena Bilewicz. – Wiemy jedynie tyle, co zostało wyeksponowane na wystawie stałej w naszym muzeum. Mamy nadzieję, że badania, które rozpoczynają się właśnie, przyniosą odpowiedź na nurtujące nas pytania.

Radości z rozpoczynających się wykopalski nie krył także wójt gminy Łomża Piotr Kłys, na której terenie znajduje się



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Królowa ponownie skopana

grodzisko. Zapewnił młodym archeologom noclegi w Siemieniu i wyżywienie. Z dumą przypomina, że herb gminy zawiera otwartą bramę do grodziska, do historii. Gmina pielęgnuje te wartości, organizując choćby co roku festyn średniowieczny na tych terenach. – Dziś chcemy pytać o korzenie, skąd pochodzimy. Gmina Łomża od 2016 roku także czyniła starania o wznowienie badań archeologicznych. Wiosną tego roku oczyściliśmy z chaszczy drugie podgrodzie i wał oraz usunęliśmy krzewy z tego terenu.

Dyrektor Paula Bronowicz-Chojak z radością obwieściła, że znajdzie środki na „ponadliczbówki” dla swojej pani archeolog, którą czekają bardzo pracowite dni na stanowisku. Dziękowała również serdecznie archeologom, ale przede wszystkim wójtowi gminy i zastępcy prezydenta Łomży za tak efektywne wsparcie tej – niezwykle cennej (to już moja ocena) – inicjatywy muzeum. Mijmy nadzieję, że przyniesie ona zdecydowanie lepsze efekty niż wysiłki archeologa Antoniego Smolińskiego, którego szczere zamiary i gorące pragnienie kontynuowania wykopalisk na sąsiednim Wzgórzu św. Wawrzyńca w poszukiwaniu śladów św. Brunona zostały (na razie) zaprzepaszczone, bo zabrakło kasy i sponsora. Antoni Smoliński jednak także nie traci nadziei.

A tak już całkiem na marginesie: pozazdrościć tym młodym ludziom takich warunków pracy. Gdyby tak przymknąć na chwilę oczy i zaraz je otworzyć, spojrzeć przed siebie – ma się wrażenie, że to raj. Tak urokliwy zakątek

znakomicie ładuje akumulatory i nastraja do głębi optymistycznie.

Piotr Klys, wójt gminy Łomża: – Stoimy w jednym z najstarszych miejsc na naszej ziemi, w miejscu, w którym rodziła się polskość od IX, X wieku, kiedy tutaj już były polskie ziemie. Tutaj powstała najpierw osada, potem grodzisko strategicznie ważne nie tylko ze względów handlowych, ale i militarnych. Tradycja mówi, że 1000 lat temu św. Brunon z Kwerfurtu przyniósł na te ziemie chrześcijaństwo i tutaj utworzył pierwszą na północno-wschodnim Mazowszu parafię chrześcijańską na sąsiednim wzgórzu. Być może tu był św. Brunon i być może tutaj, z tego grodziska wyruszał na misje ewangelizacyjne. Dziś chcemy pytać o korzenie, chcemy pytać skąd przychodzimy. Cieszy to, że po tylu latach wracają wykopaliska archeologiczne na grodzisko zwane górą Królowej Bony. Zabiegałem o to od 2016 roku. Cieszy, że możemy poszukiwać śladów naszej historii.

Piotr Serdyński, zastępca prezydenta Łomży: – Jako mieszkańcy Łomży jesteśmy szczerze zainteresowani jeszcze dokładniejszym odkrywaniem naszej historii oraz zachowaniem dziedzictwa miejsca, w którym mieszkamy. Już teraz mogą wstępnie zadeklarować, że jeżeli archeologom uda się pozyskać materiał, który będzie wymagał specjalistycznych badań datujących, np. dendrochronologicznych, będziemy partycypować w tych kosztach. Mamy nadzieję na ciekawe znaleziska i jeszcze ciekawsze wnioski badawcze.

Magda Bilewicz, archeolog, Muzeum Północno-Mazowieckie: – Jestem bardzo szczęśliwa, że po 40 latach wracamy na stanowisko, które jest niezwykle ważne dla całego północno-wschodniego Mazowsza. Jest to bardzo duże założenie, niezwykle słabo poznane. Wyniki badań, które odbywały się 40 lat temu, nie zostały opublikowane, nie ma żadnych opracowań z tamtych badań. Jedyne, co zostało przekazane do muzeum, to zabytki, które można zobaczyć na wystawie stałej. Natomiast nie można było wyciągnąć z nich żadnych wniosków, bo nie było żadnych danych. Teraz okazało się, że wyniki badań zostały odnalezione i archeolodzy mogą wrócić, żeby zweryfikować tamte dane. Przede wszystkim badania te pozwolą na wydatowanie, kiedy to założenie powstało.

Dr Sławomir Wadel, Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego: – Przede wszystkim nie budzi wątpliwości, że ten gród był ważny, to wiemy – wieloczołnowe założenie. Doszliśmy do wniosku, że bez nowych badań nie ma sensu wracać do dawnych materiałów. Oczywiście dokumentacja i zabytki z tamtych badań są cenne, natomiast archeologia się zmieniła. To jest 30 lat – inna epoka, inaczej to w tej chwili wygląda. Dlatego teraz tutaj się znajdujemy i zaczynamy pracę. Mamy nadzieję, że to, co dzisiaj zaczynamy, będzie tylko pierwszym etapem. Wcześniej nikt nie słyszał o tym, że można wydatować powstanie jakiegoś założenia co do roku, czy do 10-20 lat, w tej chwili jest to standard. Są badania nieinwazyjne możliwe do przeprowadzenia, także geofizyczne, gdzie możemy zajrzeć w głąb ziemi, zobaczyć czy są tam jakieś pozostałości struktur, konstrukcji, zabudowy. Wtedy to nie było możliwe. Teraz liczymy na to, że mimo krótkiego okresu uda nam się zweryfikować chronologię założenia, liczymy na to, że jakieś konstrukcje się zachowały, pozostał materiał do datowania. To założenie jest wieloczołnowe, więc zaczynamy dziś jeden z etapów, to z pewnością nie będzie koniec badań.

Paulina Bronowicz-Chojak, dyrektor Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży: – Dla nas niesamowitą wartością jest to, że Muzeum Północno-Mazowieckie może być partnerem prac archeologicznych, bo jednak dział archeologii zawsze w strukturach muzeum jest, ale rzadko badania na terenie łomżyńskim, podłomżyńskim się odbywają. A jeśli uda się coś znaleźć, jeśli to będzie nadawało się do oddania do muzeum, to tak, to jak najbardziej trafi i wzbogaci zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego, a jeśli będzie warte pokazania, będzie w dobrym stanie, to już głowa w tym naszej pani archeolog, żeby to zostało wyeksponowane. Niechby ta makietka grodu, która już teraz jest na stałej wystawie archeologicznej została wzbogacona o prawdziwe artefakty. Jestem niezmiernie wdzięczna gminie Łomża, że bardzo mocno wsparła muzeum w organizacji przyjazdu archeologów, m.in. zapewniając całej delegacji dobre warunki noclegowe.

Dotychczas nieznane są jeszcze efekty tegorocznej eksploracji na Górze Królowej Bony.

Wawrzyniec Kłosiński





GABRIELA SZCZĘSNA

KAMIENICA

Oto ulica 3 Maja. Chociaż sama znajduje się dzisiaj w części określanej cichym śródmieściem, łączy dwie ruchliwe ulice. I chociaż sama jest krótka, ma swoją długą opowieść. Przede wszystkim o domu z numerem 5, szczególnie wpisanym w historię Łomży za sprawą jego trzech wybitnych mieszkańców.

Na początku tej ulicznej trzeciomałowej opowieści należy umieścić Wiktora Bielickiego (reprezentanta rodu, z którego pochodziła przyszła najślawniejsza łomżyńska Hanka Bielicka), z zawodu rejenta (współcześnie notariusza). Postanowił wybudować kamienicę czynszową, czyli budynek z mieszkaniami na wynajem. W owym czasie także w Łomży była to powszechna lokata kapitału. Wybrał miejsce znakomite: właśnie tę ulicę w śródmieściu łączącą plac Pocztowy z Szosą Śniadowską (obecną aleją Legionów). Architekt (niestety o wciąż nieustalonej tożsamości) na działce o powierzchni 546 m kw. zaprojektował murywany z cegły, na wysokim cokole, piętrowy budynek z dwiema oficynami. I tak, w roku 1860, przybyła Łomży jeszcze jedna reprezentacyjna budowla o powierzchni 361 m kw. Pod względem estetycznym najwyraźniej odzwierciedlała upodobanie projektanta i właściciela do półkola: pojawiły się więc półkoliście zamknięte duże okna, półkoliście zamknięta brama, półkolista klatka schodowa. Zdobne w ażurowe balustrady dwa balkony na piętrze wysyłały przechodniom oczywistą informację, że właśnie tu znajdują się dwa najlepsze pod każdym względem lokale.

W jednym z nich zamieszkał z rodziną Władysław Świdorski (1879-1942), pierwszy prezydent Łomży w odrodzonej Polsce, sprawujący ów urząd 15 lat. Ten adres jednym tchem, po wielu latach, podał mi jego syn Ziemowit, najstarszy z rodzeństwa, wówczas mieszkaniem Włocławka, kiedy spotkaliśmy się w Łomży 24 czerwca 1994 roku podczas Światowego Zlotu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Miał wtedy 86 lat... Ze wzruszeniem wspominał swoje rodzinne miasto, swoją trzeciomałową ulicę, dom, podwórko. I cieszył się, że budynek wciąż stoi; że przetrwał kolejną światową wojnę; że wciąż jest jakąś żywą tkanką Łomży zawsze tak bliskiej jego ojcu. I jemu także. „Żaden łomżanin o Łomży zapomnieć nie może...” – powiedział mi.

Prawdopodobnie właśnie w tym mieszkaniu, przy ulicy 3 Maja 5, być może przy otwartym balkonowym oknie z powiewającą na letnim wietrze firanką, prezydent Władysław Świdorski pisał monografię „Łomża”, którą własnym kosztem wydał w roku 1925. Choć skromna pod względem objętości jest dzisiaj przede wszystkim bezcennym dokumentem (i kolekcjonerskim rarytatem) różnych dziedzin życia społecznego w pierwszych latach miasta w niepodległej ojczyźnie. Szczególną wartość ma opis obrony Łomży podczas bolszewickiej nawałnicy w 1920 roku; opis z pierwszej ręki, bowiem prezydent dowodził cywilną obroną miasta. Historyczną wartość

ma także część monografii prezentująca „statystykę miejską” z licznymi wykazami urzędów, nazwisk, organizacji, instytucji, sprawozdań finansowych obrazujących Łomżę w roku wydania publikacji. I nie ma wątpliwości, że Władysław Świdorski pisał ją z sercem, chociaż nie było to jego rodzinne miasto (pochodził z Ostrowi Mazowieckiej). Lecz udowodnił to przede wszystkim swoją działalnością patriotyczną i pracą dla Łomży nie tylko podczas sprawowania urzędu jej prezydenta.

Wydaje się, że zupełnie nieznanym innym wybitnym lokatorem kamienicy Wiktora Bielickiego był prof. Michał Römer (1880-1945), polityk i prawnik, m.in. przyszły rektor Uniwersytetu Litewskiego Witolda Wielkiego w Kownie (a od roku 2004 patron Litewskiego Uniwersytetu Prawa w Wilnie). Był także legionistą Józefa Piłsudskiego. Do Łomży przybył w roku 1918 z Kolna, gdzie był sędzią pokoju, aby teraz objąć stanowisko sędziego okręgowego. W kamienicy przy ul. 3 Maja 5 zamieszkał zapewne na piętrze z balkonem, a więc przez ścianę z rodziną Świdorskich. 4 lutego 1919 roku opublikowany został Dekret naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego o samorządzie miejskim dotyczący „obszarów Polski, należących przed wojną do Rosji” (wśród 150 takich miast znajdowała się Łomża). Również trzy miesiące później odbyły się w nich wybory samorządowe. I właśnie Michał Römer, jako sędzia okręgowy w Łomży, stał się tu z urzędu komisarzem wyborczym (według obecnej nomenklatury). Łomżaninem był krótko: wyjechał stąd wiosną 1920 roku do Wilna. W latach 1911-1945 pisał dzienniki, więc na pozostawionych tysiącach stron ma też swoje miejsce i Łomża.

Po drugiej wojnie światowej, z powodu braku mieszkań w zrujnowanej Łomży, jej komunistyczne władze nie wszystkich właścicieli pozbawiły ich domów: z reguły „delegowały” do czynszowych kamienic kolejnych lokatorów. Właściciele pobierali czynsz, lecz mieniem zarządzało miasto. Tak stało się również z kamienicą rejenta Wiktora Bielickiego. I trwało przez dziesięciolecie. W latach 60. XX wieku ulokowano

tu nawet pracownię rentgenologiczną. Prowadził ją lekarz medycyny Bolesław Czyżewski (1926-1976), z zamiłowania fotograf i miłośnik historii fotografii, także wybitny łomżanin. To właśnie on w roku 1973 założył Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne. Z czasem ŁTF stało się tak znaczące i doceniane, że otrzymało stałą dotację z Narodowego Funduszu Rozwoju Kultury, a od Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – siedzibę w bloku przy ul. Moniuszki 6. Utworzony tu m.in. Gabinet Dawnej Fotografii, tematyczny zabytkowy księgozbiór, a także liczne publikacje i wystawy rozślawiały Łomżę w całym kraju!

Tymczasem zmieniali się właściciele kamienicy przy 3 Maja 5 i zmieniał się stan samego budynku. Niestety wciąż na gorsze. Dewastacja nie swojego zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, także w innych starych budynkach zarządzanych przez miasto, stała się czymś normalnym i bezkarnym. Kamienicę oszczędziły też cztery „budki” ulokowane na dachu, czyniąc z estetycznej pierwotnej architektury budowlany dziwoląg.

Dzisiaj kamienica rejenta Wiktora Bielickiego to już bardzo sędziwa staruszka: ma 164 lata! Bezaradna i opuszczona. Bez oczu na świat. Bez ludzi. Bez łez, chociaż z licznymi ranami na elewacji, ze zrujnowaną duszą i ciałem, z bólem gdziekolwiek dotkniesz... Ale wciąż trzyma się życia! Niezmiennie trwa na swoim posterunku historii Łomży, jakby chciała zwrócić na siebie uwagę. Bo ma przecież tyle do opowiedzenia! I o swoich lokatorach wybitnych, i tych znanych niewiele; i o ich radościach, i smutkach; i o zmianie nazwy swojej ulicy z 3 Maja na 1 Maja w roku 1948, i o powrocie do niej w roku 1993; i o kolejnych właścicielach...

I może także o nadziei, że kiedyś znowu zwróci na siebie uwagę, ale jakże odmieniona... Bo przecież nadziei nie wolno odbierać ani ludziom, ani ich domom! Bez względu na to ile mają lat. Także bardzo starej kamienicy z kamienną twarzą...

GABRIELA SZCZĘSNA

PS. W tekście wykorzystałam materiały dokumentacyjne z łomżyńskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Białymstoku oraz informacje od jej pracownika Sławomira Zgrzywy, starszego inspektora ochrony zabytków.



Smutny widok dawnej reprezentacyjnej kamienicy rejenta Wiktora Bielickiego przy ul. 3 Maja 5.

📷 Gabriela Szczęsna, 12 listopada 2024 r.

„Ta ziemia do Polski należy...”

„Są bitwy, na które nie pada pył zapomnienia. Bierz je na swoje skrzydła legenda i zanosz do „narodowego pamiętek kościoła”. Do nich należy właśnie bitwa o Monte Cassino.”

Gen. dyw. Władysław Anders

Jestem córką żołnierza II Korpusu Wojska Polskiego. Tata, Władysław Łukaszewicz, był kapralem w 2. Brygadzie Pancerniej 4. Pułku, był „Skorpionem”. W domu było bardzo dużo pamiętek z tamtych czasów: fotografii, dokumentów i odznaczeń. Ale brakowało osobistych relacji, ponieważ Tata niechętnie wracał do tamtych czasów. Były to raczej wyrywkowe refleksje. Z całym szacunkiem odnosił się do gen. Andersa i jego decyzji. Nazywał go „Ojcem narodu polskiego”, przede wszystkim za to, że wyprowadził ogromną liczbę dzieci z nieludzkiej ziemi i dał im szansę na przeżycie.

W takiej atmosferze się wychowywałam, sprawę Polski, dawne i obecne leżą mi na sercu. Moim ogromnym marzeniem była obecność na cmentarzu Monte Cassino. W tym roku udało mi się je spełnić. Dołączyłam do projektu „Z ziemi polskiej do włoskiej”, który powstał z inicjatywy kaliszanki Włodzimierza Jakuba Staszaka. Grupa patriotów, ludzi z wielką pasją z różnych zakątków Polski wyruszyła 14 maja do Włoch. Wśród nich byłam ja z córką i wnukiem. Odwiedziliśmy cztery cmentarze polskich żołnierzy na włoskiej ziemi. Najpierw oddaliśmy cześć bohaterom spoczywającym na cmentarzach w Bolonii, Casamassima i Loreto. Złożyliśmy wiązanki kwiatów i zapaliliśmy znicze. Na grobach wyryte są nazwy wielu polskich miejscowości, od wschodu do zachodu i od południa do północy. Tyle istnień ludzkich przerwanych w młodym i dojrzałym wieku, tyle tragedii rodzin tych poległych! Chyliłam czoła przed bohaterami. Cmentarz w Bolonii jest największy. Tu spoczywa 1432 naszych żołnierzy różnych wyznań. Ten w Casamassima liczy 431 grobów, a w Loreto – 112. Pociąg wydała mi się myślnik, że nasi bohaterowie, choć daleko od Ojczyzny, spoczywają godnie. Cmentarze są bardzo zadbane. Głównym punktem wyjazdu było Monte Cassino. Dotarliśmy tam wieczorem 16 maja. Przed kolacją mieliśmy chwilę wytchnienia nad Morzem Tyrreńskim. Następnego dnia odwiedziliśmy cmentarz żołnierzy niemieckich i ruszyliśmy w stronę Drogi Polskich Saperów (Cavendish Road). Wąską, górską ścieżką dla mułów, która łączyła

miasteczko Cairà z płaskowyżem Masseria Albaneta, polscy saperzy rozbudowali i przystosowali dla potrzeb 2 Korpusu. Tę drogę (ponad 10 km) pokonałam spokojnym marszem wśród przyjaciół, przy pięknej pogodzie i z zapasem wody. Jakże inne były okoliczności i zaopatrzenie wtedy, 80 lat temu. Nie mogłam sobie tego trudu i grozy sytuacji wyobrazić. Dotarliśmy do Gardzieli, gdzie stoi pomnik 4. Pułku Pancernego „Skorpion”, powstały z wraku czołgu. Dalej ruszyliśmy w stronę Domku Doktora. Droga pięła się jakiś czas w górę wśród drzew i spleśniała się na odsłoniętym terenie. Widok zapierał dech. W dali zobaczyliśmy klasztor, cmentarz jednak jeszcze nie widzieliśmy. Domek Doktora to budy-

ODDALIŚMY BOGU DUCHA, ZIEMI WŁOSKIEJ CIAŁO, A SERCE POLSCE.

Po przejściu Drogi Polskich Saperów na płycie głównej cmentarza na Monte Cassino miałam zaszczyt odebrać legitymację i odznakę „Z Ziemi Polskiej do Włoskiej Monte Cassino 1944-2024”. Tego samego dnia wzięliśmy jeszcze udział w uroczystościach z udziałem weteranów i władz Polski w miasteczku Piedimonte San Germano, które wyzwolili Polacy. Władze Piedimonte, jako wyraz wdzięczności, przekazały Polakom działkę. Na niej wzniesiono pomnik, na którym wyryto nazwiska poległych żołnierzy. Tu wraz z innymi osobami z naszej grupy złożyłam kwiaty u stóp pomnika i oddaliśmy hołd bohaterom. Inskrypcję widniejącą

na pomniku „Pielgrzymie z ojczystego kraju...” odebrałam bardzo osobiście. Ceremonii dopełniła pieśń „Czerwone maki”, wykonana przez orkiestrę wojskową. Czułam się wyjątkowo w wyjątkowym miejscu. Z dumą też patrzyłam na polskich harcerzy, którzy bardzo godnie prezentowali się i pełni szacunku uczestniczyli w tej uroczystości.

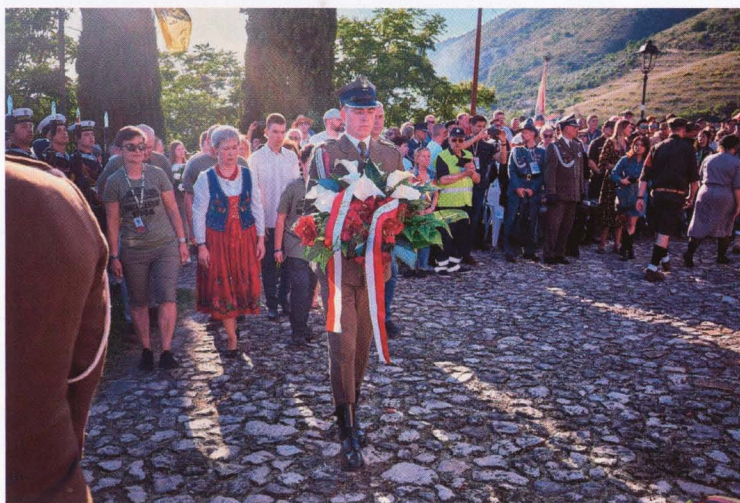
18 maja to oficjalne uroczystości 80 rocznicy zdobycia Monte Cassino. Rozmowy z innymi uczestnikami naszej grupy umocniły mnie w przekonaniu, że mam zaszczyt obcować z wyjątkowymi ludźmi. Wśród nas był m. in. Mikołaj Kaczmarek, który koloryzuje stare fotografie z okresu II wojny, nadając im nowy wyraz. Jego prace były wystawione tuż obok, na górze w klasztorze. Pogoda poprawiła się przed godziną 16.00 i mogliśmy swobodniej i uważniej uczestniczyć we mszy św. za poległych i dalszej części uroczystości.

Do domu wróciłam z bogatym bagażem przeżyć i wspomnień. Mam nadzieję, że w przyszłym roku również dane mi będzie wyjechać do Włoch. Cieszę się i dumna jestem, że razem ze mną byli moi najbliżsi. A ze szczególną dumą patrzę na mojego 12-letniego wnuka, który pokonał wszystkie trudy tej wyprawy bez żadnej taryfy ulgowej i również ma ochotę na ponowny wyjazd. Chciałabym odpowiedzieć na prośbę bohaterów z Piedimonte „Pielgrzymie z ojczystego kraju...” słowami wiersza nieznanego autora:

*Staniemy u Polski granic niezłomni rycerze,
By o Was wieść przekazać przyszłym pokoleniom...*

*Że tam we Włoszech Wy, Polscy żołnierze,
Trzymacie straż wieczystą – pokój Waszym ceniom.*

EWA SZWAGUŁIŃSKA



nek, w którym podczas bitwy o Monte Cassino mieścił się Batalionowy Punkt Opatrunkowy. I znowu myśl: jak w tych górskich warunkach odbywał się transport rannych? Przy Domku Doktora organizator wyjazdu Włodzimierz Jakub Staszak wręczył zasłużonemu członkowi naszej grupy srebrną bransoletkę, nawiązującą do oddziałów 2. Korpusu z napisem „Oni nieśli wolność, my niesiemy pamięć”. Niedaleko Domku jest pomnik 3. Dywizji Strzelców Karpaccich, znajduje się na wzgórzu 593. Na czołowej ścianie podstawy umieszczone są tablice zawierające 1115 nazwisk żołnierzy 3 DSK poległych w kampanii włoskiej. Nad nimi na obelisku wyryto słynne słowa: ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ MY ŻOŁNIERZE POLSCY



JÓZEF BABIEL

KRONIKA Łomżyńska

■ 1 września od mszy świętej w intencji Ojczyzny rozpoczęły się w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego obchody 85 rocznicy wybuchu II wojny światowej. O godzinie 12:00 zawyły syreny alarmowe, a w łomżyńskiej Dolinie Pamięci złożono kwiaty i zapalono znicze.

■ Szpital Wojewódzki w Łomży otrzymał znaczące wsparcie finansowe na rozwój kardiologii w ramach Programu Interreg NEXT Polska-Ukraina 2021-2027.

Projekt został zakwalifikowany do realizacji, umowa o dotację została już podpisana. Środki zostaną przeznaczone na poprawę dostępu do specjalistycznej diagnostyki i leczenia chorób układu krążenia.

■ Pochodzący z Łomży Grzegorz Nowacek został ponownie wybrany na prezesa Polskiego Związku Bokserskiego podczas Kongresu Sprawozdawczo-Wyborczego. W skład zarządu powołany został także trener i prezes łomżyńskiego BKS „Tiger” Zbigniew Maleszewski.



■ 40-letni handlowiec i trener mentalny Leszek Domitrz z Łomży ustanowił 6 września dwa rekordy Polski: w żonglowaniu trzema stalowymi kulami po 3 kilogramy, co nieprzerwanie czynił przez 2 minuty 21 sekund oraz w ciągłym żonglowaniu

trzema stalowymi kulami o wadze 4 kilogramów przez 57 sekund. Wytrwały rekordzista żonglował w Hali Kultury w Łomży, obserwatorem mierzącym czas był sędzia Paweł Chwalibóg, 37-letni prezes Biura Rekordów z Poznania.



■ W III kwartale 2024 r. ZUS przeprowadził 115,4 tys. kontroli osób posiadających zaświadczenie o czasowej niezdolności do pracy. W woj. podlaskim kontroli poddano blisko 3 tys. zwolnień lekarskich. Kwota wstrzymanych, zwróconych i obniżonych świadczeń chorobowych w regionie przekroczyła 2,17 mln zł, a w skali całego kraju 71,24 mln zł.

■ Pełnomocnik rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego Maciej Lasek zatwierdził wybór wariantu inwestorskiego dla linii kolejowej na odcinku

Budynek jednorodzinny z elementów EWZ – projekt pilotażowy

Budynek pilotażowy, którego pierwszy etap został zrealizowany w Podgórzu k/Łomży, niczym nie różni się od tradycyjnych budynków jednorodzinnych. Natomiast nietypowa jest technologia, w której powstał. Projekt cechuje się wykorzystaniem nowowprowadzonych przez PREFBET Śniadowo elementów EWZ (element wielkowymiarowy zbrojony), wykonanych z autoklawizowanego betonu komórkowego. Jest to kolejny komponent

uzupełniający SYSTEM Śniadowo o nowatorskie i energooszczędne rozwiązania optymalizujące proces budowy.

Budynek parterowy z poddaszem nieużytkowym o powierzchni użytkowej 90 m², powierzchni zabudowy 119 m² i kubaturze 518 m³ został zaprojektowany jako Nearly Zero Energy Building (NZE) poprzez zastosowanie odpowiedniej izolacji termicznej, wentylacji z odzyskiem ciepła, instalacji fotowoltaicznej

wraz z magazynem energii, wydajne oraz energooszczędne oświetlenie i ogrzewanie, zastosowanie stolarki o najwyższych parametrach cieplnych oraz inteligentne sterowanie instalacjami budynku.

Twórcami projektu były: mgr inż. arch. Katarzyna Dąbrowska oraz mgr inż. arch. Blanka Zawistowska (Pracownia Projektowa Nobilis s.c., Kleosin), a wykonawcą firma budowlana URB Mariusz Nowacki (Śniadowo).

Zalety zastosowania elementów EWZ to przede wszystkim skrócenie czasu budowy (czas wykonania ścian nośnych budynku pilotażowego to tylko 6 godzin), zmniejszenie nakładów robocizny, eliminacja ręcznego przenoszenia i układania dużej liczby i masy elementów drobnowymiarowych, ograniczenie długości wykonywanych spoin (zmniejszenie zużycia zaprawy klejowej o 48%) oraz znaczna poprawa izolacyjności termicznej i akustycznej ścian. Wytrzymałość na ściskanie jest wyższa od ścian wykonanych z elementów murowych drobnowymiarowych z ABK, co zostało potwierdzone badaniami nośności, przeprowadzonymi w Instytucie Ceramiki i Materiałów Budowlanych.

Etapy realizacji budynku:

1. fundament – płyta żelbetowa;
2. warstwa wyrównawcza z bloczków z ABK 240x240x590/PREFBET;
3. ściany nadziemne z elementów EWZ, bloczków z ABK 240x240x590 oraz płytek z ABK 120x240x590/PREFBET;
4. strop TERIVA 4.0/1 (PREFBET)

Artykuł promocyjny

PREFBET

ŚNIAADOWO



Ostrołęka – Łomża – Pisz – Giżycko. Prędkość projektowa wynosi do 250 km/h dla ruchu pasażerskiego i 120 km/h dla ruchu towarowego.

■ Dobłą formę na koniec wakacji zaprezentowali łomżyńscy lekkoatleci, w tym nadzieja łomżyńskiego sportu Martyna Krawczyńska. W ciągu pięciu dni poprawiła ona swoje rekordy życiowe na trzech dystansach. Bardzo dobrze spisali się inni reprezentanci Klubu Sportowego PREFBET-SONAROL Łomża. Trójka zawodników z LKS Narew Łomża także znacząco poprawiła swoje rekordy życiowe.



■ Najlepsi producenci mleka w kraju zostali uhonorowani podczas gali XVII Rankingu Spółdzielni Mleczarskich, wieńczącej odbywające się w Białymstoku Międzynarodowe Forum Społeczności Mleczarskiej. Nagrody przyznano w kategoriach: „małe, średnie i duże spółdzielnie”, „lider ekspansji” oraz „działalność badawczo-rozwojowa”. Wśród laureatów znalazły się mleczarnie Piątka i Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego.



■ Szymon Dmoch „Littleman” wytańczył I miejsce podczas międzynarodowego turnieju breaking Outbreak Europe 2024 na Słowacji. Pokonał 175 tancerzy do 16 lat z ponad 90 krajów świata. Szymon, uczeń III LO w Łomży, pojechał potem na mistrzostwa świata w breakingu w mieście Wuxi w Chinach, w których także odniósł sukces. „Jestem 8. na świecie!”, oświadczył z radością.



■ Minister zdrowia udzielił akredytacji w zakresie podstawowej opieki zdrowotnej Łomżyńskiemu Centrum Medycznemu. Na 6 tysięcy placówek podstawowej opieki zdrowotnej akredytacją ministra mogą pochwalić się tylko 172. Przychodnia ŁCM zdobyła aż 97 proc. punktów, co sytuuje ją wśród 10 najlepszych placówek w kraju. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ W Łomży zarabia się lepiej niż w Białymstoku, Suwałkach czy Ostrołęce. Taki wniosek płynie po lekturze raportu GUS o wynagrodzeniach. Średnie wynagrodzenie w Polsce wynosi brutto 8604,72 zł. Dla mężczyzn średnia wynosi 8885,90 zł, a dla pań 8311,9. W województwie podlaskim średnie wynagrodzenie wynosi 7905,56 zł brutto. Średnie wynagrodzenie brutto w Łomży wyniosło w marcu 2024 roku 8412,44 zł. Mężczyźni zarabiali średnio 8193,08, a kobiety 8620,98 zł.

■ Wystawę poświęconą pamięci Przemysława Karwowskiego otwarto w Galerii Pod Arkadami na Starym Rynku w Łomży. Jej inicjatorem był Andrzej Kalina, który zaprosił do udziału siedmiu innych artystów. Dzięki Przemysławowi Karwowskiemu gościli oni w Łomży, byli jego przyjaciółmi. „Przemek na zawsze zostanie w naszej pamięci, a ta wystawa to takie artystyczne światelko, żeby o nim pamiętać”, podkreślał Andrzej Kalina.



■ Mateusz Bujno, Dawid Kalinowski oraz Aleksander Banach wywalczyli sobie prawo startu w mistrzostwach Polski młodzików w lekkiej atletyce. Ekipa Klubu Sportowego PREFBET-SONAROL Łomża, gromadząc 75 punktów w Systemie Sportu Młodzieżowego, zajęła 3 lokatę wśród 24 ekip z województw podlaskiego i lubelskiego. Wiktor Trzaska z Ludowego Klubu Sportowego Narew Łomża z wynikiem 12 metrów 16 centymetrów wygrał konkurs trójskołu młodzików i także awansował na mistrzostwa.

■ 4 września na Starym Rynku w Łomży ponad 80 żołnierzy zasadniczej służby wojskowej, w tym 30 kobiet, złożyło wojskową przysięgę. W imieniu dowódcy 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego przysięgę odebrał ppłk Henryk Oleksy.



■ Na stadionie w Łomży reprezentacja Polski U-20 wygrała z Turcją 4:2 w ramach Elite League. To turniej towarzyski z udziałem drużyn z ośmiu państw. Polacy wcześniej przegrali z Portugalią 1:2 i z Niemcami 1:3.

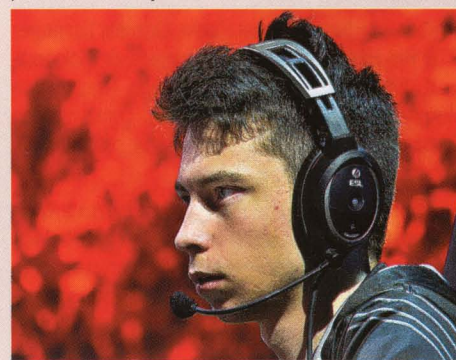
■ Południowo-zachodnia część kraju zmagala się z powodzią, które były skutkiem intensywnych opadów deszczu. Przerwane wały przeciwpowodziowe, zalane miasta i wioski, to tylko wycinek tego, co się stało na południu kraju, w tym w województwie dolnośląskim. Z województwa podlaskiego wysłano na pomoc powodziarom specjalną kompanię, w skład której weszło 9 pojazdów i 32 ratowników. Zabrali ze sobą głównie pompy dużej wydajności. Z Łomży pojechało 2 strażaków i kontener węzowy z wysokiej wydajności motopompą do wody zanieczyszczonej.

■ Na łomżyńskim Starym Rynku 14 września przysięgę wojskową złożyło 83 elewów dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej. Po czterech tygodniach intensywnego szkolenia podstawowego ślubowali na sztandar 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego.

■ Jubileusz 120-lecia działalności świętowała 15 września Ochotnicza Straż Pożarna w Wiźnie. Jej prezesem od prawie 20 lat jest Jan Bzura, strażak z 52-letnim doświadczeniem. Wręczono 11 medali „Za zasługi dla pożarnictwa” oraz 3 odznaki „Strażak wzorowy”. Strażacy otrzymali od przedstawicieli władz mnóstwo gratulacji, a od wiceministra rolnictwa i rozwoju wsi... 52-metrowy wąż.



■ Pochodzący z Łomży Michał „Nisha” Jankowski zdobył tytuł mistrza świata w grze Dota 2. To gra komputerowa, w której dwie pięcioosobowe drużyny, wraz z jednostkami kontrolowanymi przez sztuczną inteligencję, próbują zniszczyć ufortyfikowane twierdze przeciwników. Wydarzeniem elektryzującym wszystkich graczy Dota 2 jest coroczny turniej, w którym walka toczy się nie tylko o sławę, ale także o ogromne pieniądze. W tym roku w Kopenhadze trwał od 4 do 15 września, a jedynym Polakiem, który wziął w nim udział, był Michał Jankowski. Jego zwycięstwo zapewniło całej drużynie Team Liquid nie tylko tytuł mistrzowski, ale i 1,1 mln dolarów nagrody, czyli ponad 4 mln złotych!



■ Odprawa pocztów sztandarowych w miejscu byłej stacji kolejowej, skąd rozpoczynała się tułaczka, Marsz Sybiru, rozdzierające ciszę syreny alarmowe, kwiaty i znicze przed pomnikiem Golgoty Wschodu, Msza św. i odznaczenia. Na pamiątkę wydarzeń 17 września 1939 roku, w 85 rocznicę sowieckiej agresji na Polskę łomżyński oddział Związku Sybiraków wspólnie z prezydentem Łomży zorganizował obchody Światowego Dnia Sybiraka.

■ W Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku 19 września odbył się finał konkursu Podlaska AgroLiga 2024. W gronie laureatów znalazła się firma Pro Care Daniel Tyborowski z siedzibą w Budach Czarnockich.

■ Po 35 latach przynależności do Związku Sybiraków, 2 kadencjach w komisji rewizyjnej, 10 latach w poczcie sztafardowym, 12 latach sprawowania funkcji sekretarza zarządu, ze względu na osobistych zakończyła pracę w Zarządzie Łomżyńskiego Oddziału Związku Sybiraków Nina Żylko. Gdy zaczynała działalność w 1993 r. Oddział skupiał 1400 członków w 14 kołach (11 terenowych i 3 w Łomży). Dziś to 4 koła w Łomży, Kolnie, Wysokiem Mazowieckiem i Ciechanowcu, do których należy 279 członków, w tym 140 wdów i wdowców po Sybirakach. Pani Nina ma prośbę do Boga: „Pragnę, aby Sybir nigdy się nie powtórzył i pozostał dalekim wspomnieniem”.



■ W Białymstoku 19-20 września odbyło się XXX Zgromadzenie Ogólne Związku Gmin Wiejskich Województwa Podlaskiego. Przewodniczącym ponownie został wójt gminy Turośń Kościelna Grzegorz Jakuć, a wiceprzewodniczącym Piotr Kłys, wójt gminy Łomża. Do władz stowarzyszenia wszedł Adam Niebrzydowski, burmistrz Jedwabnego.



■ „Człowiek tworzący historię” – to hasło przewodnie odbywającego się 16–19 września w Białymstoku XXI Powszechnego Zjazdu Historyków. Spotkało się około tysiąca historyków, archiwistów, studentów i miłośników historii z całej Polski. Odznaki honorowe PTH Pro Historia otrzymali łomżyniacy: dr Małgorzata K. Frąckiewicz – prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Łomży i Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów oraz dr hab. Krzysztof Sychowicz.

■ 21 września, podczas XXV Mikrolotowych Mistrzostw Podlaskiego Kontakty 2024, ultralekki samolot zrywając się do lotu, uderzył w trzy samochody osobowe. Na szczęście nikomu nic się nie stało.



■ TIR z darami dla powodźian w Czechowicach – Dziedzicach wyjechał 21 września z Łomży. To kolejny transport produktów ofiarowanych przez mieszkańców Łomży i Ziemi Łomżyńskiej osobom poszkodowanym w powodzi. „By kogoś nie pomiać, boję się wymieniać, bo tyle jest osób, podmiotów, instytucji i samorządów, które dołożyły się do tej

zbiórki”, powiedział ks. Radosław Kubel, proboszcz parafii Bożego Ciała w Łomży, twórca Grupy Ratowniczej Nadzieja. Sam zasiadł za kierownicą ciągnika siodłowego z naczepą wypchaną artykułami spożywczymi, chemią gospodarczą, wodą, pieluchami i ręcznikami papierowymi.

■ Według rejestru z 2023 r. w Łomży jest 219 organizacji pozarządowych. Na spotkanie do Hali Kultury przyszli przedstawiciele... pięciu! Forum organizacji sektora NGO odbyło się pod hasłem „Porozmawiajmy o współpracy”. Przedstawiono roczny program współpracy miasta Łomża z organizacjami, na co ratusz planuje w przyszłym roku w budżecie prawie 3 mln zł, w tym półtora miliona na szkolenie sportowe dzieci i młodzieży oraz zawody sportowe.

■ Jarosław Antoniuk, dyrektor Teatru Lalki i Aktora w Łomży z prestiżową nagrodą „Małego Księcia”. Co roku Kapituła Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego w Suboticy (Serbia), którego organizatorem jest Open University w Suboticy, Ministerstwo Kultury Republiki Serbii i prezydent miasta Subotica, przyznaje artystom i naukowcom tę nagrodę za całokształt twórczości artystycznej oraz znaczący wkład w rozwój kultury i sztuk performatywnych dla dzieci i młodzieży.



■ 28 września, podczas Zjazdu Nadzwyczajnego ZHP Hufca Nadnarwiańskiego Łomża, wybrano nową komendę na lata 2024–2027. Komendantką hufca została harcmistrzyni Marzena Bagińska z Jedwabnego. Harcmistrz Wiesław Domański, który do tej pory kierował hufcem, w nowych władzach został skarbnikiem.



■ Łomża zamierza zaciągnąć pożyczkę długoterminową w kwocie 19 mln zł na pokrycie planowanego deficytu budżetu miasta w 2024 roku oraz spłatę wcześniej zaciągniętych kredytów. Spłata pożyczki ma nastąpić do 2038 roku, a pochodzić ma z dochodów własnych miasta.

■ „Za niecałe 2,5 roku będziemy jeździć koleją do Warszawy”, powiedziała posłanka Alicja Łepkowska-Golaś, a wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak ogłosił, że przetargi częściowo są rozstrzygnięte, więc prace remontowe będą realizowane już od przyszłego roku tak, aby „w czerwcu 2027 roku przywrócić połączenia z Warszawy do Łomży”. Czas przejazdu miałby wynieść 1 godz. i 50 min, do Ostrołki 25 min. Koszt przedsięwzięcia szacowany jest na 430 mln zł, z czego 15 proc. dokłada samorząd województwa.

■ Najnowszy Indeks Zdrowych Miast, opracowany przez Grupę Lux Med uwzględnia 66 miast. Łomża uplasowała się na 24 miejscu z wynikiem 42,2 proc., co jest solidnym osiągnięciem. Dla porównania Suwałki zajęły 31 pozycję, a Ostrołęka 41.

■ 30 września otwarto długo wyczekiwany obwodnicę Łomży, czyli ostatni odcinek Via Baltiki z mostem nad doliną Narwi. Na razie kierowcy mogą korzystać

tylko z jednej nitki, ale i tak dzięki tej inwestycji z Łomży i Piątnicy znikną korki, a drogi staną się bezpieczniejsze. Fot. Adam Budziszewski



■ 1 października spółdzielnie mieszkaniowe i Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Łomży włączyły ogrzewanie w swoich zasobach mieszkaniowych. Niestety, sezon grzewczy zaczął się wyższymi cenami ciepła. 1 września przeszedł bowiem obowiązywać upust 8 proc. naliczany przez ostatni rok odbiorcom ciepła przez Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. Brak zniżki potwierdziła zarówno Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa jak i Spółdzielnia Mieszkaniowa Perspektywa.

■ W łomżyńskim schronisku dla psów Arka 4 października świętowano Światowy Dzień Zwierząt. Zebrało się w spore grono miłośników psów od dzieci do seniorów. Ogłoszono rekordową kwotę z odpisu 1,5 proc. podatku dochodowego za rok 2023 na rzecz schroniska – 151.229,20 złotych.

■ 6 października, podczas uroczystości odpustowych św. Faustyny Kowalskiej – sekretarki Bożego Miłosierdzia, w kościele Miłosierdzia Bożego w Łomży wierni mogli podziwiać pierwszą część mozaiki Jezusa Miłosiernego w apsydzie świątyni. Dzieło z włoskiej ceramiki o powierzchni ok. 120 mkw. powstaje w podwarszawskiej pracowni artysty Janusza Ziembczyka. Postać Jezusa mierzy 8 m. Mozaika inauguruje przygotowania do obchodów 40-lecia parafii Miłosierdzia Bożego w przyszłym roku. Powstaje niemal wyłącznie ze składek parafian. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 7 października marszałek Sejmu Szymon Hołownia spotkał się z mieszkańcami Zambrowa. Stwierdził, że Polaków łączy flaga, stąd hasło: „Spotkajmy się pod jedną flagą!”. Jeden z liderów Trzeciej Drogi mówił o „obniżaniu ciśnienia”, „aby się Polska nie rozjechała”. Zachęcał do deeskalacji sporu publicznego i rozmowy.

■ Do Międzynarodowej Akademii Nauk Stosowanych w Łomży przyjechali 9 października przedstawiciele uczelni z Kirgistanu. W styczniu br. uczelnie podpisały umowę o współpracy, która właśnie zaczyna przybierać realne oblicze.

■ 10 października w Łomży uroczyste otwarto nową siedzibę Przedszkola Publicznego nr 5, pierwszą taką inwestycję w mieście po roku 1989. Nowy budynek nie tylko zapewnia lepsze warunki do nauki

i zabawy dzieciom, ale jest także nowoczesną przestrzenią edukacyjną. Fot. Radio Nadzieja



■ 12 października zmarł Grzegorz Flejter, były I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Łomży. Miał 78 lat. W Łomży spędził 49 lat. Pochowany został na cmentarzu w Mogilnie (woj. kujawsko-pomorskie).



■ Na XIII Ogólnopolskie Dni Akwaryстики do Muzeum Przyrody – Dworu Lutosławskich w Drozdowie zjechało około 50 pasjonatów akwaryстики: hodowców, badaczy ryb z uczelni wyższych, działaczy stowarzyszeń i forów akwarystycznych. W parku muzealnym zaprezentowano akwarium o pojemności 550 l z rodzimymi gatunkami zimnowodnymi, jak płocie, karasie, okonie oraz krasnopióry.

■ Chmury gawronów i kawek zatruwają życie mieszkańcom ulic Broniewskiego, Chopina i całego osiedla Jantar w Łomży. Sytuacja przybrała już dramatyczny obrót. Kiedyż wreszcie Łomża zostanie uwolniona od tego koszmaru?! Kiedy skończy się okupacja czarnych agresorów? Wielogodzinne krakanie uniemożliwia sen. Samochody, chodniki, plac zabaw zabrudzone są odchodami! Kilka tysięcy osób skazanych jest na to nadzwyczaj uciążliwe sąsiedztwo! Mieszkańcy mają prawo do normalnego, spokojnego życia! Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Ministerstwo Finansów opublikowało listę wysokości subwencji dodatkowej, jaka w tym roku zostanie rozdzielona między samorządy. Łomża otrzyma niecałe 13 mln zł. To o dwie trzecie mniej, niż przed rokiem. Zaskoczenia nie kryje skarbnik miasta Elżbieta Parzych: „To zdecydowanie za mało”.

■ W końcu września stopa bezrobocia w Łomży i powiecie łomżyńskim wyniosła 5,9 proc., w tym w Łomży 6,5 proc., w powiecie 5,1 proc.

■ Policjanci nie informują telefonicznie o prowadzonych czynnościach i nie żądają pieniędzy. Jeżeli odebrałeś taki telefon możesz być pewny, że dzwoni oszust. Mundurowi informują o kolejnej ofierze, która uwierzyła głosowi w słuchawce, że pomaga policjantom i... straciła 45 tysięcy złotych.

■ Marszałek województwa podlaskiego Łukasz Prokorym powołał na społecznych doradców 6 osób, w tym dyrektora Biura Naczelnej Organizacji Technicznej w Łomży Piotra Grabaniego (na zdj. w środku) na doradcę do spraw kształcenia ustawicznego.



■ Łomżyńskie Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne świętowało jubileusz 55-lecia. „15 lipca 1969 roku uruchomiono dwie linie autobusowe obejmujące całe miasto, obsługiwane przez 5 autobusów marki san. Dziś 13 linii regularnych (w tym jedną zamiejscową) obsługuje 38 autobusów. Wszystkie są niskopodłogowe, z monitoringiem”, informuje prezes MPK Janusz Nowakowski.



■ 12 października w wieku 83 lat zmarł w Białymstoku arcybiskup Edward Ozorowski. Został biskupem mając 37 lat jako pierwszy polski biskup mianowany przez Jana Pawła II.



■ Na 3000 mkw. znajdują się nowoczesne sale biblioteczne i magazynowe, wystawowe, sala konferencyjno-koncertowa, użytkowy hol, sale dla nowych mediów i gier edukacyjnych, w tym z VR (rzeczywistością wirtualną) oraz kawiarnia. Taką wizję przyszłej Książnicy Łomżyńskiej zaprezentowano podczas spotkania konsultacyjnego. Jednym słowem ma to być mediateka, czyli uwspółcześniona wersja biblioteki, w której oprócz korzystania z książek i mediów elektronicznych mieszkańcy będą mogli wypić kawę, obejrzeć wystawę, posłuchać koncertu, a nawet wirtualnie odbyć lot balonem nad doliną Narwi.



**Zasmakuj
w Łomży**

■ W Zespole Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6 w Łomży odbyły się miejskie odchody Dnia Edukacji Narodowej podczas których prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski wręczył nagrody 57 nauczycielom za wybitne osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze. W łomżyńskiej oświacie pracuje niemal 1900 osób, w tym ponad 1300 to nauczyciele.



■ Zbigniew Turowski, wychowawca w Bursie Szkolnej nr 2, instruktor trójboju siłowego i kulturystyki oraz nauczyciel wychowania fizycznego w „Wecie” i „Mechaniaku” zwyciężył w Mistrzostwach Polski Weteranów w Kulturystyce. Łomżyński wystartował w Gorzowie Wielkopolskim w kategorii 60+. Ma w dorobku pamiętne I miejsce z 2018 roku w kategorii Masters 50+ zdobyte na Mistrzostwach Świata w Kulturystyce Federacji WPF w Brukseli.

■ W ogólnokrajowym rankingu liceów i techników 2024 wzięło udział łącznie 3477 placówek. Łomżyńskie licea zajęły następujące lokaty: I miejsce w mieście oraz 132 w Polsce – I Liceum Ogólnokształcące, 2 oraz 447 w Polsce – II Liceum Ogólnokształcące, 3 miejsce w mieście oraz 1122 w Polsce – Katolickie Liceum Ogólnokształcące.

■ Prawie 7,5 tys. mieszkańców Łomży zagłosowało na propozycje zgłoszone w Budżecie Obywatelskim na 2025 r. Największe poparcie (1396 głosów) otrzymał projekt „Piłka w grze – sportowe zmagania drużynowe – w hali sportowej ZSTIO nr 4 przy ul. Rybaki”. Jego koszt to 20 tys. zł. Tuż za nim (1 363 głosy) znalazł się projekt „Piknik – bohaterowi bitwy pod Monte Cassino – na boisku Szkoły Podstawowej nr 4” za 30 tys. zł.

■ Dr hab. inż. Andrzej Borusiewicz z Łomży (trzeci z lewej) został zastępcą prezesa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Warszawie. Nominację z rąk ministra rolnictwa i rozwoju wsi Czesława Siekierskiego otrzymał 30 października.



■ 29 października Łomżę odwiedziła delegacja z norweskiego okręgu Nordland w ramach projektu „Łomża – miasto, w którym żyje i pracuje – kontynuacja

współpracy bilateralnej”, finansowanego ze środków Mechanizmu Finansowego EOG 2014-2021 oraz z Norweskiego Mechanizmu Finansowego 2014-2021. To kolejne spotkanie na linii Łomża-Nordland.

■ Zbigniew Kalinowski (na zdj. z lewej), wieloletni prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy, odszedł na emeryturę. Rada Nadzorcza Spółdzielni powołała nowy zarząd, który swoją działalność rozpoczął 1 listopada. Nowym prezesem został Łukasz Kalinowski (zdj. z prawej). Zbigniew Kalinowski kierował spółdzielnią w Piątnicy przez ponad 40 lat. W tym czasie stała się wiodącą spółdzielnią mleczarską w Polsce. Jej produkty należą do najczęściej wybieranych wśród wszystkich marek. Spółdzielnia jest cenionym pracodawcą; od przeszło dwóch dekad płaci swoim rolnikom najwyższą w Polsce cenę za mleko.



■ Ze srebrnym medalem wrócił z Pucharu Świata w Santa Susanna w Hiszpanii reprezentant Polski w kulturystyce Zbigniew Turowski. 60-letni łomżyńskiak zakwalifikował się do Pucharu Świata Federacji IFBB World Series Cup.



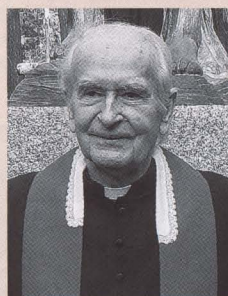
■ 2 listopada 1942 roku rozpoczęła się likwidacja getta łomżyńskiego przez hitlerowców. W przeddzień 82 rocznicy, 31 października, pod tablicą „Wiecznej pamięci Żydów łomżyńskich” na budynku przy ul. Senatorskiej 6 kwiaty złożyli: poseł Alicja Łepkowska-Golaś, zastępca prezydenta Łomży Piotr Serdyński, dr hab. Krzysztof Sychowicz z Instytutu Pamięci Narodowej, przedstawiciele Muzeum Północno-Mazowieckiego oraz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Niemiecki okupant utworzył getto w Łomży 12 sierpnia 1941 roku w gęsto zabudowanej części miasta ograniczonej ulicami: Woźniowską, Żydowską, Rybaki, Zieloną, Senatorską i Starym Rynkiem z wyłączeniem ratusza. W strasznych warunkach żyło w nim ponad 9 tysięcy ludzi.



■ 2-5 listopada w Łomży przebywała z wizytą delegacja Instytutu Orderu Wojennego Virtuti Militari pod honorowym przewodnictwem por. Janusza Maksymowicza ps. „Janosz” oraz por. Jana Witkowskiego ps. „Jaś” – weteranów walk o niepodległość Polski, uczestników Powstania Warszawskiego.



■ Owiany legendą i oddany sercem łomżyńskiej młodzieży katecheta, twórca Kościoła Młodych w Łomży w latach 1974-1982, ks. prałat Stanisław Wysocki zmarł w swoim mieszkaniu w Suwałkach w czwartek, 7. listopada. Ksiądz Wysocki był świadkiem i największym orędownikiem upamiętnienia ofiar Obławy Augustowskiej w 1945 r. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Na wiadukcie w Stawiskach mężczyzna znalazł balon z podczepionym pakunkiem. Paczka trafiła do policjantów, którzy po rozpakowaniu znaleźli w niej 1,5 tys. paczek papierosów bez polskich znaków akcyzy.



■ 9 listopada w wieku 92 lat w Ostroźnie k. Zambrowa zmarła Czesława Marianna Polak, która od 40 lat była przeświadczona, że miała bezpośredni kontakt z ukazującym się jej Jezusem Chrystusem. W tym miejscu jej staraniem wybudowano kaplicę. W wydany 22 sierpnia 2019 r. oświadczeniu ordynariusz diecezji łomżyńskiej bp Janusz Stepnowski stwierdził: „Pani Czesława Polak jest osobą świecką, która dnia 30 czerwca 2000 roku na ręce ówczesnego Biskupa Łomżyńskiego Stanisława Stefanka i za jego zgodą złożyła prywatny ślub czystości oraz uzyskała zgodę na noszenie habitu, jako znaku szczególnego osobistego oddania się Panu Bogu”. Wówczas biskup zdementował też wiadomości o śmierci i wskrzeszeniu do życia pani Czesławy, zapewniając, iż nie ma żadnej dokumentacji medycznej potwierdzającej jej śmierć. Przypomniał też, że Stolica Apostolska nigdy nie odnosiła się do wydarzeń

w Ostroźnie, ani do osoby pani Czesławy. Nie wydała też żadnego dokumentu wyrażającego zgodę na jej życie pustelnicze. Czesława Polak spoczęła 13 listopada na cmentarzu parafialnym w Szumowie.

■ Zakłady Spożywcze Bona, działające od 1990 r. w Łomży, swoje wyroby zaprezentowały na międzynarodowych targach żywności SIAL Paris 2024, jednym z największych wydarzeń w branży rolno-spożywczej. Zakłady Bona specjalizują się w produktach opartych na tradycyjnych, domowych recepturach. Do udziału w paryskiej wystawie zaprosił je Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa.



■ W przeddzień 106. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości około 500 osób przeszło wieczorem ulicami Łomży z wielkim drewnianym krzyżem. Przemarsz poprzedziła Msza św. pod przewodnictwem biskupa łomżyńskiego Janusza Stepnowskiego w kościele św. Andrzeja Boboli. Uczestnicy podczas tej szczególnej drogi krzyżowej za Ojczyznę rozważali nauczanie błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki (1947-1984), porwanego i zamordowanego przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa PRL.

■ W Podlaskiem świadczenie honorowe z ZUS-u otrzymuje obecnie 86 osób, które ukończyły 100 lat i więcej. Rok temu było ich 67, 5 lat temu 57. Najstarsza seniorka ma 113 lat, mieszka w powiecie sejneńskim. W całym kraju ZUS wypłaca dodatkową comiesięczną gratyfikację 3,3 tys. osobom.

■ Złożeniem kwiatów przed tablicą marszałka Józefa Piłsudskiego rozpoczęły się obchody Święta Niepodległości w Łomży. Główne uroczystości odbyły się na ul. Sienkiewicza przed tablicą Leona Kaliwody, który zginął 11 listopada 1918 roku. Mszy św. w intencji Ojczyzny w łomżyńskiej Katedrze przewodniczył bp Janusz Stepnowski. Po raz pierwszy od wielu lat zabrakło w programie spaceru po łomżyńskim cmentarzu, zapalenia zniczy na grobie Leona Kaliwody i mogiłach żołnierskich. Fot. Adam Dąbrowski



■ 11 listopada po brzegi wypełnił się tzw. dolny kościół Miłosierdzia Bożego w Łomży podczas niezapomnianego koncertu polskich pieśni i piosenek patriotycznych w wykonaniu Rafała Songana, jednego z najwybitniejszych polskich barytonów. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Łomżyńskie Morsy uczciły Święto Niepodległości wspólną uroczystą inauguracją sezonu.



■ Spada zainteresowanie korzystaniem z rowerów miejskich w Łomży. W minionym sezonie rower tradycyjny wypożyczono 13,8 tys. razy, a elektryczny 5,5 tys. razy. W sumie do kasy miejskiej wpłynęło 47,8 tys. zł, a koszty utrzymania ŁoKeR-a wyniosły około 390 tys. zł.



■ 15 listopada Łomżyńskie Forum Kobiety Drogę zgromadziło blisko 400 uczestników, głównie pań. Wśród gości była m.in. marszałkini Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska. Odbyły się trzy panele dyskusyjne: „Droga do zdrowia”, „Droga do równowagi” oraz „Droga do sukcesu”, w których udział wzięli specjaliści z zakresu ochrony zdrowia, prawa, doradztwa zawodowego, a także kobiety, których droga zawodowa stała się synonimem sukcesu. Fot. Józef Babel

■ Juliusz Jakimowicz, który kieruje Skansenem Kurpiowskim w Nowogrodzie po wydzieleniu go ze struktur Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży w marcu



2022 roku, otrzymał nagrodę marszałka województwa podlaskiego.

■ Julia Szeremeta, zdobywczyni srebrnego medalu w boksie na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu, gościła w Liceum Mistrzostwa Sportowego w Łomży. Wśród zainteresowanych drogą i karierą sportową Julii była Dorota Bukowska, wychowanka łomżyńskiego Bokserskiego Klubu Sportowego „Tiger”.



Opracowano m. in. na podstawie regionalnych portali informacyjnych, w tym: 4lomza.pl; mylomza.pl; lomza.pl; narew.info – dziękujemy.

Goniec kulturalny



KAROLINA
SKŁODOWSKA

5. Ogólnopolskie Biennale Wkleśłodruku i 40 lat Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików

Z satysfakcją po nowe horyzonty

Już po raz piąty Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Kossaka w Łomży przy wsparciu Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie zorganizowało Ogólnopolskie Biennale Wkleśłodruku dla uczniów średnich szkół plastycznych i po raz piąty w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży w październiku 2024 roku zaprezentowano wystawę uczestników tego wydarzenia. Od 9 lat cieszy się ono niesłabnącym zainteresowaniem i pełni ważną rolę w propagowaniu grafiki warsztatowej.

Na konkurs, któremu przyświecało hasło „Z mojej perspektywy”, wpłynęło 112 prac z 10 szkół: Katolickiego Liceum Sztuk Plastycznych im. Bł. Piotra Jerzego Frassati w Nowym Sączu, Liceum Sztuk Plastycznych im. Tadeusza Kantora w Dąbrowie Górniczej, Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie, Liceum Sztuk Plastycznych im. Olgi Boznańskiej w Wodzisławiu Śląskim, Liceum Sztuk Plastycznych

im. Stanisława Kopystyńskiego we Wrocławiu, Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Stanisława Wyspiańskiego w Jarosławiu, Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Józefa Szermentowskiego w Kielcach, Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Tadeusza Brzozowskiego w Krośnie, Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Artura Grottgera w Supraślu oraz Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Kossaka w Łomży.

Dwunastkę zwycięskich autorów wyłoniło jury w składzie: prof. Rafał Zygmunt Strent – przewodniczący oraz jurorki prof. Alina Jackiewicz-Kaczmarek i dr hab. Alicja Habisiak-Matczak. W kategorii klas młodszych I nagroda przypadła Mai Tobiasiewicz z PLSP w Jarosławiu za pracę „Spojrzenie”, II nagroda Hannie Wandasiewicz z PLSP w Dąbrowie Górniczej za pracę „Przylot”, III nagroda

Wiktorii Czekaj z PLSP w Kielcach za pracę „Chałupa”. Wyróżnienia honorowe otrzymali: Ernest Chmielewski z PLSP w Supraślu za pracę „Bez tytułu”, Anastasiia Levchenko z PLSP w Łomży za pracę „Czapla” i Bartosz Heller z PLSP w Supraślu za pracę „Rytuał”. W kategorii klas starszych I nagroda trafiła do Oliwii Pol z LSP w Wodzisławiu Śląskim za pracę „Zaburzenia odżywiania”, II nagroda do Izabeli Maciąg z LSP w Dąbrowie Górniczej za pracę „Przekształcenia swobodne”, III nagroda do Magdaleny Jurczak z LSP w Dąbrowie Górniczej za pracę „Ręce do góry”. Wyróżnienia honorowe przyznano Milenie Łapaj z LSP w Dąbrowie Górniczej za pracę „Moje kochane Ferrari”, Aleksandrze Bienias z LSP w Tarnowie za pracę „Astygmatyk II” oraz Martynie Jankowskiej z PLSP w Łomży za pracę „Metafizyka klasyczna”.



Wiktoria Czekaj, PLSP Kielce. III nagroda w kategorii klas młodszych

Gratulacje należą się zarówno zwycięzcom, jak i pozostałym uczestnikom Biennale, bowiem wszyscy zaprezentowali bogaty wachlarz tematów ilustrujących ich pasje, marzenia, fascynacje, radości, ale także obawy, smutki i wątpliwości. Wykazali się przy tym niemałymi umiejętnościami warsztatowymi sięgając po trudne i wymagające precyzji techniki druku wklęsłego. Powstały akwaforty, akwatinty, staloryty, miedzioryty, intaglio, suchoryty, które odznaczały się wizualną finezją i świeżością interpretacji. Twórcza inwencja, wyobraźnia i zaangażowanie emocjonalne młodych grafików sprawiły, że ich autorskie narracje zyskały uniwersalny wymiar, odzwierciedlając niepokoje i nadzieje pokolenia, które dorasta w czasach dynamicznych przeobrażeń i poszukuje własnego miejsca w świecie.

Z inicjatywy dyrekcji Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Kossaka w Łomży, na zakończenie wystawy odbyły się w galerii warsztaty sitodruku – techniki, w której odbitka graficzna powstaje po przetłoczeniu farby przez siatkę z szablonem. Pod kierunkiem Dominiki Rutę, znawczyni technik graficznych i nauczycielki łomżyńskiego Plastyka, uczestnicy warsztatów zaprojektowali wzory i przygotowali matryce, które posłużyły do dekoracji bawełnianych toreb. Efekty przerosły oczekiwania i chociaż średnia wieku warsztatowiczów nie przekraczała 7 lat, to poczuli się jak prawdziwi projektanci i obiecali sobie dalsze zgłębianie tajemnic nowo poznanej techniki druku płaskiego.

Kolejna wystawa, otwarta w galerii 27 listopada 2024 roku, również miała formę prezentacji zbiorowej. Jej autorami byli członkowie Związku Polskich Artystów Malarzy

i Grafików świętujący jubileusz 40-lecia istnienia swojej organizacji. Jak podkreśla Iwona Nielubowicz, wiceprezes ZPAMiG: „Celem ekspozycji jest przedstawienie różnorodnych postaw i poszukiwań twórczych, tego co nas łączy, a więc potrzeby wyrażenia siebie poprzez działania plastyczne. Artyści w procesie twórczym, kierując się wyobraźnią, intuicją i doświadczeniem, przetwarzają, ale i kreują rzeczywistość, posługując się zróżnicowanymi środkami ekspresji i różnymi technikami plastycznymi (olej, akryl, pastel, grafika warsztatowa). Znajdziemy tu prace o różnorodnej tematyce, utrzymane w poetyce realizmu oraz przekraczające jego granice. Prezentujemy zarówno sterylne, minimalistyczne kompozycje, jak i dynamiczne, bogate rozwiązania, prace pełne symboliki i głębokiej treści oraz te, które przede wszystkim skupiają się na formie i wrażeniu wizualnym”.

Uczestnicy wystawy: Agnieszka Adam, Joanna Adamek, Maria Baster-Grząślewicz, Elżbieta Bogusławska, Anna Boszko, Katarzyna Chodyń-Semczuk, Ryszard Chojnowski, Irena Filipowicz, Maka Gadowska, Danuta Glińska, Anna Grzybowska, Ryszarda Łucja Jagielska, Małgorzata Jaworska, Kajetan Kreutz-Majewski, Waldemar Kusal, Elżbieta Kwiatkowska, Krzysztof Łaźny, Anna Łącka, Maria Macięga, Iwona Nielubowicz, Jolanta Noga,

Michał MOST Ostaniewicz, Elżbieta Owczarek, Roma Pejda, Zofia Piotrowska, Iwona Piszczelska, Magdalena Piwko-Chudzik, Urszula Poncyłjusz, Danuta Popławska, Katarzyna Poszwińska, Olga Prokop-Miśniakiewicz, Anna Przybyszewska, Teresa Radomyska-Kusal, Krystyna Rafalska, Piotr Rembieniński, Barbara Retmianiak, Krzysztof Skain May, Woytek Smółkowski, Hanna Szoll, Barbara Trojanowska.

Wymienieni autorzy w pełni wykorzystali prawo do twórczej swobody, przekładając obrazy świata na niepowtarzalny język znaków, symboli i środków wyrazu. Wykorzystując odmienne style i koncepcje każdy z twórców pokazał siłę własnej inwencji i wyobraźni, odświeżając tradycyjne sposoby obrazowania lub wprowadzając nowe, które – poprzez swoją symbolikę i warstwy znaczeniowe – ukazały złożoność otaczającej nas natury oraz ludzkich emocji i doświadczeń. Nie zabrakło również artystów, którzy przełożyli swoje widzenie świata na formy abstrakcyjne, otwierające nieskończone możliwości interpretacyjne.

Ekspozycji towarzyszył obszerny, bogato ilustrowany katalog „Związek Polskich Artystów Malarzy i Grafików – 40 lat”. Publikację wydał ZPAMiG.

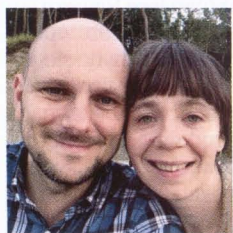
Życzę, by w kolejnych latach artyści zrzeszeni w Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików odkrywali nowe horyzonty swojej twórczości czerpiąc satysfakcję z twórczego spełnienia.

KAROLINA SKŁODOWSKA



Krzysztof Skain May, „Kolacja we dwoje”.
Płyta intrologatorska. 📷 Archiwum ZPAMiG

„Wysoce kompetentny zespół pracowników, którzy nie tylko potrafią skutecznie działać, ale też wspólnie i solidarnie budują dobrą markę instytucji”.



MAGDALENA I MATEUSZ GOC

Najnowsze sukcesy Filharmonii Kameralnej w Łomży

Do statuetki Orła i Złotego Dyplomu dołączyły dwa Srebrne Dyplomy. Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży już po raz trzeci znalazła się w gronie laureatów Międzynarodowego Konkursu „Muzyczne Orły”. Oprócz tego łomżyńska orkiestra będzie realizować aż 3 przedsięwzięcia grantowe w ramach Krajowego Planu Odbudowy.

Do niezwykle bogatej już kolekcji nagród Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży dołączyły dwie kolejne. Tym razem łomżyńska orkiestra została doceniona aż w 2 kategoriach: płyta fonograficzna za płytę „Polish Impressions” oraz wydarzenie muzyczne za koncerty integracyjne realizowane w przedsięwzięciu grantowym „Filharmonia dostępna”.

Płyta „Polish Impressions” jest 18 krążkiem w dorobku orkiestry. Została nagrana wspólnie z wybitnymi polskimi solistami: flecistką Jadwigą Kotnowską, skrzypkiem jazzowym Mateuszem Smoczyńskim, klawicystą Arturem Pachlewskim, wiolonczelistką Karoliną Jaroszewską oraz akordeonistą Kladiuszem Baranem. Album wydała prestiżowa wytwórnia płytowa DUX, a dzięki współpracy z NAXOS jest on dostępny na całym świecie. Reżyserem nagrania był ceniony realizator dźwięku Andrzej Brzoska.

– Nasze płyty były już wielokrotnie doceniane, to zawsze cieszy – mówi Jan Miłosz Zarzycki, dyrektor Filharmonii Kameralnej w Łomży. – Jednak muszę przyznać, że z koncertów integracyjnych jestem szczególnie dumny. Udało nam się bowiem wykreować pewną nową jakość o wartości nie tylko artystycznej, ale też społecznej i etycznej. Od pewnego czasu angażujemy osoby niepełnosprawne w działania artystyczne, a efekt przerósł nasze oczekiwania!

Koncerty integracyjne realizowane w przedsięwzięciu grantowym „Filharmonia dostępna” były finansowane w ramach projektu „Kultura bez barier”, realizowanego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób



Dyrektor Jan Miłosz Zarzycki
ze Srebrnymi Dyplomami Międzynarodowego
Konkursu „Muzyczne Orły” FKWL

Niepełnosprawnych w partnerstwie z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Institut für Bildung und Kultur e.V. oraz Fundacją Kultury bez Barier, współfinansowanego

ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. W ramach projektu odbyło się nie tylko 7 koncertów integracyjnych, podczas których na jednej scenie wspólnie występowali artyści pełnosprawni i niepełnosprawni, ale także cykl warsztatów muzycznych i plastycznych. Projekt wieńczył koncert finałowy połączony z prezentacją prac plastycznych i umiejętności nabytych podczas zajęć muzycznych.

Filharmonia Kameralna w Łomży od wielu lat bierze udział w programach grantowych. Jej wnioski są niezwykle wysoko oceniane, zdobywa duże dotacje – z projektów grantowych i programów dedykowanych instytucjom kultury realizowanych przez PFRON oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego łomżyńska orkiestra tylko w ciągu ostatnich 2 lat zdobyła prawie 1 milion zł!

– To wspaniale, że nasza niewielka instytucja, oddalona od dużych centrów kulturalnych, jest postrzegana jako aktywna i prowadząca ważną i wartościową działalność. O tym bowiem świadczy przyznanie kolejnych dotacji na nasze działania. Świadczy też o tym, że mamy wysoce kompetentny zespół pracowników, którzy nie tylko potrafią skutecznie działać, ale też wspólnie i solidarnie budują dobrą markę naszej instytucji – podkreśla dyrektor Jan Miłosz Zarzycki.

I tak z Krajowego Planu Odbudowy są realizowane 3 projekty. Pierwszym, którego realizacja rozpoczęła się w październiku, są „Muzyczne barwy polskości” i składają się na niego warsztaty i koncerty popularyzujące polskie dziedzictwo narodowe, w formie dostosowanej do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Drugim projektem, który łomżyńska filharmonia realizuje w listopadzie, jest nagranie znanej naszym melomanom z zakończenia poprzedniego sezonu artystycznego kompozycji Jerzego Maksymiuka zatytułowanej „Koncert fantazja na skrzypce i orkiestrę kameralną” oraz wzbogacenie jej o muzyczną wizualizację. Trzecim projektem, który



Piotr Paleczny – Orkiestra FKWL
oraz pianista Piotr Paleczny. Tomasz Pakuszewski

zostanie zrealizowany w grudniu, będą koncerty wzbogacone o prezentację multimedialną „Z muzyką przez świat”. Powyższe działania odbędą się w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności, Inwestycja A2.5.1, sfinansowanego przez Unię Europejską Next Generation UE.

– Pozyskane dotacje pozwolą nam jeszcze efektywniej pracować na rzecz naszej instytucji i całej społeczności – podsumowuje dyrektor Jan Miłosz Zarzycki.

Oczywiście poza sukcesami łomżyńska filharmonia prowadzi niezwykle bogatą działalność koncertową, odwiedzając ją znakomici soliści i dyrygenci między innymi z Włoch, Hiszpanii, Niemiec i Chin.

Nowy sezon artystyczny orkiestra rozpoczęła 19 września 2024 koncertem, podczas którego jako solista wystąpił jeden z najwybitniejszych polskich pianistów Piotr Paleczny. Natomiast dwa tygodnie później w łomżyńskiej katedrze zabrzmiała Msza koronacyjna

Wolfganga Amadeusza Mozarta, która zwieńczyła jubileuszowy, XX Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki „Sacrum et Musica”. Razem z orkiestrą FKWL pod batutą włoskiego dyrygenta Maurizio Colasantiego wystąpili znakomici soliści: Anna Mikołajczyk-Niewiedział (sopran), Aneta Łukaszewicz (mezzosopran), Krzysztof Zimny (tenor) i Wojtek Gierlach (bas), a także Chór Akademicki Politechniki Bydgoskiej im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich oraz Chór Akademicki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Warto podkreślić, że tegoroczny festiwal „Sacrum et Musica” rozpoczął się 24 sierpnia, a w jego ramach odbyło się aż 17 koncertów w 3 województwach: podlaskim, mazowieckim i warmińsko-mazurskim.

Łomżyńscy melomani mieli także okazję uczestniczyć w kolejnym światowym prawykonomaniu. Tym razem swoją premierę miał utwór polskiego współczesnego kompozytora Macieja Zimki zatytułowany „Folie à deux – podwójny koncert na flet, klawesyn i orkiestrę

smyczkową”, skomponowany specjalnie dla solistów, które go wykonały: flecistki Eweliny Zawisłak oraz Ewy Rzeteckiej-Niewiadomskiej, a towarzyszącą im orkiestrę FKWL poprowadził hiszpański dyrygent Juan Jose Navarro.

W krótkim tekście nie sposób opisać wszystkich koncertów, które odbyły się od końca sierpnia, bo było ich bardzo wiele. Oczywiście nie zabrakło koncertów w ramach miejskich obchodów Narodowego Święta Niepodległości oraz kołędowych. Rok zakończą uroczyste i pełne nie tylko muzycznych niespodzianek dwie Gale Sylwestrowe ze znakomitymi śpiewakami: Barbarą Mościcką, Maciejem Bogumiłem Nerkowskim oraz orkiestrą FKWL, która zagra pod batutą swojego dyrektora Jana Miłosza Zarzyckiego.

A co przed nami? Oczywiście niezwykle pasjonujący i wypełniony wspaniałymi koncertami okres karnawału, ale o tym w kolejnym numerze Wiadomości Łomżyńskich!

MAGDALENA I MATEUSZ GOC



MARCIN
RYDZEWSKI

Spotkanie hobbystów z Anną i Małgorzatą Gorzkowskimi w drozdowskim muzeum

SALON PEŁEN DOBRYCH WSPOMNIENI

20 października w siedzibie Muzeum Przyrody – Dworze Lutosławskich w Drozdowie odbyło się długo wyczekiwane spotkanie z panią Anną Gorzkowską i jej mamą Małgorzatą na temat ich rodzinnej genealogii wywodzonej od gen. Henryka Ottona Milberga. Udział wzięli miłośnicy historii regionalnej skupieni w Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym im. Wągów (ŁTN), mieszkańcy okolic Szczepankowa, a także potomków ziemian.

Anna Gorzkowska, z zawodu architekt, gościła już w kwietniu na spotkaniu hobbystów w dworskim salonie. Tym razem skupiła uwagę zebranych na genealogii rodziny Milbergów. Jak stwierdziła, przygotowanie się do wystąpienia okazało się dla niej prawdziwym wyzwaniem. Bardzo pomogły zasłyszane w dzieciństwie rodzinne opowieści oraz posiadane pamiątki w postaci fotografii, a także zasoby internetowe. Pasję genealogiczną podtrzymywała, jak podkreślała

kilkukrotnie, szczęśliwie trafia w odnajdywaniu grobów rodzinnych, w czym chętnie dopomogły jej dzieci. Niemniej jednak badanie dziejów rodzinnych wymagało skupienia i wielu refleksji, na co zwyczajnie brakowało jej czasu.

Będąc potomkinią Teodora Stanisława, najmłodszego z siedmiorga dzieci Józefy i Henryka Milbergów osiadłych w Szczepankowie, skupiła się na losach własnej gałęzi rodzinnej związanej małżeństwami m.in. z rodzinami Klawerów, Łackich, Łuniewskich, Ciemniewskich, Jabłońskich i Gorzkowskich. Z sentymentem pani architekt odnosiła się do rodzinnych dworów. Z dużym ożywieniem opowiadała dzieje dworów w Radgoszczy, Lubiejewie i Kowalewie, które zilustrowała dokumentalnymi fotografiami. W rodzinie było wielu zasłużonych dla Polski. Józefa Michalina Klawer, najstarsza córka Teodora Stanisława Milberga, poświęciła całe życie służbie obywatelskiej, za co została odznaczona Orderem Odrodzenia Polski Polonia Restituta. Z pokolenia bardzo aktywnego w pierwszej połowie XX w. pani Anna wymieniła także m.in. Wiktora Budzyńskiego – radcę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i płk. Bolesława Borkowskiego – jednego z dowódców obrony Warszawy we wrześniu 1939 r.

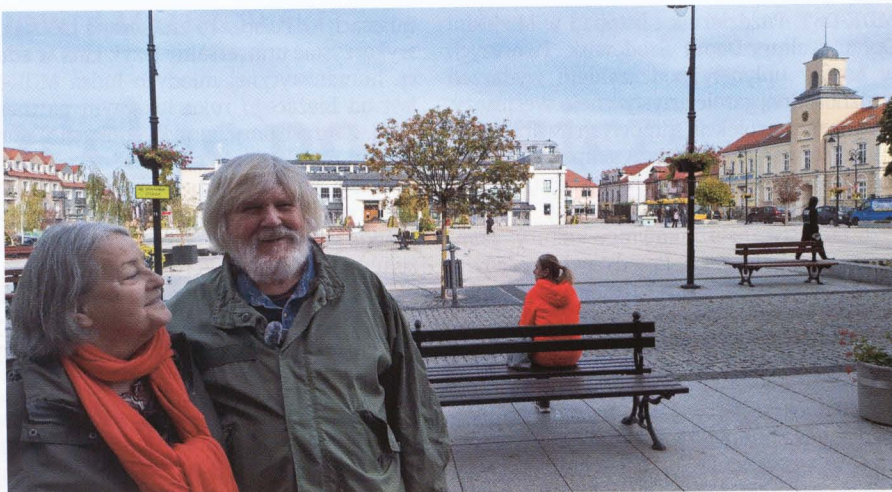
Niezwykle ożywiona tematyką spotkania nestorka rodu, pani Małgorzata Gorzkowska lat 90, nie tylko uzupełniała wywód genealogiczny przedstawiony przez jej córkę, ale również recytowała i czytała własne wiersze. W utworach tych słuchający odnaleźli wiele gorzkich słów na temat reformy rolnej z 1944 r., która pozbawiła ziemian ich majątków. Także m.in. Sławomir Zgrzywa i Tadeusz Trepanowski, pasjonaci historii skupieni w ŁTN, przekazali uzupełniające wiadomości.

Temat spotkania wywołał ożywioną dyskusję. Jak zwykle w takich sytuacjach przewidziany czas okazał się zbyt krótki, by poruszyć więcej wątków związanych z historią łomżyńskiego ziemiaństwa. Niebawem pojawi się następna okazja do kontynuowania rozmów. Kolejne spotkanie pasjonatów historii lokalnej w dworskim salonie odbędzie się już niebawem.



POWROTY. 2 października 2024 roku gościł w naszym mieście Honorowy Obywatel Łomży, wybitny artysta plastyk Jan Dobkowski z małżonką Marią i ekipą filmową. Wędrówka po rodzinnym mieście, wizyta w Muzeum Północno-Mazowieckim i Galerii Sztuki Współczesnej oraz spotkanie z Gaborem Lörinczym przyniosły falę wspomnień i nutę nostalgii. Jan Dobkowski to artysta o niezrównanej wyobraźni i wrażliwości, który odkrywa przed nami swój wieloświat ukazujący złożoność i bujność życia. Gratulujemy artyście uhonorowania Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” przez Hannę Wróblewską, minister kultury i dziedzictwa narodowego. Uroczystość wręczenia najwyższego odznaczenia resortu kultury odbyła się w siedzibie MKiDN 16 września 2024 roku. KS

📷 Karolina Skłodowska



Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO

Bank, bank...

Wiem, że Wojciech Waglewski śpiewa „Bang, bang, promienie pełne słońca...”, ale skoro już wykorzystywano ten fragment do reklamy któregoś z banków, też postanowiłem z tego skorzystać.

Sam temat „chodź! za mną” już od pewnego czasu, a teraz niespodziewanie się uaktualnił za sprawą otwarcia w Warszawie nowej siedziby Muzeum Sztuki Nowoczesnej. I bryły tej siedziby. Nie wierzę, że ktoś jeszcze nie widział tego chociażby na zdjęciu, ale jeśli nawet tak się stało, to jeśli ma w domu białe pudełko po butach i przy jednym narożniku postawi pionowo takie np. od długopisów czy niewielkiej elektroniki, to może sobie wyobrazić, że właśnie stworzył miniaturową kopię tego obiektu.

No, a co to ma wspólnego z Łomżą? Otóż ma, a nawiązuje do tego właśnie tytuł.

Jest otóż w Łomży ul. Dworna, a przy niej sąsiadujące ze sobą trzy siedziby instytucji, które powstały jako banki lub ich odmiany. Według kolejności, starszeństwa, dostojenstwa i wielkości to: Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Łomżyńskich, Bank Państwa Polskiego oraz Bank dla Handlu i Przemysłu. A że stacjonarnych siedzib banków jest już coraz mniej (zwłaszcza tak okazałych), tylko ten ostatni budynek jest jeszcze wykorzystywany w celu podobnym do tego, dla którego powstał. Dwa pozostałe to obecnie siedziba Sądu Okręgowego, chociaż ten środkowy – do niedawna jeszcze bankowy – jest na razie w trakcie adaptacji wewnątrz do nowych potrzeb.

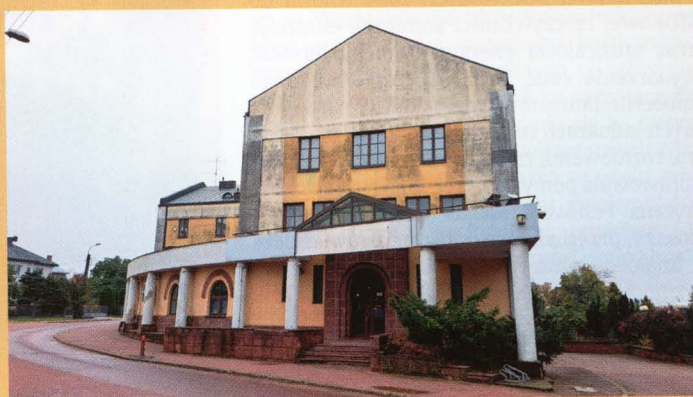
Bo kiedy okazało się, że bankowi (czy też bankom, bo było ich tam kilka po kolei) budynek nie jest już potrzebny, wymiar sprawiedliwości nie namyślał się długo. Chociaż znaną prawdą jest, że – szczególnie w przypadku zabytków – remont może okazać się znacznie bardziej kosztowny niż budowa nowej siedziby, ktoś widocznie uznał, że w ponad stuletni budynek warto jeszcze zainwestować, a przy okazji przywrócić świetność jego elewacji.

No i dla przeciwwagi – mamy w Łomży znacznie młodsze dwa solidne budynki bankowe, które od wielu lat nie znajdują chętnego. Bo chyba ci, którzy tak chętnie zarządzają pieniędzmi innych nie pozostawili ich na kompletne zniszczenie? To oczywiście te gmachy przy skrzyżowaniach ulic Kopernika z Zawadzką i Szosy Zambrowskiej z Sikorskiego. Stoją puste i straszą od lat, chociaż podobno tym w sąsiedztwie byłego Urzędu

Wojewódzkiego była nawet zainteresowana pewna instytucja. Ostatecznie jednak wybudowała sobie niecałe 400 m od tego miejsca własną siedzibę od podstaw.

Naturalne wobec tego wydaje się pytanie: czy za kilkadziesiąt lat ktoś byłby zainteresowany ich ratowaniem, skoro teraz nie chce ich nawet zagospodarować?

I w ogóle uratowaniem któregośkolwiek z budynków, które teraz powstają? Na pewno wykwalifikowani architekci czy historycy



sztuki mogliby nawet określić, że to modernizm, postmodernizm, czy coś jeszcze innego, czego nazwa dopiero powstanie za jakiś czas.

Ale czy cokolwiek z tego uznane zostanie kiedyś za zabytek, który warto ocalić potomnym? Bo za kilkadziesiąt lat może się okazać, że nawet to warszawskie Muzeum Sztuki Nowoczesnej mieści się w budynku, którego bryła wcale już nie będzie nowoczesna.

— Adam Dąbrowski

MDK-DŚT. Październik i listopad w Miejskim Domu Kultury-Domu Środowisk Twórczych w Łomży upłynęły pod szyldem wydarzeń o różnorodnej gamie artystycznej – wernisaży, koncertów, projekcji filmowych, warsztatów – dedykowanych różnym grupom naszych odbiorców. Dziękujemy wszystkim, którzy współtworzyli z nami kulturalny ferment jako fantastyczni użytkownicy kultury, zaangażowani i pełni pasji. Przedstawiamy ledwie skromny wycinek naszych działań.

● 4 października zaprosiliśmy naszych odbiorców na wernisaz wystawy zbiorowej pt. „MONOCHROMY”, który był prezentacją dorobku artystów, ale także spotkaniem integracyjnym środowiska fotografików zrzeszonych w Stowarzyszeniu Twórców Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej. W wystawie udział wzięli: Zbigniew Ciborowski, Stanisław Zeszut, Krystyna Tomaszuk, Marek Tomaszuk, Zbigniew Walczuk, fotograficy związani ścieżkami twórczej działalności z naszym miastem. Artyści wybrali oszczędne medium monochromatycznej fotografii jako znak powrotu do źródeł, gdy dagerotypia wyznaczyła nowe tropy sztuki wizualnych.

● 4-6 października oddaliśmy nasze mury i serca młodym oraz zdolnym wokalistom. Przez trzy intensywne dni sympatycy oraz wokaliści 17. Festiwalu Piosenki Filmowej i Musicalowej SOUNDRACK 2024 wnosili do MDKowej rzeczywistości sceniczną ekspresję oraz musicalową energię. Twórczy ferment wydarzenia czuć było podczas finałowego koncertu laureatów, ale także w festiwalowych kuluarach rozbrzmiewających dźwiękami, rozmowami, radością, nad którymi pieczę sprawowała pomysłodawczyni i dyrektor artystyczna Festiwalu Magda Sinoff. Warsztaty, pokazy, przesłuchania, integracja rówieśnicza i finałowy koncert laureatów, fantastycznie wzmocniony przez cenionych wokalistów krajowej sceny muzycznej: Julię Kuzykę, Jakuba Wociałę. Tak wyglądał nasz muzyczny weekend. Grand Prix Festiwalu SOUNDRACK 2024 zdobyła Luiza Barszczewska z Białegostoku. Utalentowana piętnastolatka czarowała na scenie wykonując podczas przesłuchań utwory „Sing of the Times” z serialu „Riverdale” oraz „Dobranoc panowie” z filmu „Królowa kosmosu”. Opanowana, pewna siebie, z dobrze ustawionym głosem i sceniczną charyzmą. Jej przewrotne „Dobranoc panowie” długo świdrowało w uszach naszej publiczności.

● 22 października oficjalnie zainaugurowaliśmy udział w ogólnopolskim projekcie Edukacja Młode Horyzonty. Fabuła holenderskiego filmu „Żałuję!”, opowiadającego o mechanizmach przemocy rówieśniczej, braku reakcji na krzywdę i zabijającej mocy obojętności, poruszyła uczniów Szkoły Podstawowej im. ppor. dh. Jadwigi Dziekońskiej ps. „Jadzia” w Konarzycach. Z programu Edukacja Młode Horyzonty korzystają nauczyciele w ponad stu

miastach w Polsce. To znakomita okazja, aby wykorzystać uniwersalny język kina w edukacji humanistycznej młodych ludzi. MDK-DŚT jest od bieżącego roku lokalnym partnerem akcji. Zaprosiliśmy na cykl edukacji filmowej pt. „Od oglądania do czytania” szkoły podstawowe, a konkretnie uczniów klas siódmych oraz ósmych. Projekcjom filmów towarzyszą krótkie tematyczne prelekcje, które sprawiają, że filmowe i literackie twory kultury stają się przyczynkiem do rozmowy, wymiany zdań i poglądów, polem do eksploracji własnych emocji i ich rozpoznawania przez młodych ludzi.

● 26-27 października to weekend twórczych sukcesów Chóru Amici, który działa pod auspicjami MDK-DŚT, a jego dyrygentką jest Anna Kurowska. Dwa krajowe konkursy i dwa srebrne pasma zdobyte przez nasz chór podczas Ogólnopolskiego Turnieju Chórów o Kryształowe Serce Chełmińskiej Jesieni i I Ogólnopolskiego Konkursu Chóralnego im. Piotra z Grudziądza. Brawo!



Chór Amici

● 8 listopada odbył się w Galerii pod Arkadami wernisaz wystawy Anny Tymińskiej pt. „Gesty”. Studentka ASP w Warszawie (pracownia prof. Stanisława Baja) zaprezentowała własną twórczość w cyklu „Debiuty”, który daje młodym, zdolnym artystom szansę na dialog z publicznością i przestrzeń do ekspozowania twórczych poszukiwań. O swoich obrazach (malarstwo figuratywne, pejzaże) Anna Tymińska mówiła, że są one odpryskiem jej wewnętrznego sposobu widzenia świata, sposobem polisensorycznego odbioru rzeczywistości, gdzie istotne są „doświadczenie i dotykanie żywiołów”. Tytułowe „Gesty” mają dawać odbiorcom poczucie, że nie tylko widzą obrazy ale także je słyszą, czy znajdują się wewnątrz

nich (przepływem wrażeń zmysłowych). Udały debiut i dobre warsztatowo malarstwo.

● 10 listopada zaśpiewaliśmy dla Niepodległej najpiękniejsze pieśni, które należą do kanonu naszej kultury narodowej. W trudnych dla Polski historycznie chwilach pieśni i piosenki patriotyczne były iskrą nadziei, która pozwalała wzniecać ogień Niepodległej. Na scenie Hali Kultury w Łomży wystąpili Łomżyńska Orkiestra Dęta MDK-DŚT z sopranistką Zuzanną Szary (związaną m.in. z Operą Nova w Bydgoszczy), a także dzieci z naszego Studia eMDeK. Koncert cieszył się dużą popularnością, a z analogicznym repertuarem Łomżyńska Orkiestra Dęta pojawiła się także 16. listopada w Stawiskach, na zaproszenie dyrektora Szkoły Podstawowej im. T. Kościuszki pana Tomasza Chojnowskiego.

● 17 listopada czarowaliśmy naszą publiczność podczas koncertu „Czas nas uczy pogody”. Studio eMDeK śpiewa polskie piosenki”. W repertuarze znalazły się kultowe utwory

Ewy Bem, Krystyny Prońko, Maryli Rodowicz, Grażyny Łobaszewskiej, Hanny Banaszak, Zbigniewa Wodeckiego oraz Stanisława Soyki – znane i lubiane piosenki, łączące pokolenia Polaków niewidzialną więzią rodzinnego celebrowania miłości do muzyki. „Magiczne ognie tej jesieni” Grażyny Łobaszewskiej oraz utwory innych artystów wybrzmiały na naszej scenie wykonane przez dzieci i młodzież ze Studia eMDeK. Koncert to była nasza muzyczna recepta na dłużej się jesienne wieczory, podczas których najlepiej otulić się ciepłem znanych melodii.

Dziękujemy wszystkim za pełną inspiracji jesień!

JOLANTA ŚWIEŻKOWSKA

TYLKO PRENUMERATA

Zapewni ci systematyczne dostarczanie „Wiadomości Łomżyńskich” pod Twój adres.

W naszym magazynie znajdziesz rzetelne wieści z rodzinnej ziemi i z miasta, które już na zawsze pozostanie Twoim miastem, obojętne gdzie teraz jesteś. Wypełnij przekaz. Powiedz innym!

„Wiadomości Łomżyńskie” z opinią jednego z najlepszych pism regionalnych w Polsce.

PROF. DR HAB. LUDWIK MALINOWSKI

Szlacheckie pogranicze



Jest to książka ciekawa, napisana barwnym językiem, przy czytaniu wciąga, zaciekawia, zawiera dużo informacji nie tylko historycznych, ale i tych zasłyszanych, utrwalonych w ludzkiej pamięci. Nie brakuje też wspomnień rodzinnych, sąsiedzkich, wciąż żywych, związanych z życiem i niedawną przeszłością. „Ślachta”, tak się tu mówi, taki również jest tytuł książki Macieja Falkowskiego, to opowieść lokalna o historii podlasko-mazowieckiego pogranicza, ciągnącego się od Ciechanowca poprzez Wysokie Mazowieckie, Szepietowo, Zambrów, Ostrów Mazowiecką aż po Łomżę.

Autor, pochodzący z tych stron, oparł się nie tylko na literaturze naukowej, powołuje się na badaczy regionalistów, między innymi na profesora Adama Dobrońskiego. Tu historia, w odróżnieniu od innych regionów naszego kraju, zlewa się ze współczesnością. Są liczne tego przykłady. W Czyżewie i Zambrowie przed pierwszą wojną światową był car rosyjski, wizytował koszary w Zambrowie, które jak na owe czasy, były bardzo nowoczesne. Tu władze sowieckie i niemieckie po układzie Ribbentrop-Mołotow wyznaczyły granicę, resztą jej spotykamy w nielicznych zachowanych bunkrach, nazywanych linią Mołotowa. Z jednej strony była okupacja niemiecka, z drugiej sowiecka. Dramatyczne wspomnienia tego okresu pozostają do dziś.

Ludność pogranicza mazowiecko-podlaskiego zawsze przywiązana była do swoich szlacheckich tradycji i do Kościoła katolickiego. Ton życiu nadawało ziemiaństwo, warstwa społeczna dziś nieistniejąca, ale tradycje pozostały. Zdarzają się próby ich wskrzeszenia. Nie znajduje tu jednak zrozumienia w młodym pokoleniu, które ma swoje sprawy. Są to tereny sąsiedzkie z Kurpiami, ale jednocześnie różne, da się to zauważyć.

Bardzo ciekawą częścią książki jest opis miast, miasteczek i wsi w powiecie łomżyńskim, wysokomazowieckim i ostrowskim. Charakterystyczną ich cechą jest to, że często mają podwójne nazwy, czasami skomplikowane i trudne do zrozumienia. Wyraźnie zauważa się nazewnictwo związane z kościołem, jak Zareby Kościelne, Dąbrówka Kościelna, Wyszonki Kościelne. Niektórzy uważają, że z Wyszonek lub z Wyżek koło Bielska Podlaskiego mogła wywodzić się rodzina prymasa

Stefana Wyszyńskiego, ale są to tylko domysły nie potwierdzone badaniami. Obok jest Małkinia Dolna i Górna, w powiecie wysokomazowieckim Wojny, które są włościańskie i szlacheckie, co dziś nie ma większego znaczenia w rozumieniu zamożności. Pozostały tradycje szlachty zaściankowej, która od dawna była zubożała, ale wciąż o swoim szlacheckim pamięta. Można się z tym spotkać nawet w czasach współczesnych.

Autor uważa, że zawsze był to region, w którym tradycja miała istotne znaczenie i do dziś wpływa na współczesną rzeczywistość, myślenie i obyczajowość mieszkańców. Wybory zawsze wygrywają tu stronnictwa polityczne o wyraźnie prawicowym charakterze, czasami z poparciem powyżej osiem-

z góry skazaną na przegraną. Dziś nazywamy ich żołnierzami wyklętymi. Był tu między innymi „Huzar” Kazimierz Kamiński, który na jeden dzień opanował Wysokie Mazowieckie i tam defilował na koniu. Ale również z tego powiatu Urząd Bezpieczeństwa aresztował około 500 mężczyzn, powróciło zaledwie 108. Pozostali zginęli nie wiadomo gdzie i w jakich okolicznościach. Tu też swoją ostatnią batalię miał „Bury” Romuald Rais, dziś nie ma tu o nim pozytywnych wspomnień. W niedalekich od Łomży Przytułach zginął „Bruzda” major Jan Taborowski, stąd wywodzili się „Młot”, „Żbik” i inni, których wówczas nazywano partyzantami. Współczesne oceny ich działalności są podzielone. Można jeszcze wspomnieć, że w Dąbrowie Wielkiej niedaleko Szepietowa ślub w obrzędzie katolickim brali rodzice generała Wojciecha Jaruzelskiego – Wanda z Zarembów i Władysław Jaruzelski. Niedaleko w Zuzeli aresztowany był przez bezpiekę ks. Władysław Roszkowski. Męczyli go w Warszawie na ulicy Rakowieckiej, aby wymusić zeznania przeciwko kardynałowi Wyszyńskiemu. Nie uczynił tego, po powrocie, schorowany, niedługo zmarł. Tu są matczyniki endecji i prawicy, co przekłada się na współczesność. W wyborach parlamentarnych 2023 r. szeroko rozumiana prawica w wielu gminach miała około 90 procent zwolenników. Tu patriotyzm i nacjonalizm, przechodzący w antysemityzm, był i jest czymś naturalnym. Tu był najwyższy wskaźnik poparcia Lecha Kaczyńskiego na prezydenta RP. W regionie tym jest wiele nazw ulic, placów, szkół związanych z żołnierzami wyklętymi. W ten sposób przeszłość, ta historyczna i ta bliższa, wiąże się ze współczesnością.

Na pograniczu Mazowsza i Podlasia nie zdomowały się tak zwane spółdzielnie produkcyjne, były nieliczne. Sporo uwag poświęconych zostało Łomży i jej okolicom. „Łomżyńskie ma trzy duchowe stolice: Łomżę, gdzie od 1926 roku mieści się siedziba miejscowego biskupa, Zuzelę, miejsce urodzin kardynała Stefana Wyszyńskiego i pięknie położone nad Narwią Drozdowo, z dawnym dworem Lutosławskich mieszczącym dziś Muzeum Przyrody”. W Drozdowie zakończył życie przywódca endecji Roman Dmowski. Autor książki zauważa, że w ostatnich latach na tym terenie wiele się zmieniło, współcześnie nie chodzi tu o przywracanie starych obrzędów i przyzwyczajęń, tego się nie da wskrzesić. Nasze babce uprawiały kartofle, doily krowy, przygotowywały jedzenie dla ludzi i zwierząt. Nie roznosiły bibuły i nie walczyły o prawa kobiet. Pracowały w swoich gospodarstwach, nielicznie na kolei. Chodziły do kościoła. Warto o tym pamiętać.

Maciej Falkowski, *Ślachta. Historie z podlasko-mazowieckiego pogranicza*. Wołowiec 2024.



Maciej Falkowski
Ślachta
Historie z podlasko-mazowieckiego pogranicza



Autor książki
Maciej Falkowski

dziesięciu procent. Lewica zawsze przegrywa, w książce podawane są liczne przykłady. Istotne znaczenie ma tu nawiązanie do tradycji narodowych, autor doszukuje się w tym antysemityzmu.

Dla pamięci można przywołać liczne przykłady świadczące o specyfice regionu, w tym też nazwiska ludzi, których znamy współcześnie lub z nieodległej historii. Z Kaczyna w powiecie wysokomazowieckim wywodził się ród Kaczyńskich. We wsi Ołdaki Lech i Jarosław Kaczyński, będąc młodymi chłopcami, spędzali wakacje, pamiętając ich starsi mieszkańcy tej wsi. W nieodległej Paproci Dużej brał ślub w obrzędzie ewangelickim późniejszy marszałek Polski Józef Piłsudski.

Po drugiej wojnie światowej region pogranicza przeżył ogromne dramaty, powracali ludzie z zachodu i wschodu, okaleczeni okupacją i wywózkami na Sybir, ale zawsze wierni – jak mówili – swojej ziemi, zdarzyły się też powtórne wywózki tych, którzy nie chcieli dać się całkowicie podporządkować komunie.

W tym regionie działały oddziały partyzanckie, które nie złożyły broni i podejmowały nierówną walkę zbrojną z nową władzą,

GABRIELA
SZCZĘSNA*Siedem lat temu, 21 listopada 2017 roku, odeszła Donata Godlewska,
monografistka Łomży i jej honorowa obywatelka, osobowość*

Mieszkanie na pierwszym piętrze

Tak było dużo, dużo później.

Na stole w pokoju rozkładałam serwetę i sztucze. Wracam do kuchni po talerze w kwiatki teraz ukryte pod zupą, a potem po surówkę. W garnku i na patelni „dochodzi” już nasze drugie danie, a deser gotowy jest od paru godzin. Oto jeszcze jeden mój dzień w mieszkaniu na pierwszym piętrze przy ul. Wiejskiej 4, z balkonem, na który zagląda piękna lipa. Oto jeszcze jeden mój dzień w mieszkaniu, w którym czas i radosnego kwietnia, i smutnego listopada mają dla mnie ten sam urok.

Tak było dużo, dużo wcześniej.

Z księgarni wraca mój tata. „Mam! Udało się!” – woła od progu uszczęśliwiony i natychmiast przecina sznureczek oplatający zaparkowaną w szary papier książkę. Taki widok nie robi na mnie wrażenia, bo nasza domowa biblioteka jest obfita i systematycznie powiększana. Jeszcze nie rozumiem znaczenia słów taty, który oznajmia, że właśnie kupił prawdziwy skarb. A ja czytam napis na okładce: Donata Godlewska, „Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej (XI w. – 1795 r.)”.

Wtedy, w roku 1962, jako siedmiolatka nie mogłam sobie nawet wyobrazić, że drugie wydanie owego prawdziwego skarbu, z roku 2000, otrzymam od samej autorki z dedykacją: „Pani Gabrieli Szczęsnej z wyrazami sympatii i podziękowaniem za współpracę”, a wydanie trzecie z roku 2007 – z wpisem: „Gabrysi z wyrazami przyjaźni”.

Pierwsza prawdziwie naukowa monografia Łomży, a do tego autorstwa rodowitej łomżanki, stała się w mieście wielkim wydarzeniem. O tej książce ludzie informowali się nawzajem! „Po kościele”, po sąsiedzku, w rodzinie, w sklepie, na rynku, w pracy. Nawet my, pierwszoklasiści z „Siódemki”, wobec tej czytelniczej euforii dorosłych, w jakiś sposób rozumieliśmy doniosłość i znaczenie owej publikacji. Ba, nawet imponowaliśmy sobie nawzajem pytając jedni drugich już nie o to, czy mają w domu telefon, ale czy mają w domu książkę o Łomży! Pytali nas o to także nasi nauczyciele. Podnosiły się chyba wszystkie ręce! A na pewno w naszej klasie.

Moi rodzice pracę Pani Donaty zachwycili się od pierwszych stron. „Nie dość, że bardzo ciekawa, to jeszcze bardzo pięknie napisana!” – mówili. Dla mnie była to wówczas lektura zbyt trudna i, mimo „statusu” rodowitej łomżanki, bez żadnych wyrzutów sumienia porzucałam ją dla „Dzieci z Bullerbyn”. Ale co pewien czas, wiedzioną ciekawością, zaglądałam do „Łomży”, choć głównie po to, by obejrzeć same fotografie. Rodzice zachęcali mnie także do czytania podsuwając na początek rozdział

z legendami łomżyńskimi. Owszem, bardzo mnie zaciękały, ale...

I wreszcie nadszedł ten właściwy czas! Po studiach w Warszawie wróciłam do Łomży i rozpoczęłam pracę dziennikarską. Tymczasem w naszej domowej bibliotece jednych książek ubyło, innych przybyło i z tych powodów wiele nieustannie zmieniało swoje miejsce w regałach. Oprócz jednej: pierwszej z lewej na najwyższej półce. Była to właśnie „Łomża” autorstwa Pani Donaty. Parafrazując słowa Cezara: przybyłam (w końcu), zobaczy-



Ulica Wiejska 4, pierwsze piętro. Cała Łomża
za tymi oknami 📷 Wawrzyniec Kłosiński

łam (znowu), przeczytałam (nareszcie). I tak zaczęła się moja historia z historią Łomży, bez wątpienia pod wpływem owej benedyktyńskiej i pionierskiej pracy Pani Donaty. „Nie miały baby kłopotu, więc jedna o Łomży napisała, druga przeczytała i tak im już z tą Łomżą zostało!” – żartowałyśmy sobie po latach. A publikacji Jej autorstwa o ukochanym mieście niezmiennie przybywało! Oczywiście tym samym także w naszej domowej bibliotece.

Poznałyśmy się w połowie lat 90. w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

przy ul. Polowej. Jako dziennikarka „Kontaktów” także z tym miejscem utrzymywałam ożywione kontakty i właśnie tu pewnego dnia zastałam Panią Donatę. Urodziwa starsza pani drobnej postury. Pogodna, bezpośrednia, skromna. Od pierwszej chwili poczułam do Niej sympatię. Znając już Jej imponujący dorobek naukowy i popularyzatorski dotyczący historii Łomży i ziemi łomżyńskiej zamierzałam ów wątek w naszej pierwszej rozmowie pociągnąć, zaczynając od owego dnia, w którym mój tata wrócił z księgarni tak uszczęśliwiony. Ale najpierw czekała mnie miła niespodzianka. Pani Donata wspomniała o swojej gimnazjalnej przyjaciółce z moim nazwiskiem i zapytała o ewentualne pokrewieństwo. Okazało się, że to moja ciocia! Zaskoczyło mnie też kiedy ktoś z obecnych zwrócił się wtedy do Niej: „Pani Danusiu...”. Od razu wyjaśniła mi, że od dzieciństwa była w rodzinie właśnie Danusią, bo imię Donata, chociaż oryginalne, wobec dziewczynki brzmiało zbyt poważnie. I tak się przyjęło, a z czasem przeniosło również na kontakty zawodowe i towarzyskie. Oczywiście byli i ci, dla których, ze względu na mnie zażyłe lub tylko oficjalne relacje, pozostawała wyłącznie „panią Donatą”. Z naszego pierwszego spotkania zapamiętałam także Jej miły głos. W ogóle rozmawiało nam się wspólnie, jakbyśmy znały się bardzo długo. Nie przeczuwałam, że to dopiero początek czegoś, co sprawi, że i ja będę mogła zwracać się do Niej „Pani Danusiu”.

Tak zaczęła się nasza znajomość. Spotykaliśmy się co pewien czas właśnie w siedzibie TPZŁ. Aż któregoś dnia zaprosiła mnie do swojego mieszkania, abym poznała także Jej sędziwą mamę. Pokaż mi swoje mieszkanie, a powiem ci kim jesteś, głosi jedno z porzekań. W przypadku Pani Danusi – zdecydowanie lepiej tak mi się o Niej myśli, mówi i pisze – twierdzenie to było prawdziwe na odwrót. Nie byłam więc zaskoczona przekroczywszy ten próg po raz pierwszy. Zwyczajne meble, dużo książek, stosy papierowych teczek pękających od zapisanych kart i kartek papieru, wizerunki świętych, fotografie rodzinne, kwiaty. W przedpokoju telefon i toaleta w dawnym eleganckim stylu, na której przysiadła prowadząc rozmowę (a telefon dzwonił bardzo często). Tak więc wszystko zgadzało się z moim wyobrażeniem tego miejsca. I nagle któregoś dnia uświadomiłam sobie, że na Wiejską 4 wiedzie mnie już nie wydeptana wąska ścieżka, lecz szeroki gościniec!

I zapewne mogło tak powiedzieć o sobie wielu ludzi! Bo umiała rozmawiać z każdym; bez względu na wiek, wykształcenie, poglądy, status społeczny. Z jednakową radością gościła

naukowców, księży, dziennikarzy, sąsiadów, znajomych, swoich byłych współpracowników. I wszystkich, którzy potrzebowali Jej rady lub zwyczajnej rozmowy. Bo właśnie z Nią kłopoty się dzieliły, a radości mnożyły, co potwierdzam własnym przykładem. Imponowała umiejętnością słuchania, taktem, delikatnością. Nikomu niczego nie zazdrościła. Nikogo nie potępiała, nie oceniała, w każdym człowieku starała się widzieć dobro. Nie rozpamiętywała własnych krzywd. Przebaczała, bo, jak mówiła, tylko wtedy człowiek staje się wolny. Uważała, że im bardziej wierzymy w dobro, tym więcej sami go czynimy i tym więcej go na świecie. Miała też poczucie humoru także na własny temat. Np. kiedy nie dawało się dokładnie określić czegoś w czasie, mawiała: „Byłam wtedy jeszcze na dobrym chodzie”. Zawsze przy tym się śmiałyśmy.

Każde spotkanie z Panią Danusią stało się dla mnie świętem w codzienności. Wiedziałam, że w mieszkaniu na pierwszym piętrze przy ul. Wiejskiej 4 zawsze czeka na mnie osoba życzliwa, szczerze zainteresowana moimi sprawami, dyskretna, z dobrym słowem i gestem. Wielokrotnie pomagała mi w zbieraniu dziennikarskich materiałów, a szczególnie na tematy historyczne, doradzając w kwestiach metodycznych i metodologicznych. Ale bywało też, że to Ona prosiła mnie o uwagi do swoich kolejnych publikacji! I zawsze je uwzględniała! Czasem żartowałyśmy, że jedna „pisarka” trafiła na drugą „pisarkę”, więc się trzymają!

Charakterystyczną cechą publikacji Pani Danusi była zarówno imponująca wiedza, jak i piękna polszczyzna. Także w słowie mówionym. Opowiadała wspaniale! I bez względu na to, czy o strasznym czasie wojny, na którą przypadła Jej wczesna młodość, czy też wspominając wydarzenia przykre i radosne z okresu dorosłości. Kiedyś postanowiłam napisać tekst o przedwojennych kawiarniach i cukierniach Łomży. Co to była za przyjemność mieć Ją za „przewodniczkę” po ukochanym mieście, którego już nie było! Opowiadała tak barwnie, że czułam jakbym to właśnie ja siedziała w eleganckiej kawiarni („Podkreśl, że z altanę”) Stanisława Płodowskiego przy placu Tadeusza Kościuszki, w pobliżu stolika, przy którym ciastkiem i lemoniadą raczyła się kilkuletnia Danusia Godlewska w towarzystwie swojej ulubionej ciotki. Wręcz malarsko opisywała wnętrze owej kawiarni, słodkie menu, a także stałych gości. Równie zajmująco opowiadała o przedwojennych sklepach Łomży, jej znanych i „zwyczajnych” mieszkańcach, najróżniejszych wydarzeniach w mieście, o swoich latach dziecięcych,

szkolnych i studenckich, o początkach swojej pracy zawodowej w Archiwum Państwowym, którym przyszło Jej kierować zaczynając od ciasnego pomieszczenia z jedyną starą szafą, krzesłem i kiwającym się stołem, czy też o praktyce zawodowej w archiwach państwowych w Szwecji, gdzie zaprosił Ją Uniwersytet w Lund. Ze wzruszeniem wspominała swoich dziadków i rodziców, zmarłego przedwcześnie brata, cieszyła się, że ma bratanka i bratanice.

Rozmawiałyśmy właściwie o wszystkim:



Z prof. Adamem Dobrońskim © Józef Babel

o sprawach bardzo ważnych, mało ważnych, nieważnych; ziemskich i nieziemskich. Bez wątplenia: odbierałyśmy ten świat na tych samych falach. W pomidorówkę oraz inne kulinarne rarytasy spod

ręki Pani Danusi, którymi się zjadałam, niezmiennie wpadały Jej mądre i krzepiące słowa szybko ładując moją wyczerpaną baterię ducha. W tym mieszkaniu czułam się niczym domownik, a do tego z ulubionym „stałym” miejscem. Moim był fotel przy oknie, zaś Pani Danusia siadała w fotelu bujanym, naprzeciw. A pod ręką miałyśmy herbatę i kruche babeczki z jabłkiem. Tak było odkąd pewnego dnia kupiłam je w którejś cukierni. Okazały się tak wyborne, że stały się naszym ulubio-

nym smakołykiem. Tak więc jadłyśmy i gadałyśmy, gadałyśmy... Także przez telefon. Kiedy nie mogłyśmy spotkać się jakiś czas ze względu na moje obowiązki zawodowe, dzwoniła z żartobliwym pytaniem: „Czy ty już zapomniałaś gdzie jest Wiejska 4?”

Do swoich największych skarbów zaliczała fotografie rodzinne. Ale swoisty skarb stanowiły też dla niej metalowa puszka po herbacie i papierowy aniołek na choinkę,

które szczęśliwie przetrwały wojnę. Aniołek był z Nią od dzieciństwa i niezmiennie zdobył także teraz Jej kolejne świąteczne drzewko, przy którym również przegadałyśmy wiele godzin. Pewnego dnia niespodziewanie stwierdziła: „My się już nie kolegujemy, my się przyjaźnimy!”. Pocułam się zaszczycona!

Prof. Adam Dobroński publicznie nadał Pani Danusi tytuł Księżnej Łomżyńskiej, co przyjęła ze wzruszeniem, ale też z poczuciem humoru. Bez wątplenia: ze względu na zasługi

dla nauki na takie honorowe wyróżnienie zasługiwała, ale nigdy „księżną” oczekującą hołdów się nie czuła. Wszelkie zaszczyty w postaci prestiżowych odznaczeń, nagród, czy tytułów zupełnie Jej nie zmieniły! Bo zawsze była sobą! Była osobowością! Nie oczekiwała, aby świat kręcił się wokół Jej osoby. „Wystarczy, że sama jeszcze kręczę się wokół własnej osi” – mawiała żartobliwie na przekór czasowi.

Ale cieszyła Ją dowody szacunku i uznania. Kiedy dowiedziała się, że zostanie matką chrzestną sztandaru 1 Łomżyńskiego Batalionu im. Mariana Raganowicza, bardzo się wzruszyła.

Kiedyś zastałam u Niej lekarza. Właśnie wypisywał receptę. „Przybędzie nowy towar do mojej apteki” – zażartowała. Swoją apteką nazywała miejsce przechowywania leków w regale. Mawiała, że chociaż na czas lekarstwa nie ma, zawsze trzeba zrobić w nim miejsce dla nadziei na lepsze jutro; że przemijanie także jest po coś, bo czas to również dzieło Boże. Jako człowiek głębokiej wiary godziła się z tym, czego nie da się zmienić, co nieuniknione, co każdego człowieka prowadzi ku nieuchronnemu przeznaczeniu. Powtarzała: życie to piękny, szczególny dar, chociaż złożony także z rozczarowań i cierpienia. Kiedy przychodziłam do Niej z jakimś osobistym problemem, pocieszała mnie: przemija i szczęście, i nieszczęście, bo życie to rzeka, która jednemu daje, a drugiemu zabiera, chociaż obaj stoją na tym samym brzegu.

Od czasu do czasu, bez specjalnej okazji (na specjalną także), dawałyśmy sobie prezenty. Kiedyś podarowała mi brewiarz dla świeczek. Jego różne wydania wiele razy przeglądałam w księgarni diecezjalnej, ale nie mogąc „ogarnąć” schematu właściwego odmawiania zawartych w nim codziennych modlitw, zniechęcona nie kupowałam. Rozmawiałyśmy o tym wielokrotnie, a tu taka niespodzianka! I następna: Pani Danusia wszystko wyjaśniła mi w kilka minut! I miała rację, że także bardzo szybko dam się „wciągnąć” w tę piękną treść i przesłanie.

Od pewnego czasu przestała wychodzić z mieszkania, ale drzwi do niego wciąż się nie zamykały, wciąż przychodził ktoś z wizytą, a w dniu imienin niezmiennie przybywali liczni goście. Pewnego dnia przy naszym kolejnym obiedzie powiedziała żartobliwie:



Wspomnienia spod choinki

© Wawrzyniec Kłosiński

„Przyjdź znowu, bo nadejdzie kres naszych pomidorówek, rosołków, klopsików z buraczkami, herbatek i kruchych babeczek z jabłkiem...”. I zaraz, ze śmiechem, „pociągnęłyśmy” tę kulinarną listę.

I niestety nadszedł czas, którego nie dopuszczałam do swojej świadomości: Pani Danusia stawiała się coraz słabsza... Jednak z godnością znosiła chorobę i trudności z poruszaniem się, nigdy nad sobą się nie użalała! Ileż w tej osobie tak kruchej postury było radości życia! Ileż w tym słabym ciele było silnego ducha! Mimo sędziwego wieku wciąż ciekawiło Ją co dzieje się w Łomży, w kraju i na świecie, i wciąż pisała! Jej teksty i artykuły niezmiennie miały wartościową treść i piękny styl! Nie zmieniała także swoich przyzwyczajeń: nadal kupowała książki i cieszyła się, że teraz dzięki telewizji kablowej może oglądać tyle dobrych programów i filmów historycznych.

Kiedyś podczas naszej kolejnej rozmowy z wątkami egzystencjalno-filozoficznymi zapytałam: „Pani Danusiu, co to jest szczęście?”. Odpowiedziała: „Przede wszystkim czyste sumienie wobec Boga i ludzi”. Szczęściem, poza rodziną i zdrowiem, była dla Niej także radość z tego, co uchodzi za zwyczajne: ćwierkające wróble, kwitnące drzewa i kwiaty, tęcza po burzy, „baranki” na niebie, zapach świeżego chleba i ziemi po deszczu...

x

Z mojego szerokiego gościńca wiodącego jeszcze nie tak dawno na ulicę Wiejską 4 nie została już nawet wąska ścieżynka... Nie ma tu już dla mnie Jej okien chociaż są, nie ma tu już dla mnie Jej balkonu, chociaż jest, a przy nim ta sama ciekawska lipa. Czegoś nie ma tu już dla mnie na zawsze... Bo Jej telefon dzwoni już tylko w moim notatniku...

x

Zrobiłam Pani Danusi wiele zdjęć zarówno w sytuacjach oficjalnych, „domowych”, jak też ilustrujących moje teksty o Niej lub z Jej wypowiedzi. Ale jest jedno, które ma dzisiaj dla mnie szczególne znaczenie, choć nie mojego autorstwa: to Jej fotografia nagrobna... Chyba najwierniej oddająca osobowość Pani Danusi: zawsze pogodnej mimo wszystko i naprzeciw wszystkiemu... Za każdym razem kiedy od tego miejsca odchodzę, dotykam Jej „fotograficznej” twarzy i żegnam się tak, jak robiłyśmy to przez lata: „No to na razie!”. Lecz, niestety, nie mogę już dodać: „Zdzwonimy się”...

Ale wierzę, że Naczelnik Telekomunikacji Wszechświata już dawno podarował Jej niebieski telefon i powtarza: „Donato, dzwonił sobie do Łomży ile chcesz i pisz o niej ile chcesz. W twoim niebieskim pokoju, na niebieskim stole twój anioł stróż położył właśnie stos papieru i przybory do pisania. Jeśli któregoś ci zabraknie, natychmiast przyniesie go z naszego magazynu przedmiotów szczęścia. A ja już teraz otworzę ci na oścież niebieskie okno z widokiem na twoje ukochane miasto. Czy masz jeszcze jakieś życzenie?”.

PS Niedawno znowu zobaczyłam gdzieś „nasze” kruche babeczki z jabłkiem. Oczywiście nie kupiłam. Odkąd Pani Danusia odeszła na drugą stronę życia, nie kupiłam już ani jednej...

GABRIELA SZCZĘŚNA

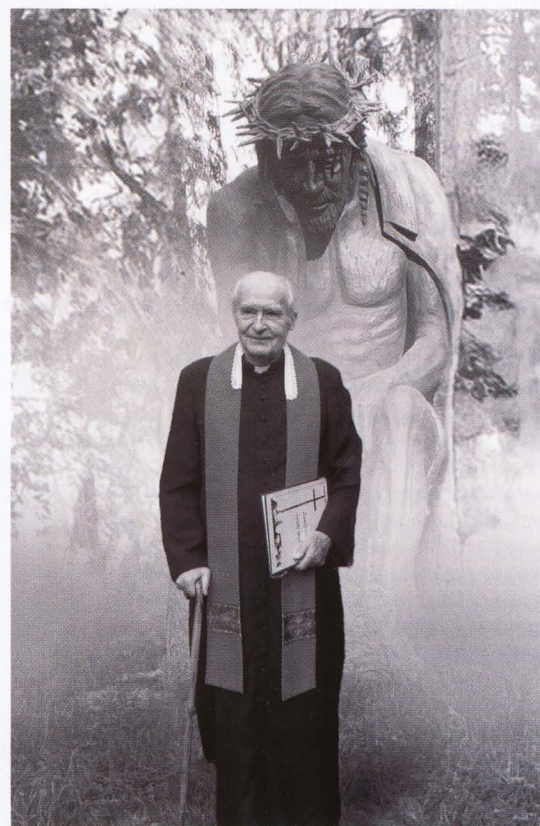
Ks. prałat Stanisław Wysocki (1938-2024)

„Z żalem i nadzieją życia wiecznego informuję, że dnia 7 listopada 2024 roku Pan życia i śmierci powołał do siebie śp. ks. prał. Stanisława Wysockiego w 86 roku życia i 60 roku kapłaństwa, wieloletniego proboszcza parafii katedralnej pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika w Elku (...) Proszę o modlitwę za śp. księdza prałata oraz pogrążoną w smutku Rodzinę Zmarłego Kapłana. Wszystkich dysponujących czasem zapraszam do udziału w uroczystościach pogrzebowych. Requiescat in pace – napisał na oficjalnej stronie internetowej elckiej Kurii Biskupiej kanclerz Kurii, ks. Marcin Maczan.

Zamknęła się księga życia przez sześć dekad wypełnionego bezgraniczną służbą jednemu Bogu, ale też bezgraniczną miłością do człowieka, bezgranicznym szacunkiem dla prawdy i bezgranicznym poszukiwaniem sprawiedliwości. Choć wiadomości od kilku tygodni docierające do Łomży z Suwałk budziły poważny niepokój, to ten komunikat wypełnił serca wielu łomżyńiaków nie tyle żalem, co czymś na kształt wewnętrznego buntu... Oto ktoś, kto stale miał dla nas otwarte serce, był blisko, prowadził, umacniał, pomagał, dawał nadzieję – nagle odchodzi na zawsze...?

W sobotę, 9 listopada setki wiernych, rodzina, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, przyjaciele z Łomży i Puchal żegnali zmarłego dwa dni wcześniej ks. prałata Stanisława Wysockiego – twórcę łomżyńskiego Kościoła Młodych, wikariusza parafii katedralnej, twórcę i prezesa Stowarzyszenia Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej. Mszy św. pogrzebowej w konkatedrze św. Aleksandra w Suwałkach przewodniczył ordynariusz diecezji elckiej ks. bp Jerzy Mazur.

Homilię pogrzebową wygłosił wieloletni przyjaciel Zmarłego, jego kolega kursowy z Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży abp Józef Michalik. Mówił m.in.: – Talentów od Boga otrzymał bardzo wiele. Świętej pamięci ksiądz Stanisław dokonał wiele w sprawach wiary i dialogu, docenianych przez kościół i biskupów i przez tylu ludzi, z którymi się spotykał. Znałem księdza Stanisława od młodości. Chciałbym jednak podkreślić dwie cechy duchowości, którymi wyróżniał się w stopniu wyjątkowym wśród nas, 16 kolegów wyświęconych wraz z nim w roku 1964 w Łomży. Był to bardzo wrażliwy człowiek z wrażliwością naprawdę zawartą w słowach i czynach, co niekiedy mogło wskazywać na nadwrażliwość w braterskich relacjach. Ale jednocześnie Stanisław był bardzo ofiarny i wierny słowu, wierny przyjaciółom. To dlatego przeszedł



ochotniczo wraz z biskupem Edwardem Samselem z Łomży do diecezji elckiej. Warto też przypomnieć pewną niezwykłą historię, związaną z koleżeństwem dwóch kleryków z parafii św. Aleksandra w Suwałkach. To wtedy właśnie Stanisław i Tomasz wstąpili w jednym roku do seminarium w Łomży. Wikariuszem i spowiednikiem w seminarium był wtedy wybitny ksiądz, późniejszy proboszcz tutejszy, ks. Kazimierz Hamersmit. Tuż po święceniach ks. Tomasz poważnie zachorował i nigdy już nie mógł powrócić do pełnej sprawności kapłańskiej. Domu księży emerytów wtedy jeszcze w diecezji nie było. Był problem co zrobić z tym chorym kapłanem. Ksiądz Stanisław zaopiekował się nim, zaopiekował się kolegą. Po prostu poprosił swego proboszcza z pierwszego wikariatu w Czerwinie, aby mógł pozostać razem z nim w tej parafii, aby mógł mu pomóc wracać do

zdrowia. Byłem świadkiem niezwykle cierpliwości ks. Stanisława w tym procesie opieki nad chorym kolegą. Byłem wtedy wikariuszem w sąsiedniej, oddalanej o 7 km parafii Zielonka i tak było aż do tragicznej śmierci ks. Tomasza. To przykład ewangelicznej, ofiarnej miłości bliźniego wobec konkretnego chorego człowieka. Przykład, który pozostał we mnie przez całe życie. Przez ten przykład patrzyłem zawsze na naszego księdza Stanisława.

Ksiądz Stanisław zaistniał też w swoich latach łomżyńskich jako wybitny duszpasterz młodzieży, który nie żałował młodym ludziom swojego czasu, serca i ofiar, a młodzi ludzie odwzajemniali w dwójnasób tę jego życzliwość, tę jego gorliwość kapłańską.

Drugą cechą bogatej osobowości księdza Stanisława było przywiązanie do ludzi i kościoła, do tej polskiej tradycji, tak żywej na suwalsko-augustowskiej ziemi. Zdrowy, chrześcijański patriotyzm potrafił szczególnie zawrzeć w relacjach także z innymi ludźmi, także w relacjach z sąsiednimi narodami, innych przekonań, innych opcji. Dlatego pozyskiwał, potrafił pozyskiwać przyjaciół nawet wśród Rosjan. Wymieniał ich, odwoływał się do nich w realizowaniu swoich planów. Świadectwem jego pracy były i są remontowane i budowane kościoły. Trzeba pamiętać, że ks. Stanisław przez całe życie niósł w sobie pewną tragedię, tragedię duchowego zranienia, jaką przeżył jako 7-letni chłopiec, kiedy to w lipcu 1945 roku, a więc już po zakończeniu II wojny światowej, członkowie NKWD, armii rosyjsko-białoruskiej wraz z Smiersz-em i przy współpracy polskich komunistów, na jego oczach porwali ojca i dwie siostry wraz z narzeczoną najstarszej siostry i bestialsko ich zamordowali. Te przeżycia tkwiły w Stanisławie przez całe życie. Zwłaszcza, że ówczesne władze polskie nie przestały szykanować ich rodzin przez całe lata. Gwoli prawdy i sprawiedliwości zmotywowano go to do zaangażowania się w promocję inicjatyw upamiętniających ofiary tejże zbrodni, co zaowocowało powołaniem Stowarzyszenia Obławy Augustowskiej. On nie potrafił inaczej. On w taki sposób pragnął spłacać i spłacał cenny ból, który tkwił w kłamstwie rozszerzanym o Armii Krajowej, o bohaterach, którzy walczyli o niepodległość Ojczyzny. I dlatego w ostatnich latach życia upamiętniał wraz z rodzinami i przyjaciółmi pamięć bohaterskich ofiar poprzez tablice pamiątkowe m.in. na Jasnej Górze, pomniki w Augustowie, Suwałkach, w Sokółce, także muzeum w Augustowie, które ma powstać. On – kapłan diecezji ełckiej – uratował prawdę o tej trudnej, bolesnej historii, historii godnej szacunku i pamięci, kiedy zakusy sąsiedzkich armii chciały przesunąć granice wpływów. To jest bardzo ważne dokonanie, które

historia doceni. Z uznaniem zatem i wdzięcznością patrzeć należy na wszystkich, którzy wykazywali wyrozumiałość, nie przekreślali doświadczeń ofiarnego kapłana, bo w ten sposób obejmowali wciąż i szacunkiem cierpienia mieszkańców, których bliscy w nieznaną liczbę – mówi się o 600 wywiezionych i zamordowanych, a niektórzy są przekonani, że nawet do 2 tysięcy – zginęli w Obławie Augustowskiej. Zwłaszcza, że z niepokojem dziś znów obserwujemy zagrożenia ze strony imperialistycznych państw, jak i ze strony antynarodowych i antychrześcijańskich ideologii. Tym większą wartość ma i będzie miało świadectwo życia, wiary i modlitwa do Bożej Opatrzności, razem z żyjącymi i za tych zmarłych kapłanów, którzy tej sprawie poświęcili swoje życie.

Na zakończenie pragnę wyrazić wdzięczność Panu Bogu za dar obecności w moim, a myślę, że i w naszym życiu świętej pamięci księdza Stanisława, za przykład tego czystego, pięknego, i tak naprawdę przykładowego, ofiarnego, kapłańskiego życia. A wyrażając współczucie rodzinie i bliskim Zmarłego, pragnę podziękować wszystkim wspierającym Go w realizowaniu życiowych zadań, zwłaszcza za opiekę w chorobie w tych ostatnich miesiącach (...). Słowa szczególnych podziękowań chcę wyrazić pani Teresie Kaczorowskiej, która bardzo się natrudziła, aby zdemaskować fałszywe oskarżenia i dokonać bardzo ważnego procesu. W ostatnim okresie ksiądz Stanisław został bardzo boleśnie zraniony oskarżeniem o współpracę z urzędem bezpieczeństwa. Tego gorącego patriotę, uczciwego, kochającego Ojczyznę, prawego człowieka to bardzo bolało. Ale dzięki wysiłkowi i poświęceniu pani doktor Kaczorowskiej udało się zaprzeczyć tej oczywistej nieprawdzie.

Dobry Jezu a nasz Panie, daj Mu wieczne spoczywanie...

Bp Jerzy Mazur: – On walczył jak rycerz o swoją świętość i o świętość tych, których Bóg postawił na jego drodze. On pragnął wszystkich prowadzić do królestwa niebieskiego. Ale też jak rycerz walczył o prawdę historyczną, walczył szczególnie o tę prawdę, która dotknęła jego rodzinę i wiele innych rodzin, związanych z Obławą Augustowską. Dzisiaj gromadzimy się, aby wyrazić wdzięczność w imieniu własnym i wszystkich kapłanów, osób życia konsekrowanego, wszystkich diecezjan, Bogu w Trójcy Świętej Jedyńemu za dar tego pasterza i wyrażamy wdzięczność księdzu prałatowi Stanisławowi za jego gorliwość posługi kapłańskiej i to spajanie nas na drodze do świętości (...). „Trwajcie mocno w wierze” – to są słowa z jego testamentu.

W imieniu Wspólnoty Kościoła Młodych ks. prałata żegnała Marzanna Rutkowska: – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przyjechałam z Łomży, gdzie w latach 70. i na początku 80. ksiądz Stanisław Wysocki zorganizował i prowadził Wspólnotę Kościoła Młodych. Jestem jedną z wielu osób, które pociągnął swoją wiarą, charyzmą, otwartością, wrażliwością. Oddał nam całe swoje serce – wiedzieliśmy o tym. Widzieliśmy go przede wszystkim jako chrześcijanina, bo żył Ewangelią; kapłana – bo sprawował sakramenty; Polaka – bo był patriotą; pełnego dobroci człowieka, świadka Prawdy i wielkiego wojownika. Gdybym miała określić go jednym słowem to użyłabym tego ostatniego określenia. To był prawdziwy wojownik. Całe życie walczył o prawdę, o Kościół, o człowieka, a życie miało trudne i pełne wyzwania. Był dla nas młodych wzorem, wzorem kapłana i człowieka, wiele nas nauczył, kochał swoje powołanie, ludzi, pracę, angażował wszystkie siły aby wypełnić powierzone zadanie w sposób najdoskonalszy. Jesteśmy wdzięczni Bogu Stwórcy, że postawił na naszej drodze księdza Stanisława. Mogliśmy czerpać z jego mądrości, dobroci, ogrzać się jego miłością. My wciąż Go kochamy – On wie. Nie mówię na koniec „Odpoczywaj w Pokoju”, bo wszyscy, którzy go znamy wiemy, że odpoczynek nie leży w Jego naturze. On nadal będzie dla nas walczył. Bóg powierzy Mu nowe zadania, a czas przyszły, a w zasadzie istnienie poza czasem, pokaże, ile jeszcze prezentów otrzymaliśmy dzięki Jego modlitwom. Księżu Stanisławie – w naszych myślach, w naszych sercach – jesteś. Słowa nie są w stanie wyrazić wdzięczności naszych serc. Do radosnego spotkania.

Marek Przeździecki, były prezydent Łomży: – Czcigodny Księżu Prałacie, drogi Księżu Stanisławie, chciałbym pożegnać Ciebie jako uczestnik legendarnego już dzisiaj Kościoła Młodych w Łomży, którego byłeś twórcą i przewodnikiem duchowym. Ale przede wszystkim, chciałbym pożegnać Ciebie, jako byłego prezydenta Łomży. Miałem wielki zaszczyt, że mogłem współpracować z Tobą w przygotowaniach i powitaniu w Łomży największego i najważniejszego Gościa w historii miasta – papieża Polaka Jana Pawła II. Dzisiaj to być może On wita Ciebie w progu Domu Ojca, by poprowadzić Cię niebieskimi ścieżkami przed oblicze Najjaśniejszego. Drogi Księżu Stanisławie, zostawiłeś w Łomży tyle serca i tyle swojej pracy, a dzisiaj zostawiasz tyle smutnych twarzy. I dlatego chciałbym w imieniu tych wszystkich zasmuconych i przepełnionych bólem łomżyńskich powiedzieć tylko jedno słowo: dziękujemy! Żegnaj, drogi Księżu Stanisławie!

*Odszedł Pasterz nasz, co ukochał lud,
O Jezu, dzięki Ci za Twej męki trud...*

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Magdalena i Mateusz Goc, Jerzy Jastrzębski, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Marek Maliszewski, Karolina Skłodowska, Adam Sokolowski, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka

Korekta: Maria Kaczyńska

Adres redakcji: 18-400 Łomża, ul. Sienkiewicza 8, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Józef Babel

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: HEXA Bank 95 8762 0009 0013 9452 2000 0101

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



DROGERIA
KALISZ & RHODE

ZAPACHY
WIOSNY